

Romuald Mielczarski

BIBLIOTEKA
OBYWATELA

5

SPOŁEM! czyli razem



KLASYCY MYŚLI
SPÓŁDZIELCZEJ

RAZEM!
czyli Społem



KLASYCY MYŚLI
SPÓŁDZIELCZEJ

Romuald Mielczarski

RAZEM! czyli Społem

Wybór pism
spółdzielczych

Wybór i opracowanie
Remigiusz Okraska

Łódź – Sopot – Warszawa
2010



Koncepcja książki i serii, wybór i opracowanie tekstów, redakcja
Remigiusz Okraska

Współpraca
Konrad Malec, Tomasz Papszun, Michał Sobczyk

Skład, redakcja techniczna, projekt okładki
Magda Warszawa

Wydawcy:

**Stowarzyszenie
„Obywatele Obywatelom”**
(główny dystrybutor książki)
Redakcja pisma „Obywatel”
ul. Więckowskiego 33/126
90-734 Łódź
tel. 42 630 17 49
obywatel@obywatel.org.pl
www.obywatel.org.pl

Krajowa Rada Spółdzielcza
ul. Jasna 1
00-013 Warszawa
tel. 22 596 43 00
krs@krs.com.pl
www.krs.org.pl

Instytut Stefczyka
ul. Władysława IV 22
81-743 Sopot
tel. 58 550 97 03
instytutstefczyka@instytutstefczyka.pl
www.instytutstefczyka.pl

© Copyright for this edition by Stowarzyszenie „Obywatele Obywatelom”,
„Obywatel”, Krajowa Rada Spółdzielcza and Instytut Stefczyka, 2010

ISBN 978-83-926008-5-5

Spis treści

PRZEDMOWA: „Spożywcy, łączcie się!”. Próby tworzenia
spółdzielczej tożsamości – Adam Piechowski / 7

Od redaktora książki / 15

Cel i zadania stowarzyszenia spóżywców / 17

Kooperacja spóżywców w Królestwie Polskim i jej dezyderaty / 31

O zjednoczeniu ruchu / 41

Najbliższe zadania spółdzielczości spóżywców w Polsce / 51

Od redakcji „Społem!” / 57

W górę serca / 59

Trzeba tylko chcieć! / 63

Organizacja wielkich stowarzyszeń / 67

O polityce handlowej stowarzyszeń spóżywczych / 75

Kiedy będziemy mieli swoją hurtownię / 95

Działalność Biura Informacyjnego / 101

Jadłodajnie spółdzielcze / 109

List nasz do Międzynarodowego Związku
Spółdzielczego w Londynie / 113

POSŁOWIE: Marzyciel i realista. Romuald Mielczarski
i spółdzielczość spóżywców w Polsce – Remigiusz Ochraska / 117

„Spożywczy, łączcie się!”

Próby tworzenia spółdzielczej tożsamości

Gdy Romuald Mielczarski przychodził na świat w 1871 roku, od dwóch zaledwie lat istniała pierwsza na ziemiach polskich spółdzielnia konsumencka – Stowarzyszenie Spożywcze „Merkury” w Warszawie. Gdy umierał w 1926 r., finalizowane było zjednoczenie polskiej spółdzielczości spożywców, dzięki czemu powstała potężna jak na owe czasy organizacja, łącząca 870 spółdzielni, zrzeszających ponad pół miliona członków i prowadzących prawie 1700 sklepów na terenie całego kraju, kojarzona powszechnie ze znakiem „Społem”. Te dwie daty symbolicznie oddają losy polskiej spółdzielczości spożywców – od skromnych i trudnych początków w ostatnich dekadach XIX stulecia do rozkwitu w okresie II RP. A rola Mielczarskiego w doprowadzeniu do tego rozkwitu była z pewnością nie do przecenienia.

Znany dobrze Mielczarskiemu model spółdzielczości konsumenckiej wywodził się powszechnie z tradycji roczdelskiej – zwanej tak od słynnego Roczdeńskiego Stowarzyszenia Sprawiedliwych Pionierów, założonego w 1844 r. w małym przemysłowym miasteczku Rochdale w północnej Anglii. Jego twórcy – 28 robotników, głównie

miejscowych tkaczy – postanowili zaradzić swoim codziennym kłopotom w zaopatrzeniu (wysokie ceny i zła jakość towarów, nagminne fałszowanie wag przez kupców, wymuszana sprzedaż na kredyt) za pomocą zorganizowania własnego sklepu. Należało jednak wpięrsz zebrać kapitał założycielski: jak zdecydowano, po jednym funcie od każdego. Nie było to mało – zarobki tkaczy wynosiły 4 do 5 szylingów tygodniowo, tj. w najlepszym przypadku ćwierć funta. Trzeba też było znaleźć odpowiedni lokal, wreszcie zaopatrzyć się w towar; wszystko to wydawało się przerastać siły ubogich i słabo wykształconych ludzi, nie mających żadnego doświadczenia w prowadzeniu własnego przedsiębiorstwa, działających w otoczeniu wrogim wobec takich inicjatyw. Trudności udało się jednak przezwyciężyć. Ostatecznie zebrano 28 funtów, co wystarczyło na wynajęcie i wyremontowanie niewielkiego magazynu w małym zaułku Toad Lane, zakupiono niezbędne sprzęty i towar, głównie bezpośrednio u wytwórców, i 21 grudnia 1844 r. sklep został otwarty. Początkowo sprzedawano jedynie 5 podstawowych artykułów: masło, cukier, mąkę, płatki owsiane i świece. Zakupów mogli dokonywać tylko członkowie, dwóch z nich społecznie pracowało w sklepie, który otwarty był przez jeden lub dwa wieczory w tygodniu.

Podkreśla się często, że inicjatywa roczdelskich pionierów, będąca w gruncie rzeczy jedną z wielu podobnych, jakie pojawiały się w Anglii już od końcowych dziesięcioleci XVIII w., jako jedyna okazała się trwała; inne upadały zwykle ze względu na złe zarządzanie, przypadki nieuczciwości czy brak wsparcia społecznego. Żywotność Stowarzyszenia miała swoje źródła w dobrej organizacji, zaangażowaniu członków, ale przede wszystkim w wypracowaniu pewnych reguł postępowania, będących dla niego swoistym *credo* i które jako **Zasady Roczdelskie** stały się znane na całym świecie.

Dotyczyły one po części bardzo praktycznych spraw, jak sprzedaży produktów wysokiej jakości, ale również i mających ogólniejszy charakter. Było ich dziewięć i pojawiały się w różnych wersjach. W najbardziej klasycznej, z 1860 r., odnosiły się do: (1) **wnoszenia kapitału przez samych członków i ograniczenia jego oprocentowania**, gdyż spółdzielnia nie jest bankiem i służy wspólnym celom,

a nie lokowaniu pieniędzy; (2) **sprzedaży jedynie czystych i świeżych towarów dobrej jakości**; (3) **stosowania rzetelnych wag i miar**; (4) **stosowania cen rynkowych i sprzedaży tylko za gotówkę**, tzn. zaniechania rozpowszechnionej wówczas sprzedaży na kredyt, która prowadziła z jednej strony do nadmiernego zadłużania się członków, a z drugiej do upadku spółdzielni, nie będących w stanie ściągnąć zaległych kredytów; (5) **przeznaczania części nadwyżek** pozostałych po opłaceniu wszystkich kosztów spółdzielni na zwrot członkom w postaci dywidendy, proporcjonalnie do wielkości ich zakupów; (6) zachowania **demokratycznej kontroli** w spółdzielni, w ramach której każdy członek miał zawsze jeden głos, niezależnie od wielkości/ilości wpłaconych udziałów, a także przestrzegania równości płci; (7) **kadencyjnego pełnienia funkcji** we władzach spółdzielni; (8) konieczności **kształcenia członków** i zatrudnionych osób i przeznaczania na ten cel określonej części nadwyżki; (9) możliwie **częste- go przedstawiania członkom bilansów i sprawozdań finansowych**, czyli przejrzystości w zarządzaniu spółdzielnią. Niekiedy dodaje się do tego katalogu zasadę **otwartego członkostwa**, czyli „otwartych drzwi” spółdzielni dla każdego chętnego, zasadę **współpracy z innymi spółdzielniami** na wszystkich szczeblach oraz zasadę **neutralności** politycznej i religijnej.

Zasady te, sprawdzone w Rochdale, stały się podstawą funkcjonowania innych spółdzielni konsumenckich w Wielkiej Brytanii, a potem przeniknęły do kolejnych krajów. Zadziwiające jest wizjonerstwo tych prostych ludzi, jakimi byli rocdelscy tkacze: okazali się oni nie tylko prekursorami spółdzielczości spożywców, ale i ruchów odpowiedzialnego biznesu, sprawiedliwego handlu, równouprawnienia płci, przejrzystości zarządzania, a nawet zdrowej żywności – zasada sprzedaży czystych towarów odnosiła się początkowo do mąki, produkowanej bez dodatku powszechnie wówczas używanych chemicznych wybielaczy...

Ostatecznie Międzynarodowy Związek Spółdzielczy dokonał swojej kodyfikacji zasad, czyniąc z nich fundament funkcjonowania wszystkich spółdzielni, nie tylko konsumenckich, na całym świecie. Po raz pierwszy w 1937 r. formułując siedem „Zasad Paryskich”

(w pracach nad nimi brał udział Marian Rapacki, następca Mielczarskiego na stanowisku prezesa „Społem”), po raz drugi w 1966 r. ogłaszając sześć „Zasad Wiedeńskich” i wreszcie w 1995 r., zawierając w uchwalonej podczas kongresu w Manchesterze „Deklaracji Spółdzielczej Tożsamości”, obok definicji spółdzielni i wartości spółdzielczych, siedem zasad adekwatnych do potrzeb XXI w. Nadal jednak często mówi się o nich „Zasady Roczdelskie”.

Warto przy tej okazji zwrócić uwagę na dwie sprawy. Po pierwsze dlatego tak ważna okazała się kodyfikacja zasad? Otóż po I wojnie światowej pojawiały się licznie pseudospółdzielnie, czyli podmioty używające nazwy „spółdzielnia” w celach – jak byśmy dzisiaj powiedzieli – marketingowych, nie mając w rzeczywistości z kooperatyzmem nic wspólnego. Świadczy to o prestiżu, jakim cieszyła się wówczas spółdzielcza marka i właśnie łatwiejszemu odróżnieniu „pseudospółdzielni” od prawdziwych spółdzielni miało początkowo służyć publiczne ogłoszenie jasnych i nośnych zasad działania. Dziś wiele spółdzielni ukrywa skrzętnie fakt, iż są spółdzielniami... Po drugie – „Deklaracja Spółdzielczej Tożsamości”, mimo iż stanowi w pewnym sensie wewnętrzny dokument organizacji pozarządowej, jaką jest Międzynarodowy Związek Spółdzielczy, stała się elementem międzynarodowego prawa publicznego. Została nawet włączona do wielu międzynarodowych regulacji – np. Zalecenia nr 193 Międzynarodowej Organizacji Pracy z 2002 r., dotyczącego promowania spółdzielni, w którego zresztą ostatecznym sformułowaniu (i włączeniu doń tekstu Zasad Spółdzielczych) dużą rolę odegrała delegacja polska.

We wszystkim, co powiedzieliśmy wyżej, jest jednak tylko pół prawdy. Spółdzielczość istotnie przedstawiana bywa często jako ruch dążący do tworzenia sprawnych, konkurencyjnych na wolnym rynku, lecz działających w oparciu o wartości i zasady, przedsiębiorstw o wyraźnie zaznaczonym celu społecznym. I tak ją z pewnością rozumiał również Romuald Mielczarski, jeden z twórców organizacyjnej i gospodarczej potęgi „Społem”. Jednak w jego czasach żywa była – bez wątpienia również mu bliska – wizja innego oblicza spółdzielczości: ruchu zmieniającego świat, w sposób pokojowy obalającego

niesprawiedliwości kapitalizmu, ale też nie mającego nic wspólnego z projektem kontrolującego wszystko państwa socjalistycznego, głoszonym przez marksistów.

Aby to dobrze zrozumieć, musimy znów cofnąć się do atmosfery okresu pionierów z Rochdale, dla których – paradoksalnie – to wcale nie zamiar stworzenia dobrze prosperującego sklepiku (czym właśnie przeszli do historii) był sprawą najważniejszą. W Anglii, a także w innych krajach Europy pojawiały się wówczas liczne inicjatywy mające za cel organizację samopomocy i samoobrony uboższych warstw społecznych, dotkniętych negatywnymi skutkami rewolucji przemysłowej. Pismo „The Co-operator”, wydawane przez lekarza i filantropa Williama Kinga, już od 1828 r. tworzyło grunt pod tworzenie spółdzielni spożywców w Wielkiej Brytanii. Inny brytyjski wizjoner i społecznik, Robert Owen, snuł plany (a nawet próbował je, bez większego powodzenia, realizować w praktyce) tworzenia komun rolno-wytwórczo-mieszkaniowych, w których dzięki wspólnej pracy i życiu ludzie poddawani byłiby pozytywnym procesom wychowawczym i stawali się zaczątkiem nowego społeczeństwa. Federacje takich wspólnot, wymieniających między sobą bezgotówkowo nadwyżki produktów, miały w czasie zastąpić państwa...

Tkacze z Rochdale byli nieodrodnymi dziećmi swej epoki. Stworzenie sklepu uznali za pierwszy krok do zbudowania owenowskiej komuny. W ich zamyśle miał on nie tylko zaspokoić podstawowe potrzeby, ale też – poprzez wspólną pracę – wychować, przekształcić ich samych i przyczynić się do przebudowy całego społeczeństwa. W dalszej perspektywie, zgodnie z koncepcjami Owena, chcieli bowiem stworzyć prawdziwą wspólnotę: zamierzali wybudować dla siebie mieszkania we wspólnych domach i warsztaty pracy, a nawet zakupić ziemię do uprawy, do czego prowadzenie sklepu miało pomóc zgromadzić fundusze (co charakterystyczne, sam Owen był wówczas przeciwny takiemu wpisywaniu spółdzielczości w „kapitalistyczne” ramy, za „prawdziwe” spółdzielnie uważając te wytwórcze, a nie prowadzące handel). Te wszystkie intencje nie odniosły jednak większego sukcesu i ostatecznie pionierzy skoncentrowali się na rozwoju samej spółdzielni spożywców. Ich śladem poszło wielu innych. Pod koniec

xix w. w Wielkiej Brytanii działało prawie 1500 spółdzielni spożywców liczących 1,7 miliona członków i mających roczne obroty w wysokości 50 milionów funtów. Od 1863 r. miały one swoją własną hurtownię (Co-operative Wholesale Society), w 1868 r. powstał Związek Spółdzielczy (Co-operative Union). W systemie tym kluczową rolę przypisywano spółdzielniom konsumenckim, wokół których organizowano współdziałające z nimi kooperatywy innych pionów (mieszkaniowe, pracy itp.).

Brytyjski model spółdzielczy stawał się sławny w Europie. Przeniósł do innych krajów, gdzie szybko rozpoczynano tworzenie nowych spółdzielni spożywców wedle tego wzoru, a tam, gdzie niezależnie powstały wcześniej rodzime kooperatywy, zwykle przekształcały się one w zgodzie z systemem rochdelskim. Tak było na przykład w Szwajcarii, Francji, Belgii, Włoszech, Niemczech, a także po drugiej stronie oceanu – w Stanach Zjednoczonych. Na ziemiach polskich – ściśle w Królestwie Polskim – ważną rolę w propagowaniu tego modelu odegrało opublikowanie w 1868 r. przez pozytywistycznego działacza Aleksandra Makowieckiego książeczki „Spółki spożywcze”. Na łamach czasopism „Ateneum” i „Ekonomista” pisał o kooperatywach nieco później m.in. Bolesław Prus. W 1895 r., po niemal 30 latach dyskusji i nieudanych prób, powołany został podczas kongresu w Londynie, przez 200 przedstawicieli z 13 państw, Międzynarodowy Związek Spółdzielczy, wówczas – i przez wiele jeszcze późniejszych lat – zdominowany przez spółdzielczość konsumencką.

Mimo postawienia na sukces ekonomiczny, idee pokojowej przebudowy świata długo pozostawały w spółdzielczości żywe, przynajmniej w jej nurcie wywodzącym się z myśli utopijnego socjalizmu (prądy czerpiące z koncepcji liberalnych Hermmana Schulze-Delitzscha czy solidarystyczno-chrześcijańskich Friedricha Raiffeisena nie miały takich ambicji, zaś nurt spółdzielczości „klasowej” czy „robotniczej” traktował spółdzielnie jako narzędzie przygotowania rewolucji proletariackiej). Z myśli Owena czerpali zwłaszcza zwolennicy rozwijającego się na przełomie xix i xx w. pankooperatyizmu, tacy jak francuski ekonomista i działacz Charles Gide, Polak Edward Abramowski, czy zaliczany już raczej do nurtu anarchokomunistycznego

Rosjanin Piotr Kropotkin. Wieszczili oni stworzenie sieci współdziałających ze sobą na wszystkich szczeblach dobrowolnych kooperatyw, stowarzyszeń i innych form gospodarowania opartego o współpracę, które zastąpią dotychczasowe struktury państw, dzięki czemu wprowadzona zostanie najpełniejsza, bezpaństwowa demokracja, której nigdy nie udało by się osiągnąć drogą rewolucji. Idee Charlesa Gide'a najlepiej bodaj podsumował jego polski wyznawca, zapalony zwolennik pankooperatyizmu, działacz spółdzielczy, filozof, psycholog i socjolog, jeden z założycieli Towarzystwa Kooperatystów, Edward Abramowski, który w swoich pracach z emfazą przeciwstawiał wizję „republiki spółdzielczej” marksistowskim projektom państwa socjalistycznego.

W przeciwieństwie jednak do swojego duchowego ojca, Owena, pankooperatyści za wiodącą uważali spółdzielczość konsumentką, a nie wytwórczą. Wierzyli bowiem, że więzi społeczne tworzą się dzięki naturalnemu, powszechnemu solidaryzmowi człowieka, którego współczesną formą jest kooperatyzm, czyli współdziałanie jednostek, aby zrealizować wspólny cel. Solidaryzm decyduje zatem o życiu społecznym, zaś w społeczeństwie wszystkie grupy, a więc i klasy, spełniają w harmonijny sposób swoje funkcje, nie ma więc w nim miejsca na antagonizm klasowy. Miejsce jest za to na dobrowolną współpracę, solidarną kooperację wszystkich ludzi. Będąc przy tym w pierwszym rzędzie konsumentami, mogą oni doprowadzić do ewolucyjnej przebudowy ładu społecznego i gospodarczego, łącząc się w nabywaniu niezbędnych artykułów codziennego użytku od wytwórców i dyktując im własne warunki, następnie przejmując w swoje ręce produkcję tych artykułów i wreszcie wszelkich innych dóbr. Byłoby to więc nie tyle obalenie siłą, ile raczej „wykupienie” kapitalizmu przez formacje spółdzielcze.

Ten pogląd szczególnie bliski był Romualdowi Mielczarskiemu. „Spożywcy łączcie się, aby stać się własnymi kupcami i fabrykantami!” – nawoływał u progu niepodległości Polski. I choć odrodzona Rzeczpospolita nie stała się nigdy „Rzeczpospolitą Spółdzielczą”, wymarzoną przez niego i jego przyjaciół z kręgu Towarzystwa Kooperatystów i późniejszego „Społem”, to Związek, którego był współtwórcą,

a także zrzeszone w nim spółdzielnie spożywców, osiągnęli bezprecedensowy sukces ekonomiczny, stając się znaczącym elementem krajobrazu „Polski spółdzielczej”, o jakiej pisała z dumą gorliwa propagatorka ruchu, Maria Dąbrowska. Sukces ten możliwy był dzięki połączeniu pragmatyzmu działania ludzi takich jak Mielczarski, Rapacki i wielu innych liderów spółdzielczości z tamtych lat, z zachowaniem swych kooperatystycznych korzeni, w których idee wolności, solidarności, braterstwa, demokracji, sprawiedliwości, awansu upośledzonych grup społecznych – nawet jeśli z biegiem czasu bladły ambicje przekształcania świata – pozostały zawsze aktualne.

dr Adam Piechowski
Krajowa Rada Spółdzielcza

Od redaktora książki

Wznawiając teksty Romualda Mielczarskiego, za punkt wyjścia przyjęto wersje zamieszczone w dwutomowej edycji jego „Pism”, w opracowaniu prof. Konstantego Krzeczковского, z roku 1936. Każdy z publikowanych tekstów opatrzone notą edytorską, która w możliwie szczegółowy sposób przedstawia historię jego wcześniejszych publikacji.

Wznawiając je, stosowaliśmy zasady powszechnie przyjęte przy współczesnych edycjach tekstów powstałych wiele lat temu. Uwspółcześniona została zatem polszczyzna (głównie ortografia i interpunkcja), aczkolwiek jedynie tam, gdzie było to absolutnie konieczne. Dodatkowe, bardziej obszerne wyjaśnienia językowe, a także merytoryczne, niezbędne dla zrozumienia wywodu, zawarte zostały w przypisach. Zachowano oczywiście wszystkie przypisy autorstwa Mielczarskiego. Są to te, które nie posiadają dodatkowych adnotacji. Z kolei przypisy własne opisałem w nawiasach jako przypis redaktora książki, co powinno wyraźnie odróżnić je od oryginalnych. W przypisach wyjaśniałem daną niejasność zazwyczaj tylko za pierwszym razem, co w przypadku, gdy niniejsza publikacja stanowi zbiór różnych, niepowiązanych ze sobą tekstów, może stanowić pewien kłopot – dlatego sugeruję lekturę całości po kolei, nie zaś w dowolnym porządku.

Istotną zmianą w stosunku do edycji dokonanej w „Pismach” Mielczarskiego, jest zamiana kursywy na pogrubienie czcionki tam, gdzie autor chciał zaakcentować jakiś fragment.

Prezentowane teksty zamieszczamy, nieco inaczej niż miało to miejsce w „Pismach”, w kolejności niechronologicznej (tamto dwutomowe wydanie zawierało w I tomie teksty polityczne, w II zaś najpierw teksty spółdzielcze, później zaś ekonomiczne, w każdej z tych części w układzie chronologicznym). Zdecydowaliśmy się na taki zabieg z uwagi na to, że część z tekstów spółdzielczych ma charakter skrótowy i/lub przyczynkarski. Dlatego też na początku umieszczamy główne rozważania ideowe Romualda Mielczarskiego, swoiste manifesty jego poglądów, dopiero później natomiast publikujemy teksty pomniejsze,

w przekonaniu, iż taka kolejność jest dla czytelnika ciekawsza, a także lepiej służy prezentacji sedna światopoglądu autora.

Tytuł zbioru tekstów, który oddajemy do rąk czytelnika, ma prostą genezę. Słowo „społem”, tj. wspólnie, razem, widniało w tytule pierwszego polskiego czasopisma poświęconego propagowaniu spółdzielczości. Mielczarski był jego współpracownikiem od początków edycji, okresowo także współwydawcą, zaś sam periodyk ostatecznie stał się oficjalnym organem związku kooperatyw spożywców, któremu przewodził autor tekstów przypominanych w tym miejscu. Ów związek potocznie nazywano właśnie „Społem” – o tym wszystkim obszernie piszę w posłowie do niniejszej książki.

Remigiusz Ochraska

Cel i zadania stowarzyszenia spożywców

Mam mówić o celach i zadaniach stowarzyszenia spożywców. Na zjeździe przedstawicielei zarządów stowarzyszeń¹, i to w dodatku stowarzyszeń związkowych, temat, zdawałoby się, banalny. A jednak taka pogadanka często się spotyka na zjazdach związków zagranicznych, nie będzie więc od rzeczy i na naszym zjeździe, zwłaszcza że świadomość spółdzielcza jest u nas jeszcze bardzo słabo ugruntowana.

Myśl kooperatywy spożywców zrodziła się na podłożu ustroju kapitalistycznego. Czymże jest ten ustrój kapitalistyczny?

Odkąd ludzkość istnieje, człowiek musiał **pracować**. Praca jest żelanym prawem natury. W czasach przedkapitalistycznych celem pracy było przede wszystkim zaspokajanie potrzeb ludzkich².

¹ Patrz nota edytorska na końcu tego tekstu (przyp. redaktora książki).

² Wprawdzie podział wytworzonych dóbr dokonywany był wyłącznie na korzyść bardzo nielicznej garstki uprzywilejowanych, a wyzysk i uzależnienie mas odbywały się w formach jeszcze brutalniejszych niż obecnie, pomimo to powiedzieć można, że życie ekonomiczne spoczywało wówczas na zasadzie

Dopiero od XVI wieku na zachodzie Europy, a u nas ku schyłkowi XVIII i w początkach XIX w., począł powstawać i krzepnąć ustrój, w którym pracy i wytwarzaniu dano zupełnie inny cel. Gdy zastanowimy się bliżej, dlaczego pracuje, a właściwie każe pod swoim kierownictwem pracować innym, wielki przemysłowiec i wielki rolnik w swych fabrykach, kopalniach i na roli, to dojdziemy do przekonania, że istotnym³ celem tej pracy nie jest bynajmniej zaspokajanie potrzeb ludzkich. Rozumie się samo przez się, że przedsiębiorca musi wytwarzać artykuły o tyle, o ile są użyteczne, gdyż inaczej nie miałyby one zbytu, dla przedsiębiorcy nie to jednak jest celem produkcji. Przemysłowiec czy wielki rolnik wkłada w przedsiębiorstwo czy majątek ziemski np. 100 000 rubli nie na to, by zaspokajać takie lub inne potrzeby, lecz na to, by z tych 100 000 rb. otrzymać po pewnym czasie 120 000 czy 130 000. Celem produkcji przemysłowca czy wielkiego rolnika jest **zysk**. Wytwarzanie dla zysku nazywa się produkcją kapitalistyczną, a ustrój, w którym główną rolę odgrywa produkcja dla zysku, zowie się ustrojem kapitalistycznym.

Uczeni ekonomiści, badający gospodarstwo narodowe, długi czas toczyli spory o to, skąd powstaje zysk. Ba, jeszcze dotychczas nie są na tym punkcie w zgodzie. Ale robotnicy, wiedzeni instynktem nieomylnym, nim jeszcze nauka to słowo wyrzekła, wiedzieli, że **źródłem zysku jest nieopłacona praca robocza**.

Praca ludzka ma tę cudowną własność, że koszt jej utrzymania jest o wiele mniejszy niż to, co w tym czasie wytworzyć potrafi. Całe dzieje ludzkie, cała nauka, wszystkie wynalazki i odkrycia pracują na to, by tę różnicę powiększyć. Im społeczeństwo stoi gospodarczo wyżej, tym też większa jest ta różnica. Zysk kapitalisty (przemysłowca czy wielkiego rolnika) powstaje stąd, że płaci on robotnikom koszt ich utrzymania, a zabiera cały owoc ich pracy.

zdrowszej i racjonalniejszej, ponieważ wytwarzanie podporządkowane było potrzebom spożycia: człowiek trudił się, wytwarzał rozmaite przedmioty w celu zaspokajania potrzeb, w celu dania możliwości życia i rozwoju.

³ Tu w znaczeniu: zasadniczym (przyp. redaktora książki).

Niesprawiedliwość ustroju kapitalistycznego nie polega jednak na tym, że robotnicy nie otrzymują całkowitego owocu swej pracy. Takiego ustroju, w którym pracujący otrzymują całkowity równoważnik swej pracy, nigdy nie było i nigdy nie będzie. Ludzkość postępuje naprzód, bogaci się materialnie i duchowo pod tym tylko warunkiem, że stosunkowo coraz większa część pracy wciela się w przedmioty, które służą nie do bezpośredniego spożycia, lecz do dalszej produkcji. W ustroju możliwie najsprawiedliwszym, w którym praca dojdzie do głosu, robotnicy będą niewątpliwie otrzymywali więcej za swoją pracę niż obecnie. Nawet i wtedy jednak nie będą otrzymywali całkowitego równoważnika swej pracy. Należy raczej przewidywać, że jeszcze większa stosunkowo część pracy obracana będzie na wytwarzanie narzędzi pracy niż dzisiaj.

Podstawową niesprawiedliwością ustroju kapitalistycznego jest to, że zysk, czyli nieopłacona praca robocza, zamiast do ogółu dostaje się do rąk prywatnych i staje się źródłem gospodarczego panowania jednych nad drugimi. Nieopłacona praca robocza, wcielona przeważnie w narzędzia pracy i w mniejszej części w artykuły spożycia, zamiast stawać się kapitałem społecznym, staje się kapitałem prywatnym, który panuje nad pracownikiem.

Tu wypada mi zastrzec się, że gdy mówię „robotnicy”, nie mam bynajmniej na myśli tylko robotników fabrycznych. Jakkolwiek położenie drobnego rolnika i rzemieślnika-chałupnika wydaje się odmienne od położenia robotnika fabrycznego, zależność ich od kapitału prywatnego jest ta sama. Drobnny rolnik, uprawiający własną pracę swój zagon, zależy w zupełności od wielkiego kupca zbożowego, zaś rzemieślnik-chałupnik zależy całkowicie od wielkiego składnika⁴. Ceny dyktowane przez wielkich kupców zbożowych i wielkich składników są tylko inną postacią płacy roboczej. Robotnik fabryczny, drobnny rolnik i rzemieślnik-chałupnik należą do tego samego obozu antykapitalistycznego, nad którym panuje i który uciska kapitał prywatny. Rozumie się też samo przez się, że do tegoż antykapitalistycznego

⁴ Zapewne w znaczeniu „właściciela składu handlowego”, czyli hurtownika, jak powiedzielibyśmy dziś (przyp. redaktora książki).

obozu należy zaliczyć proletariat umysłowy, jakkolwiek ta grupa w swoich marzeniach – ale tylko w marzeniach! – lubi zaliczać się do „uprzywilejowanych”.

Jest to zupełnie zrozumiałe, że w głowach robotników prawie od początku kapitalizmu musiały kiełkować myśli, które zmierzały już to do częściowej poprawy ustroju kapitalistycznego, już to do całkowitej jego przebudowy.

Jednym z tych szerokich gościńców, który prowadzi od obecnego ustroju do lepszego i sprawiedliwszego ładu, jest kooperacja spożywców.

Ustrój kapitalistyczny ze swą cudowną techniką i bajeczną organizacją handlową wydaje się twierdzą nie do zdobycia. A jednak w tej twierdzy, zewsząd zdaje się opancerzonej, znajduje się punkt nieosłonięty, przez który łatwo zrobić wyłom i zmusić twierdzę do kapitulacji. Tę słabą stronę kapitalizmu, która pozwoli go obalić, stanowi **sprzedaż**.

Kapitalizm pracuje dla zysku, zysk powstaje przy wytwarzaniu, ale zrealizować zysk można tylko przez sprzedaż. Przemysławiec może wyprodukować bez liku towarów, nie osiągnie on jednak żadnego zysku, dopóki towarów nie sprzeda. Zysk, ten nerw żywotny kapitalizmu, staje się możliwy tylko przez sprzedaż. Ten fakt ma nadzwyczaj doniosłe konsekwencje. Jeżeli bowiem zysk kapitału realizuje się przez sprzedaż, wynika stąd, że w ustroju kapitalistycznym istotnym panem położenia jest odbiorca towarów, jest spożywca. Nie kto inny jak spożywcy decydują o tym, jaki ogólny zysk przypada kapitalistom. Nie kto inny jak spożywcy, przez większy lub mniejszy zakup, stanowią o tym, ile z tego ogólnego zysku przypada na danego kapitalistę. Spożywca też ostatecznie rozstrzyga, jakie gałęzie przemysłu kwitną, a jakie upadają, a więc pośrednio wpływa na ilość i rozmieszczenie robotników. Spożywca też w znacznym stopniu jest odpowiedzialny za niskie płace i lichy towar, gdyż domagając się stale taniości, pcha w tym kierunku kapitalistów.

Z tą władzą zwierzchnią spożywcy ma się jednak podobnie, jak ze zwierzchnictwem narodu. W teorii zwierzchnia władza należy wszędzie do narodu, bo wszystkie władze tworzą się dla narodu. A jednak rzeczywiste zwierzchnictwo naród osiąga dopiero wtedy, gdy jego członkowie poczuć się obywatelami kraju i odpowiednio się

zorganizują. Wtedy wczorajszy groźny despota staje się zwykłym pułkownikiem Mikołajem Romanowym⁵. Podobnie ma się ze spożywcą. Nominalnie pan położenia, jest on igraszką kapitału, bo nie jest zorganizowany. Ale z chwilą, kiedy zrozumie swoją moc i zechce się zorganizować, ze sługi stanie się faktycznym panem kapitału.

Zorganizować spożywców, aby ująć w swe ręce wymianę i produkcję i tym sposobem interes prywatny podporządkować interesom publicznym, stanowi istotny cel i istotne zadania kooperatywy spożywców. „Spożywcy łączcie się, aby stać się własnymi kupcami i fabrykantami!” – oto nasze hasło.

Przewrotowa ze swego pochodzenia i swych celów kooperacja spożywców różni się od innych ruchów, zmierzających do obalenia kapitalizmu, swymi sposobami działania.

Kooperacja nie odkłada przebudowy społecznej do czasów przyszłych i nie uzależnia jej od jakiegoś przewrotu, który ma rozsypać w proch kapitalizm. Kooperatysty nie śpiewają „my nowe życie stworzmy sami”⁶, lecz tworzą to nowe życie **dziś, zaraz**. Każda dobrze zorganizowana i istotna⁷ kooperatywa musi dać nadwyżkę. Ta nadwyżka w innych warunkach, jako zysk, przypadłaby prywatnemu kupcowi i zasilaby kapitalizm, przez kooperatywę zaś dostaje się do rąk zorganizowanych spożywców. Im większa jest kooperatywa i im wszechstronniejsza jej działalność, tym większa część zysku, która zasilaby prywatny, kapitalistyczny handel, dostaje się spożywcom. Część lub całość nadwyżki może być w miarę rozwoju kooperatywy obracana na wytwórczość w zakresie potrzeb członków, a wtedy

⁵ Autor ma na myśli Mikołaja II Romanowa (1868–1918) – cara Rosji, panującego w latach 1894–1917. Przed objęciem najwyższej władzy dosłużył się stopnia porucznika, jednak powierzono mu funkcję dowódcy Szwadronu Huzarów Gwardyjskiego Pułku Carskiej Wysokości, natomiast cesarz Franciszek Józef I uczynił go tytularnym dowódcą w Austriacko-Węgierskiego Pułku Ułanów, stąd zapewne użyte przez Mielczarskiego określenie „pułkownik” (przyp. redaktora książki).

⁶ Przedostatni wers pieśni „Czerwony sztandar”, autorstwa Bolesława Czerwieńskiego, napisanej w roku 1881, bardzo popularnej w polskim ruchu socjalistycznym (przyp. redaktora książki).

⁷ Tj. prawdziwa, autentyczna (przyp. redaktora książki).

do zysku handlowego dołącza się zysk z produkcji, który dawniej wzmacniał kapitał przemysłowy. Kooperatywy łączą się w kooperatywę hurtową, w swój związek. W ten sposób znowu zysk z handlu hurtowego, zamiast zasilać prywatny handel, dostaje się zorganizowanym spożywcom. Związek, w miarę swego wzrostu, od zwyczajnego handlu hurtowego przechodzi do produkcji artykułów zbywanych przez stowarzyszenia. I znowu zysk, który dawniej dostawał się kapitałowi prywatnemu, przechodzi do rąk zorganizowanych spożywców. W miarę dalszego rozrostu Związku da się pomyśleć nie tylko już produkcja artykułów gotowych, ale i niezbędnych surowców i maszyn potrzebnych do fabrykacji itd. W ten sposób obok wszechwładnych dawniej przedsiębiorstw kapitalistycznych staje coraz więcej przedsiębiorstw spółdzielczych, zatrudniających coraz większą liczbę robotników. Coraz większa część rocznego zysku i coraz większa część kapitału narodowego z prywatnego przekształca się na kapitał wspólny. Z ustroju kapitalistycznego, opartego na współubieganiu się⁸, krok za krokiem przechodzimy do ustroju spółdzielczego, opartego na powszechnej solidarności.

Kooperatyści nie są ani tak zarozumiali, ani tak naiwni, by przypuszczać, że kooperacja jest cudownym lekarstwem, które zdoła uleczyć wszystkie bolączki. Owszem, kooperatyści chętnie przyznają, że zapewne niektóre działy gospodarstwa narodowego trzeba będzie upaństwowić, inne umiastowić czy ugminnić, a inne, być może, jeszcze przez czas dłuższy będą musiały pozostawać w rękach prywatnych. Kooperatyści tylko skromnie twierdzą, że bez organizacji spożycia, bez potężnej kooperacji, wszelkie mechaniczne upaństwowienia i umiastowienia będą tylko nową formą biurokracji. Okres wojenny z jego sekcjami żywnościowymi i komitetami aprowizacyjnymi dowodnie to potwierdza⁹.

⁸ Tj. konkurencji (przyp. redaktora książki).

⁹ W okresie I wojny światowej władze okupacyjne wprowadziły, głównie ze względu na konieczność zaopatrzenia oddziałów wojskowych, racjonowanie dla ludności cywilnej wielu produktów żywnościowych i innych dóbr pierwszej potrzeby. Oznaczało to nie tylko limitowanie sprzedaży różnych towarów,

Dopiero w kooperacji urzeczywistnia się w całej pełni hasło „wyzwolenie robotników może być dziełem samych tylko robotników”¹⁰. Kooperacja bowiem nie tylko przebudowuje stosunki społeczne, ale równocześnie przekształca dusze i wychowuje ludzi, którzy przebudową pokierować są zdolni. W kooperatywie nieorganizowany dotychczas tłum, zapoznając się z koniecznościami gospodarczymi, uczy się praktykować solidarność, poczyną rozumieć, należyćie oceniać, więcej, kochać wspólne dobro. Kooperatywa jest też szkołą, w której kształcą się i dojrzewają talenty administracyjne, techniczne i organizatorskie.

Jeżeli na obecnym zjeździe są w ogóle możliwe rzeczowe obrady nad sprawami wymagającymi wielu wiadomości z gospodarstwa narodowego, handlu, rachunkowości i administracji i pewnej rutyny parlamentarnej, to zawdzięczamy to, my wszyscy obecni, kooperacji. Przyznacie, że przed dziesięciu laty podobny zjazd w takim składzie osób byłby niemożliwy, bo prawie wszyscy byliśmy w dziedzinie kooperacji zupełnymi analfabetami. Prowadzenie kooperatyw zmusiło nas wszystkich do przyswojenia sobie wielu wiadomości, do rozbudzenia w sobie wielu nawyków, do otrząskania się z wielu form życia zbiorowego, które były nam obce. Jeżeli prości robotnicy potrafią obecnie kierować tak wielkim przedsiębiorstwem z całym kompleksem fabryk, jak Hurtownia Angielska¹¹, to cudu tego dokonała kooperacja.

ale także zbiurokratyzowanie systemu ich dystrybucji i związane z tym niedogodności dla kupujących – wiele produktów było dostępnych tylko w specjalnych, nielicznych placówkach wyznaczonych przez władze (nb. spółdzielczość spożywców była jednym z takich kanałów dystrybucji niektórych produktów żywnościowych) (przyp. redaktora książki).

¹⁰ Hasło przewodnie I Międzynarodówki (Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników), utworzonej w roku 1864 w celu ponadnarodowej koordynacji działań ruchu robotniczego i wzajemnego wspierania się ugrupowań socjalistycznych różnych krajów (przyp. redaktora książki).

¹¹ Hurtownią Angielską nazywano potocznie w polskim ruchu spółdzielczym Co-operative Wholesale Society (cws, Spółdzielcze Stowarzyszenie Zakupowe). Była to unikatowa instytucja, łącząca funkcje hurtowni spółdzielczej, związku

Aby kooperatywa spożywców mogła być dźwignią wyzwolenia klas pracujących i wielką szkołą samorządu i solidarności, nie może ona być niczym innym, jak tym, co jest jej przeznaczeniem – wielką organizacją spożywców.

Stowarzyszenie spożywców nie może być, jak się to u nas często dzieje, pewnego rodzaju ekspozyturą¹², dopełnieniem handlu polskiego. Miałem możliwość w młodości mojej przez czas dłuższy zajmowania się historią Polski i nikt bardziej ode mnie nie jest przeświadczony,

stowarzyszeń spożywców oraz producenta artykułów na potrzeby kooperatyw spożywczych. Założona formalnie w roku 1863 w Manchesterze, *de facto* rozpoczęła działalność w 1864 r., szybko odnosząc ogromny sukces i stając się wzorem do naśladowania dla spółdzielców całego świata. W momencie powstania niniejszego tekstu Mielczarskiego, w cws zrzeszonych/zaopatrujących się było ok. 1200 spółdzielni (niektóre liczące wiele filii) posiadających ponad trzy miliony członków-klientów (wraz z rodzinami było to ok. 1/5 ludności Anglii), kapitał udziałowy wynosił ponad 7 milionów funtów, a wartość towarów zamówionych w niej przez stowarzyszenia członkowskie – niemal 60 milionów funtów. Bezpośrednio w cws i podległych fabrykach pracowało wówczas kilkadziesiąt tysięcy osób, dla których wprowadzono płacę minimalną, płatne urlopy, specjalny program emerytalny oraz rozliczne świadczenia socjalne. Cws posiadało własny bank i towarzystwo ubezpieczeniowe, a także ponad 50 fabryk (m.in. cukrownie, wyrób obuwia, młyny, zakłady tkackie i odzieżowe, wytwórnię czekolady, fabrykę mebli, drukarnie, przetwórstwo owocowo-warzywne, fabrykę papierosów i cygar, mleczarnie, zakład wyrobów blacharskich), 15 majątków ziemskich (w tym plantacje herbaty w Indiach), magazyny hurtowe za granicą (USA, Kanada, Francja, Hiszpania, Dania, Szwecja, Ceylon, Afryka), a nawet własną flotę handlową. Dane te podaję za: Maria Dąbrowska, *Spółdzielczość zwyciężająca (Dzieje angielskiej hurtowni stowarzyszeń spożywców)*, Nakładem Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców, Warszawa 1921, ss. 92–107. Cws istnieje do dziś, obecnie pod nazwą The Co-operative Group (nazwa marki: The Co-op), mając ok. 4,5 miliona członków i niemal 5000 sklepów, zatrudniając ponad 120 tysięcy osób; w roku 2008 osiągnęła przychody w wysokości 9,4 miliarda funtów oraz 111 milionów funtów czystego zysku. Prowadzi działalność nie tylko w tradycyjnych sektorach, ale także m.in. w turystyce, usługach pogrzebowych, produkcji farmaceutyków, ubezpieczeniach, dystrybucji części samochodowych, logistyce, dystrybucji biletów na imprezy sportowe i kulturalne. Strona internetowa: www.co-operative.coop (przyp. redaktora książki).

¹² Tj. oddziałem, przedstawicielstwem (przyp. redaktora książki).

że jedną z głównych przyczyn słabości Polski jest wielka w niej liczba „krajowych cudzoziemców”. Pomimo tego, a raczej dlatego, powiadam, że utożsamianie naszego ruchu z ruchem dążącym do wytworzenia prywatnego sklepikarstwa polskiego musiałoby spowodować śmierć naszej kooperacji. Jest to dla mnie jasne jak słońce. Najcelniejszym¹³ zadaniem zarządu stowarzyszenia jest pomnażanie ilościowe i podnoszenie jakościowe członków, najcelniejszym zadaniem sklepikarza jest – obrót. Dwa te zadania pogodzić się nie dadzą. Kto wytęża wszelkie siły, aby zwiększyć obrót, ten nie będzie miał czasu, a później chęci, do jednania członków. Widzimy to dowodnie w naszych stowarzyszeniach. Obrót w nich wzrasta bardzo poważnie, ale liczba członków stoi prawie na miejscu. Gdy zbadamy rzecz głębiej, to przekonamy się, że przyczyną tego powolnego przyrostu członków jest duch sklepikarstwa, który rozwielił się wśród zarządów stowarzyszeń. Liczba członków stoi u nas prawie w miejscu nie dlatego, że członków pozyskać trudno, ale dlatego, że zarządy nie uświadamiają sobie potrzeby starania się o to.

Z tego samego źródła płynie niechęć naszych zarządów do częstego komunikowania się z członkami za pomocą ogólnych zebrań, do urządzania pogadanek, do szerzenia literatury nie tylko ściśle fachowej i do całej w ogóle roboty mającej na celu podniesienie świadomości członków i rzeczywiście ściśle spojenie ich ze stowarzyszeniem. Bo i po cóż się tym zajmować, kiedy i tak obroty wzrastają? Takie kramarskie stanowisko, gdyby miało się utrwalić, musi doprowadzić z konieczności albo do przekształcenia stowarzyszeń na sklepy prywatne, albo do ich zupełnego zaniku. Jest to bowiem rzecz nieunikniona, że jeżeli będziemy się starali wyłącznie o powiększenie obrotu, a nic nie robili dla zjednania coraz większej liczby członków, stosunek zakupów członków będzie w porównaniu z zakupami nieczłonków coraz bardziej malał. Objaw ten widzimy już dziś. Gdy jeszcze przed wojną zakupy członków wynosiły blisko 50%, dziś pewno nie dosięgają 20%. Przy takim stanie rzeczy musi naturalnie powstać

¹³ Tj. głównym (przyp. redaktora książki).

u członków myśl zamknięcia swej listy, aby tym łacniej i obficiej podzielić się dywidendą z zakupów nie-członków¹⁴.

Zamiast stowarzyszeń spożywców będziemy mieli kapitalistyczne spółki handlowe. Wypadek ten będzie jednak rzadszy, natomiast zjawiskiem częstym będzie całkowity upadek stowarzyszenia. Stowarzyszenie prosperuje pod względem handlowym jedynie pod tym warunkiem, że jeżeli już nie cały zarząd, to przynajmniej część z energią i zapałem pracuje. Ale skąd ma się wziąć energia i zapał, jeżeli brak najsilniejszej podniety – świadomości, że się pracuje dla dobra ogólnego? Powiedzą mi może, że tę podniętę może stworzyć wynagradzanie członków zarządów. Jest to trafne w zastosowaniu do towarzystw akcyjnych z wielkimi pensjami dyrektorów, ale zupełnie mylne w zastosowaniu do stowarzyszeń spożywców. Pensje członków zarządu, jeżeli w ogóle są, nigdy nie mogą być wysokie i w atmosferze samolubstwa, które towarzyszy zawsze kramikarstwu, mogą raczej przyspieszyć upadek stowarzyszenia, zamiast go powstrzymać.

Kooperatywa jest organizacją spożywców. Im kooperatywa liczy więcej członków i im ci członkowie są mocniej z nią spojeni, tym doskonalej i łatwiej wypełnia ona swe zadanie. Kooperatywa z natury rzeczy musi stać otworem dla wszystkich, musi być **bezpартyjna**. Chadeacy, endecy, pepesowcy, esdecy, zaraniarze¹⁵ – są nam

¹⁴ W spółdzielczości spożywców zysk (roczny lub kilka razy do roku) był dzielony – niekoniecznie w równych proporcjach – na trzy części: na kapitał obrotowy i inwestycje, na fundusz społeczny (rozmaite wydatki, np. prowadzenie świetlicy czy organizowanie wycieczek dla spółdzielców, a także propagowanie idei spółdzielczych) oraz do rozdziału pomiędzy członków danej spółdzielni. Tę trzecią część zwano „zwrotem od zakupów” lub „nadebrany”, a każdy członek otrzymywał proporcjonalnie tym więcej, im większych zakupów dokonał w spółdzielni w danym okresie. Oprócz argumentów natury ideowej, taka dywidenda była głównym czynnikiem stanowiącym o atrakcyjności spółdzielczości konsumenckiej (przyp. redaktora książki).

¹⁵ Kolejno: chrześcijańscy demokraci, narodowi demokraci, członkowie Polskiej Partii Socjalistycznej, członkowie Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz osoby ze środowiska pisma „Zaranie”, skierowanego do ludności chłopskiej i wydawanego w zaborze rosyjskim przez lewicującą inteligencję i liderów tworzącego się ruchu ludowego (przyp. redaktora książki).

w kooperatywie jednakowo drodzy. Jako obywatele kraju możemy należeć do wrogich sobie stronnictw i zwalczać się na zebraniach politycznych, ale jako członkowie kooperatywy musimy, nie pytając o przekonania, zgodnie społem¹⁶ pracować. Kto tę zasadę zwalcza, tym samym nie chce wielkiego ruchu spółdzielczego. Kooperatywy partyjne mogą być w pojedynkę wielkie, ale nie zdołają w żaden sposób stworzyć wielkiego ruchu. Klasycznym przykładem tego jest Belgia ze swymi kooperatywami socjalistycznymi, klerykalnymi i liberalnymi. Jest tam wiele kooperatyw, sporo bardzo dużych, ale ruch spółdzielczy jest tam bez znaczenia. Zatrzymuję się na tym punkcie, bo jednolitemu dotychczas naszemu ruchowi grozi pójście w rozsypkę. Byłaby to śmierć kooperacji u nas, taka sama, jaka jej grozi z ducha sklepikarskiego. Jest zupełnie naturalne, że gdy jedna partia zacznie zakładać swoje kooperatywy, inne pójdą w jej ślady. Będziemy wtedy mieli liczne kooperatywy, ale wszystkie nikłe i całość bez znaczenia. Z potężnej organizacji spożyców kooperatywa stanie się igraszką i pośmiewiskiem kapitału. Komu na sercu leży wielkość naszego ruchu, kto widzi w nim wielką dźwignię wyzwolenia klas pracujących, ten musi stać murem za zasadą bezpartyjności naszego ruchu.

Jedno słowo pod adresem naszej inteligencji. Mamy w naszym ruchu garść inteligencji, która z prawdziwym poświęceniem i zapałem pracuje dla sprawy. Z całą jednak przykrością i smutkiem – smutkiem tym większym, że ja pracę i twórczość cenię – stwierdzam w wielu wypadkach całą jałowość tej pracy. Oto mamy kooperatywę, która dzięki poświęceniu i pracy inteligenta zdaje się bujnie rozwijać i zdobywa sobie nawet rozgłos w bliższej i dalszej okolicy, ale zabrakło inteligenta i cała budowa rozsypuje się w proch. Źródła tego smutnego zjawiska upatrywać musimy w zapoznaniu¹⁷ przez wielu inteligentów właściwego charakteru naszego ruchu. Kooperacja to organizująca się gospodarczo demokracja. Praca w kooperatywie to nie praca nad ludem czy dla ludu, a praca samego ludu. Kto z inteligencji chce pracować w kooperacji i nie mieć potem gorzkiego uczucia zawodu, ten musi

¹⁶ Tj. wspólnie, razem (przyp. redaktora książki).

¹⁷ Tj. zapomnieniu (przyp. redaktora książki).

pozbyć się instynktów pańskich, jakimi wszyscy dziedzicznie jesteśmy przepełnieni, i wiedzieć, że jedynym zadaniem inteligenta jest być **miłującym swój zawód nauczycielem, szczerze rozrzucającym skarby swej wiedzy wśród tych, którzy jej łakną.**

W chwili przełomowej, jak obecna, uważałbym swoją pogadankę za niedokończoną, gdybym nie dotknął wypadków dnia. Kooperacja, jak powiedziałem, musi być bezpartyjna. Zagadnienia polityczne nie mogą stanowić przedmiotu obrad naszych zgromadzeń ogólnych. Nie wynika stąd jednak, byśmy sobie jako kooperatyści nie mieli uświadamiać, jakie warunki ogólne są niezbędne dla pomyślnego rozwoju naszego ruchu. Wpływu warunków ogólnych na rozwój naszego ruchu nikt lepiej nie potrafi ocenić, jak właśnie my, którzyśmy przeżyli przewrót roku 1905. Do 1905 r. nie było u nas ruchu spółdzielczego, było zaledwie kilka wegetujących kooperatyw. Ruch nasz powstał dopiero po 1905 r., wykorzystując odrobinę swobód, które pozostały nam w spuściznie po rewolucji. Kooperacja – to ruch masowy ludu pracującego. To, co sprzyja powstaniu i rozwojowi masowego ruchu ludowego¹⁸, sprzyja kooperacji, i odwrotnie. Dla normalnego rozwoju naszego ruchu niezbędne więc są nam jak najszerze swobody obywatelskie, zupełna wolność prasy, zebrań, zgromadzeń i zrzeszeń, jak najszerza demokratyzacja wszelkich urządzeń państwowych i administracyjnych, jak najszerzy udział ludu w życiu publicznym. Wszystkie jednak swobody polityczne nie są fikcją tylko wtedy, gdy naród sam sobą rządzi. Istotną gwarancją swobód jest niepodległa ojczyzna. Ojczyzna ta sięga tak daleko, jak szeroko rozsiadł się, pracuje i cieszy się życiem lud polski. Jako kooperatyści nie umiemy sięgać po cudze, ale swego bronić będziemy z zawziętością i uporem. I dlatego też, gdy nadejdzie chwila, w której nas zapytają o nasze aspiracje, powiemy jasno i dobitnie: **bardziej od wody i powietrza potrzebna nam jest niezależna Rzeczpospolita Ludowa na ziemiach polskich.**

¹⁸ Tu w sensie: społecznego (przyp. redaktora książki).

☞ Nota edytorska: Tekst *Cel i zadania stowarzyszenia spożywców* początkowo został wygłoszony w formie referatu na zorganizowanym w dniach 24–25 czerwca 1917 r. v zjeździe pełnomocników Warszawskiego Związku Stowarzyszeń Spożywczych. Drukiem pierwotnie ukazał się w piśmie „Społem!” nr 5–6, 1917. Później był prawdopodobnie dwa razy wznawiany w postaci tzw. odbitki, czyli broszury zachowującej numerację stron i układ graficzny pierwodruku. Następnie opublikowano go w: Romuald Mielczarski, *Pisma*, tom II, zebrał i opracował Konstanty Krzeczkowski, Nakładem „Społem” – Związku Spółdzielni Spożywców RP, Warszawa 1936. W tym samym roku tekst ukazał się także w postaci osobnej broszury, również opublikowanej przez ZSS RP. Od tamtej pory nie był wznawiany.

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z *Pism* z roku 1936.

Kooperacja spóżywców w Królestwie Polskim i jej dezyderaty

Nim przejdę do właściwego tematu, pozwolę sobie przytoczyć przede wszystkim definicję kooperacji, jak my ją pojmujemy w naszym Związku¹. Czynię to dlatego, że na zjeździe działaczy kooperacji z trzech zaborów², które, mam to niezłomne przekonanie, zrosną się znowu w jedną nierozdzieloną Rzeczpospolitą, winna panować jak największa harmonia, a to powstaje tylko przy zupełnej zgodności poglądów. Z rozmaitych definicji kooperacji duchowi naszego Związku najbardziej odpowiada podana przez Faya³. „Kooperacja – mówi on – to dobrowolne zrzeszenie się elementów ekonomicznie słabszych w celu prowadzenia przedsiębiorstwa wspólnymi siłami w duchu niesamolubnym i dzielące korzyści wynikające ze zrzeszenia proporcjonalnie do udziału każdego we wspólnym przedsiębiorstwie”.

¹ Tj. Warszawskim Związku Stowarzyszeń Spożywczych – więcej informacji w posłowie do niniejszej książki (przyp. redaktora książki).

² Zob. notę edytorską na końcu tekstu (przyp. redaktora książki).

³ Charles Ryle Fay, *Co-operation At Home and Abroad*, Londyn 1908.

Dobrowolność zrzeszenia, demokratyczny, niekapitalistyczny charakter przedsiębiorstwa, duch niesamolubny, podziały zysków odpowiednio do zasług, są to nieodłączne cechy kooperatywy. Instytucje gospodarcze pozbawione którejkolwiek z tych cech nie mogą być uważane za kooperatywę. Zgodnie z tym, nie traktujemy jako kooperatyw w zakresie kredytu – kas przemysłowców, w zakresie wytwarzania – syndykatów rolniczych, w zakresie handlu – zrzeszeń sklepikarzy. Instytucje te, jako pomnażające polski stan posiadania, mogą nas, jako Polaków, cieszyć, **ale z kooperacją nic wspólnego nie mają.**

Kooperacja spożywców w Królestwie Polskim rozwija się właściwie dopiero od 1905 r., kiedy z rosyjskiej ustawy normalnej dla stowarzyszeń spożywców pozwolono korzystać także i Kongresówce, i kiedy zyskaliśmy w dziedzinie gospodarczej pewną swobodę ruchów. Wprawdzie przed 1905 r. istniała pewna liczba kooperatyw spożywców, jak np. najstarsza „Merkury” w Warszawie, „Zgoda” w Płocku, stowarzyszenie pracowników Dróg Żelaznych Warszawsko-Wiedeńskich⁴, były to jednak wyłącznie albo prawie wyłącznie zrzeszenia urzędników, które szerszych aspiracji nie wykazywały i w atmosferze ucisku policyjnego i powszechnego przygnębienia z dnia na dzień węgutowały. Dopiero od 1905 r. ruch nasz poczyną się stawać żywiołowy i przybiera szerokie rozmiary.

Oblicze tego ruchu mocno się też zmienia. Inicjatorami są przeważnie robotnicy i drobni rolnicy. Wprawdzie ze względu na niski stan oświaty i uspołecznienia nie są to jeszcze kooperatywy spożywców Zachodu, ale ruch nasz zapuszcza korzenie głęboko i z każdym rokiem rozlewa się dalej. W Królestwie nie mieliśmy urzędowego rejestru stowarzyszeń, dane więc statystyczne, zbierane drogą prywatną, do ścisłości pretendować nie mogą. Przed wojną liczyliśmy 1300 stowarzyszeń spożywców z 122 000 członków i 20 milionami obrotu rocznego.

Jednym z objawów rozrostu ruchu, a równocześnie jednym ze środków wzmocnienia go i uświadomienia było powstanie Związku

⁴ Właściwie powinno być: Stowarzyszenie Spożywcze Pracowników Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej (przyp. redaktora książki).

Stowarzyszeń Spożywców na skutek uchwały pierwszego ogólnokrajowego zjazdu kooperatyw spożywców w 1908 roku. Związek rozpoczął działanie 1 stycznia 1909 r., początkowo pod firmą Biura Informacyjnego Stowarzyszenia Spożywców, od października zaś 1911 r., po uzyskaniu zatwierdzenia swej ustawy⁵, pod swą obecną nazwą⁶. Członkami Związku mogą być tylko stowarzyszenia, z wykluczeniem osób prywatnych. Udziały stowarzyszeń wynoszą w zasadzie 5 rubli od członka stowarzyszenia, z czego płatny od razu jest jeden rubel, reszta zaś w miarę potrzeby podług decyzji zebrania pełnomocników. Na cele instrukcyjno-rewizyjne składka roczna wynosi rubla od tysiąca rubli obrotu. Władze Związku stanowią: ogólne zebrania pełnomocników od stowarzyszeń związkowych, rada nadzorcza, wybrana na trzy lata i zbierająca się co kwartał, i dyrekcja, wybrana na zjeździe na czas nieograniczony.

Związek jest równocześnie związkiem rewizyjnym i hurtownią centralną dla stowarzyszeń. Przed wojną do Związku należało 247 stowarzyszeń, które liczyły 37 000 członków i miały 7 milionów rubli rocznego obrotu. Związek skupił wszystkie większe stowarzyszenia

⁵ Mielczarski używa tu słowa „ustawa” w rozumieniu „statut” (przyp. redaktora książki).

⁶ Kolejne losy form organizacyjnych spółdzielczości spożywców wyjaśniam w posłowie do niniejszej książki, jednak warto w tym miejscu uporządkować nieco nieprecyzyjny i operujący nieścisłymi nazwami wywód Mielczarskiego. W dniach 27–31 października 1908 r. w Warszawie, z inicjatywy Towarzystwa Kooperatystów, odbył się I Zjazd Stowarzyszeń Spożywczych, który w celu koordynacji działań tego sektora powołał Biuro Informacyjne Stowarzyszeń Spożywczych przy TK. Taka forma organizacyjna została przyjęta z uwagi na długotrwały proces rejestracji nowego podmiotu, co uniemożliwiałoby podjęcie natychmiastowych działań. Początkowo zatem, przez niemal półtora roku, instytucją koordynującą działania spółdzielczości spożywców w Królestwie Polskim było wspomniane Biuro Informacyjne (zob. także tekst *Działalność Biura Informacyjnego* w dalszej części książki). Dopiero po otrzymaniu zgody władz zaborczych na utworzenie nowego podmiotu, 10 czerwca 1911 r. odbył się zjazd organizacyjny Warszawskiego Związku Stowarzyszeń Spożywczych (nie Spożywców, jak pisze Mielczarski), który od 1 października tego roku rozpoczął prowadzenie działalności handlowej (przyp. redaktora książki).

spożywców w kraju. Kapitał udziałowy Związku podług bilansu za 1913 r. wynosił 76 700, kapitał rezerwowy 18 600. W dziale instrukcyjno-rewizyjnym Związek opracował niezbędne podręczniki dla stowarzyszeń, wydał kilka prac oryginalnych i tłumaczonych z dziedziny kooperacji, sporo broszur i listków agitacyjnych⁷. W zakresie handlowym Związek działał początkowo jako agentura, od końca zaś 1911 r. przechodzi stopniowo do operacji składowych⁸. Obrót towarowy wynosił w 1913 r. 1 900 000, z czego 1 200 000 na własny rachunek, a 700 000 obrotu agenturowego.

Wojna oddziaływała na stowarzyszenia spożywców rozmaicie: pewna liczba, zresztą dość nieznaczna, ograbiona doszczętnie, upadła zupełnie i nie podniesie się; inne, w dość znacznej liczbie, również mocno poszkodowane, zawiesiły działalność na czas wojny i uruchamiają się powoli; niewielka liczba innych nie przerywała wprawdzie działalności, lecz skutkiem trudności aprowizacyjnych z wysiłkiem utrzymuje się przy życiu; reszta, w liczbie bardzo poważnej, rozszerzyła swoją działalność i znakomicie powiększyła obroty. Od 1916 r. wskutek wzrostu spekulacji i w związku z monopolami poczyną powstawać coraz większa liczba nowych kooperatyw. Jakkolwiek brak nam ścisłych danych, jest więcej niż prawdopodobne, że obecna liczba stowarzyszeń spożywców nie jest mniejsza, jeżeli nie większa, niż przed wojną, co zaś do obrotu, to sądząc z obrotu stowarzyszeń związkowych, musiał on poważnie wzrosnąć, co zresztą wobec niesłychanej wyżki

⁷ Czyli ulotek propagujących spółdzielczość (przyp. redaktora książki).

⁸ Początkowo Związek jedynie pośredniczył w zakupach hurtowych (agentura; w jednym z dalszych tekstów w niniejszej książce Mielczarski używa terminu „ajentura”) – zbierając zamówienia od wielu spółdzielni, mógł występować wobec producentów z jednym dużym zamówieniem, co pozwalało uzyskać wyższy rabat; produkty nabyte w ten sposób były na koszt poszczególnych spółdzielni (lub ich regionalnych zgrupowań) wysyłane im bezpośrednio od wytwórców. Dopiero po pewnym czasie Związek rozpoczął oprócz tego prowadzenie typowej działalności hurtowej – nabywał niektóre produkty i składował w jednym miejscu, stamtąd zaś wysyłał je wedle zamówień do spółdzielni, co pozwalało za jednym razem przysyłać różne produkty, obniżając tym samym koszty transportu (przyp. redaktora książki).

cen wszystkich towarów niekoniecznie oznacza powiększenie samego ruchu towarowego w stowarzyszeniach. Co się tyczy stowarzyszeń związkowych, to z 327 stowarzyszeń, które na dzień 1 stycznia 1918 r. należały do Związku, 86 było nieczynnych, a 241 czynnych. Stowarzyszenia czynne liczyły na 1 stycznia 1917 roku 40 553 członków i zrobiły w 1916 roku 12 143 718 rubli obrotu. Pomimo tak wielkiej cyfry stowarzyszeń nieczynnych, ogólna liczba członków w stowarzyszeniach związkowych podniosła się, wzrósł też poważnie obrót. Na 1 stycznia 1914 r. na jedno stowarzyszenie związkowe przypadało przeciętnie 135 członków i 25 500 obrotu, na 1 stycznia 1918 roku na jedno stowarzyszenie związkowe przypadało przeciętnie 168 członków i 50 000 rubli.

Na działalność Związku wojna wpłynęła paralizująco. Odcięty od swych naturalnych źródeł, ściśnięty monopolami państwowymi, Związek podtrzymuje swoją działalność handlową tylko dzięki otwarciu oddziałów na prowincji. Obrót towarowy w 1917 r. wynosił 6 418 000 marek. Związek posiada dziewięć oddziałów, w dziale lustracyjnym czynnych jest siedmiu lustratorów⁹. W 1917 r. została otwarta przez Związek szkoła w Ołtarzewie dla pracowników sklepowych, pod nazwą „Praktyczne Kursy Kooperacji im. St. Kierbedzia”¹⁰. Wyniki finansowe za ubiegły rok (1917), jak zresztą i za lata poprzednie, były pomyślne.

Za swoje zadanie życiowe ruch nasz uważa: stopniowe opanowywanie wymiany i wytwórczości i oparcie ich na zasadach spółdzielczych. Ku temu celowi zmierzamy różnymi drogami:

1) Współdziałamy przy organizowaniu nowych stowarzyszeń spóżywców w osadach fabrycznych, miasteczkach i dużych wsiach gminnych i parafialnych. Tworzenie samoistnych stowarzyszeń w małych

⁹ Mianem lustratorów określano w spółdzielczości przedstawicieli związku rewizyjnego, którzy z jego ramienia kontrolowali (lustrowali) poszczególne spółdzielnie zrzeszone w związku, analizując całokształt ich działalności. Lustracja odbywała się przynajmniej raz w roku (przyp. redaktora książki).

¹⁰ Kursy te nosiły imię Stanisława Kierbedzia, aby podkreślić fakt, że ich realizacja była możliwa dzięki dotacji wdowy po tym słynnym inżynierze, która przekazała Związkowi 50 tys. rubli (przyp. redaktora książki).

wsiach uważamy za nie prowadzące do celu. Takie kooperatywy skazane są z góry na wegetację. Małe wsie winny się raczej organizować jako filie większych stowarzyszeń.

2) Rozszerzamy w miarę wzrostu kapitału udziałowego i liczby członków zakres działania stowarzyszenia, tak aby w przyszłości stowarzyszenie zaspokajało wszystkie potrzeby członka i jego gospodarstwa domowego, a na wsi również jego drobnego gospodarstwa rolnego. Tworzenie na wsi osobnych stowarzyszeń wspólnych zakupów maszyn, nawozów sztucznych, paszy i nasion uważamy za bezcelowe i niepożądane. Dział ten należy włączyć do stowarzyszenia spożywców. Zwalczamy także tworzenie osobnych stowarzyszeń bławatnych¹¹, naczyń kuchennych itp., jako nie odpowiadających nakazom rozumnej polityki spółdzielczej.

3) Przystępujemy stopniowo, w miarę zwiększania się liczby członków i wzrostu obrotu, do organizowania własnej wytwórczości pod postacią młeczarni, piekarni, rzeźni, zakładów krawieckich, warsztatów szewskich itp. Jesteśmy przeciwni tworzeniu w miastach zakładów wytwórczych niezależnie od stowarzyszenia spożywców, gdyż zamieniają się one szybko na przedsiębiorstwa spekulacyjne. Z tych samych względów nie zalecamy zakładania oddzielnych piekarni na wsi.

Łączymy luzem chodzące stowarzyszenia jednej miejscowości w jedno większe stowarzyszenie. Praca w tym kierunku napotyka liczne przeszkody; pomimo to w kilku miejscowościach zjednoczenie zupełnie się udało (Pabianice, Żyrardów, Częstochowa), w kilku innych (Łódź) proces ten pomimo oporu postępuje naprzód.

Wreszcie, dążymy do nawiązania ścisłych stosunków z kooperatywami wytwórczymi rolnymi i przemysłowymi (drobnoprzemysłowymi) i ukształtowania ich w taki sposób, aby w przyszłości stowarzyszenie spożywców stało się ośrodkiem handlowym dla otaczających je stowarzyszeń wytwórczych, zaś Związek Stowarzyszeń Spożywców stał się centralą handlową dla wszystkich kooperatyw, podobnie jak ich centralą finansową winien by stać się Bank Towarzystw Spółdzielczych.

¹¹ Tj. zajmujących się zaopatrzeniem w tkaniny (przyp. redaktora książki).

Ukształtowanie stosunków w sposób przez nas projektowany uważamy za rzecz ogromnej wagi dla całego naszego ruchu. Dzięki powierzeniu przez stowarzyszenia wytwórcze sprzedaży swych gotowych wyrobów stowarzyszeniom spożywców, stowarzyszenia wytwórców zdobędą sobie pewny i regularny rynek zbytu, bez czego ich powstawanie musi być powolne, a ich istnienie zakwestionowane. Z drugiej znów strony połączenie, na wzór szwajcarski, w stowarzyszeniu spożywców obu działów – zakupu i sprzedaży – ożywi w wysokim stopniu stowarzyszenia spożywców na wsi, rozbudzi ku nim duże zainteresowanie, umożliwi im, dzięki poważniejszym obrotom, stworzenie inteligentnej płatnej administracji. Takie ukształtowanie stosunków nadto zredukuje do minimum koszty handlowe obu typów stowarzyszeń, i jeżeli nie wyruguje, to w znacznym stopniu osłabi zawsze żywą w stowarzyszeniach wytwórców tendencję do śrubowania cen i wyzyskiwania spożywców.

W swym rozwoju ruch nasz napotyka na szereg trudności natury wewnętrznej i zewnętrznej. Wspomnę przede wszystkim o niesumienności pracowników, która jest prawdziwą plagą stowarzyszeń. Można powiedzieć, że w dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach na sto niesumienność jest przyczyną strat, a czasem i bankructwa stowarzyszenia. Niejedna z naszych starszych kooperatyw byłaby dziś olbrzymim stowarzyszeniem, gdyby nie systematyczny niedobór remanentu¹². Gdy książkowość¹³ stowarzyszenia jest w jakim takim porządku – niedobory dadzą się ustalić, stratę choć w pewnym stopniu można pokryć z kaucji, ale niesumienność idzie zwykle w parze z niedbalstwem zarządów, które albo żadnej kontroli sklepowej nie zorganizowały, albo nie prowadzą jej systematycznie. Wtedy straty stowarzyszenia są niepowrotne, tym bardziej, że przy dawnej naszej wyrozumiałości na objawy niesumienności, zebrania ogólne zwykle darują pracownikom niedobory.

¹² W tym kontekście „niedobór remanentu” oznacza braki magazynowe (przyp. redaktora książki).

¹³ Tj. dokumenty księgowe (przyp. redaktora książki).

Inną trudność stanowią niedostateczne środki obrotowe naszych stowarzyszeń. Wprawdzie trzeba powiedzieć na pochwałę naszych stowarzyszeń, że przeważnie dbają one o powiększenie swych kapitałów zapasowych i rezerwowych. Jest już sporo stowarzyszeń, których kapitały rezerwowe i zapasowe kilkakrotnie przewyższają kapitał udziałowy. Przy takim skrzętnym gromadzeniu własnych kapitałów, stowarzyszenia nasze rozporządzałyby na ogół dostatecznymi środkami obrotowymi, gdyby nie słaby dopływ członków, co powoduje, że zakupy nie-członków stanowią coraz większy odsetek ogólnego obrotu. Jeżeli do tego dodamy nadzwyczajną wyżkę cen wojennych, to zrozumimy, że kapitały własne stowarzyszeń nie wystarczają do obrotu.

Te trudności finansowe są jednak łatwe do pokonania przy normalnych wydatkach stowarzyszenia. Ale każde rozwijające się stowarzyszenie stale rozszerza zakres swojego działania. Dziś np. na porządku dziennym w wielu stowarzyszeniach staje sprawa budowy własnych pomieszczeń, za parę lat sprawa ta stanie się aktualna prawie dla wszystkich stowarzyszeń. Na te cele stowarzyszenia nasze muszą znaleźć dostateczne środki z zewnątrz, i liczymy pod tym względem na stowarzyszenia kredytowe.

Budowa własnych domów i składów¹⁴ wysunie dla stowarzyszeń w małych miasteczkach jeszcze inną trudność. Stowarzyszenie spóżywców jako ośrodek handlowy musi dążyć do ulokowania się w rynku. W naszych małych miasteczkach, z bardzo niewielkimi wyjątkami, domy w rynku są w wyłącznym posiadaniu sklepikarzy, którzy za żadną cenę nie zgodzą się sprzedać placu stowarzyszeniu. Znamy wypadki, że stowarzyszenia musiały zrezygnować z projektów urządzenia własnych siedzib z tych właśnie powodów. Łatwo przewidzieć, że w niedalekiej przyszłości, kiedy stowarzyszenia będą wprost zmuszone do własnego budownictwa, na tym tle powstaną ostre zatargi.

Wiele trudności, które napotyka nasz ruch, usunie prawo o kooperatywach. Jak wiadomo, w Rosji nie ma dotychczas ogólnego prawa o kooperatywach. Natomiast każdy z działów kooperacji miał swoją ustawę normalną. Taki stan rzeczy przedstawia poważne braki.

¹⁴ Tj. magazynów (przyp. redaktora książki).

Ustawa normalna, choćby najlepsza, jako rodzaj umowy pomiędzy członkami nie zawiera wielu niezbędnych przepisów, dotyczących odpowiedzialności członków zarządu i pracowników stowarzyszenia. Ustawa rosyjska dla stowarzyszenia spożywców nie zawiera np. żadnych przepisów karnych za beczynność i niedbalstwo zarządów, niezwoływanie zebrań ogólnych, cichą likwidację, branie prowizji od dostawców, niesumienność pracowników i innych przepisów niezbędnych, które ustanawia każde prawo o kooperatywach. Poza tym normalna ustawa rosyjska, jakkolwiek na ogół niezła, zawiera wiele przepisów krępujących rozwój stowarzyszeń lub zupełnie nieodpowiednich. Na przykład przepis dotyczący umieszczania kapitałów zapasowych w papierach procentowych, przepis ograniczający sumę zobowiązań stowarzyszenia do wysokości kapitałów własnych, przepis ograniczający odpowiedzialność członków do wysokości wpłaconego udziału; ustawa pozwala sprzedawać na kredyt, nie ogranicza niczym sprzedaży nie-członkom itd.

Wydanie dobrego prawa o kooperatywach jest dla naszych stowarzyszeń rzeczą pierwszorzędną. Prawo to z jednej strony winno ułatwiać tworzenie się stowarzyszeń, redukując do minimum formalności związane z założeniem stowarzyszenia, i pozostawiać mu zupełną swobodę organizowania się na podstawie własnych ustaw, z drugiej zaś strony, wobec niskiego poziomu etycznego szerokich mas i powszechnej u nas nieobowiązkowości, winno zawierać bardzo surowe przepisy karne przeciwko członkom zarządu i pracownikom za niewypełnienie obowiązków i niesumienność. Prawo to winno zawierać nakaz należenia stowarzyszeń do związku rewizyjnego. W związku z tym prawem kooperacja winna domagać się wydania surowych praw karnych za fałszowanie towarów, nielojalną konkurencję i przekupstwo. W najistotniejszym interesie naszych kooperatyw spożywców leży także domaganie się wydania praw regulujących położenie pracowników handlowych (czas roboczy, wypoczynek świąteczny, ubezpieczenie na starość, na wypadek choroby i niezdolności do pracy).

Wiele dobrego oczekujemy też od należytego postawienia sprawy szkolnictwa spółdzielczego. Poza kilkudniowymi wędrującymi kursami dla członków zarządów i komisji rewizyjnych, które należy

urządzać systematycznie co pewien czas, odczuwamy potrzebę szkół spółdzielczych dwóch kategorii: niższej, dla pracowników sklepowych i wyższej, dla kierowników dużych stowarzyszeń. Dla zaspokojenia potrzeb wszystkich stowarzyszeń spożywców w samym tylko Królestwie szkół pierwszej kategorii powinno być przynajmniej cztery. Szkoły te, połączone z internatem, winny być organizowane i zarządzane przez kooperatystów, lecz jako instytucje użyteczności publicznej, winny być subwencjonowane przez państwo.

Przez wzgląd na ekonomię, szkoły te powinny się mieścić w mniejszych miastach prowincjonalnych. Szkoła wyższa dla kierowników dużych stowarzyszeń, której potrzeba staje się dla nas wprost nagląca, winna być zorganizowana w Warszawie, ewentualnie mogłaby być przyłączona do Wyższej Szkoły Handlowej¹⁵.

☞ Nota edytorska: Tekst *Kooperacja spożywców w Królestwie Polskim i jej dezyderaty* został wygłoszony w formie referatu na zorganizowanej w dniach 7–9 lutego 1918 r. w Lublinie konferencji liderów ruchu spółdzielczego. Pierwotnie opublikowano go w książce *Prace pierwszej Konferencji Przewodników Polskiej Kooperacji, odbytej w Lublinie w dn. 7, 8 i 9 lutego 1918 r.*, Kraków 1918. Następnie opublikowano go w: Romuald Mielczarski, *Pisma*, tom II, zebrał i opracował Konstanty Krzeczkowski, Nakładem „Społem” – Związku Spółdzielni Spożywców RP, Warszawa 1936. Od tamtej pory nie był wznawiany.

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z *Pism* z roku 1936.

¹⁵ Dzisiejsza Szkoła Główna Handlowa (przyp. redaktora książki).

O zjednoczeniu ruchu

Mam referować sprawę konsolidacji naszego ruchu. Dwa są motywy, dla których sprawa ta musiała być postawiona na porządku obrad naszego kongresu¹. Raz dlatego, że po raz to pierwszy spotykają się spółdzielnie spożywców wszystkich dzielnic Polski, które jeszcze kilka lat temu musiały prowadzić żywot odrębny. Drugi motyw jest ten, że postulat jedności ruchu został przez pewne odłamy kooperatystów podany w wątpliwość.

Dla mnie, kooperatysty hołdującego zasadom roczdelskim², konieczność jedności ruchu wypływa z samych założeń kooperacji. Dla udowodnienia więc konieczności jedności w naszym ruchu będziemy musieli zatrzymać się na tych założeniach. Będzie to wprowadzić dla wielu z was wyważaniem drzwi dawno otwartych, powtarzania jednak rzeczy dobrze znanych nie da się uniknąć.

¹ Zob. notę edytorską na końcu niniejszego tekstu (przyp. redaktora książki).

² Więcej o tych zasadach i o „pionierach z Rochdale” pisze Adam Piechowski we wstępie do niniejszej książki (przyp. redaktora książki).

Kooperacja spożywców, a tę tylko formę kooperacji uważam za istotną, zrodziła się, jak wiadomo, w Anglii, a nie gdzie indziej. Dlaczego naprzód w Anglii, a nie gdzie indziej? Dlatego w Anglii, bo tam najpierw rozwinął się w całej pełni kapitalizm. Jak z tego widać, kooperacja jest dzieckiem kapitalizmu.

Kapitalizm znamy wszyscy, bo w jego atmosferze żyjemy. Jak wszystko, z czym zrosiliśmy się od najmłodszych lat, ustrój ten wydaje się nam odwieczny. A jednak kapitalizm liczy zaledwie kilka wieków. Wprawdzie różne załączki kapitalizmu spotykamy już w odległej starożytności, zaczął on jednak poważnie rozwijać się dopiero od końca XV stulecia, a zapanował ostatecznie u schyłku XVIII i w początkach XIX wieku. Rzecz godna podkreślenia, kapitalizm rozpoczął od kredytu i wymiany, skąd wzbogacony przeniósł się do przemysłu i rolnictwa, opanowując w ten sposób całe życie gospodarcze.

Cechą, która wyróżnia kapitalizm od innych, minionych ustrojów gospodarczych, których szczątki zresztą razem z nim współżyją, jest to, że cała działalność gospodarcza obliczona jest w nim na zysk. Przy kapitalizmie każde przedsiębiorstwo kredytowe, handlowe, przemysłowe czy rolne ma na celu zysk właściciela.

Należy stwierdzić, że kapitalizm dokonał w stosunkach gospodarczych całkowitego przewrotu, pod wielu względami bardzo korzystnego dla ludzkości – rozwinął niebywale podział i koordynację pracy, zużytkował naukę, wykrył i zużytkował różne siły przyrody, stworzył i rozwinął cały szereg nowych potrzeb, stworzył mnóstwo środków do ich zaspokojenia. Kapitalizm ma jednak grzech śmiertelny na swym sumieniu – doprowadzając stopniowo do proletaryzacji dawnych samodzielnich posiadaczy środków produkcji, rozdarł społeczeństwo na dwie klasy, pozostające z sobą w stałej wojnie bądź otwartej, bądź skrytej, i stworzył niebywałą nierówność majątkową.

W pierwszym okresie rozwoju kapitalizmu rozlegały się na jego cześć same tylko hymny pochwalne. Kiedy jednak zaczął się coraz wyraźniej zarysowywać antagonizm dwóch klas wojujących i nierówność majątkowa, a razem z nią nierówność praw i obowiązków zaczęła uderzać umysły, hymny pochwalne poczęły cichnąć, natomiast rozlegały się coraz mocniejsze krytyki i zaczęły się rodzić

doktryny zmierzające bądź do częściowej, bądź do całkowitej przebudowy społecznej.

Jedną z doktryn, zmierzającą do całkowitej przebudowy ustroju gospodarczego, jest właśnie kooperacja spożywców.

Doktryna spółdzielcza w dzisiejszej swej postaci nie jest bynajmniej wynalazkiem jednej czy kilku genialnych głów, lecz zbiorowym rezultatem prób, usiłowań i doświadczeń powstających żywiołowo stowarzyszeń spożywców. Bardziej od innych doktryn kooperacja zawdzięcza swoją treść dzisiejszą dawnym klęskom i niepowodzeniom.

Jaka jest istotna treść kooperacji? Kooperacja twierdzi, że jakkolwiek to może się wydawać na pierwszy rzut oka bardzo dziwne, istnienie kapitalizmu jest całkowicie w ręku spożywców i że ten niesprawiedliwy ustrój może być stopniowo wyparty przez ustrój spółdzielczy, byleby tylko spożywcy, zrzeszając się w stowarzyszenia spożywców, ujęli w swoje ręce wymianę i produkcję. Jeżeli się pomyśli o bankach, rozporządzających olbrzymimi kapitałami, o kopalniach, hutach i fabrykach, wreszcie o wielkich składach towarów, pozostających w rozporządzeniu kapitalizmu, myśl spółdzielcza wydaje się wprost wariactwem. A jednak, jak życie pokazało i pokazuje, ta myśl wariacka jest najpewniejszą drogą do wyzwolenia się od kapitalizmu. Kapitalizm posiada w istocie przerażająco wielkie środki w porównaniu ze spożywcą. Jest to olbrzymi Goliat zestawiony z mizernym Dawidem. Należy sobie jednak uprzytomnić, że całe to bogactwo, jakim rozporządza kapitał, nie jest niczym innym, jak nagromadzonym zyskiem.

Niech tylko spożywcy, organizując się we własne stowarzyszenia, krok za krokiem pozbawiają kapitał zysku i niech tylko zysk ten zamienią na kapitał wspólny, a stosunek sił zmieniać się będzie z dnia na dzień na korzyść spożywców. Kapitalizmowi będzie ubywało terenu, a przybywać go będzie kooperacji. Tak właśnie czynią stowarzyszenia spożywców. Spożywcy jednej miejscowości łączą się w stowarzyszenia i rozpoczynają od założenia sklepu czy sklepów detalicznych. Stowarzyszenie osiąga zyski, które poprzednio szły do kieszeni sklepikarzy. Zyski te częściowo przekształcają się na kapitał wspólny, pomnażają środki obrotowe stowarzyszenia, co mu pozwala stopniowo zaspokajać coraz większy zakres potrzeb swoich członków i tym samym

powiększać rozmiary wspólnej nadwyżki. Dla wzmocnienia swoich środków obrotowych stowarzyszenie przyjmuje wkłady od swych członków. Wkłady te poprzednio zasilały banki prywatne, obecnie zaś wzmacniają pozycję spóżywców. Opanowawszy w pewnym zakresie wymianę lokalną, stowarzyszenie przystępuje do zorganizowania produkcji o charakterze lokalnym. I znów zyski, osiągnane poprzednio przez kapitał przemysłowy, pozostają w stowarzyszeniu. Rozrzucone po kraju stowarzyszenia spóżywców łączą się w jeden związek krajowy w celu prowadzenia hurtu, importu, a później i produkcji, bankowości i ubezpieczeń. I znowu dodatkowe zyski, które poprzednio wzmacniały hurtowników, importerów, przemysłowców, banki i prywatne ubezpieczenia, przechodzą na wspólną własność zorganizowanych spóżywców.

Jeżeli w wyobraźni przedłużymy tę powolną ewolucję, to u krańca drogi ujrzymy Rzeczpospolitą Spółdzielczą i nowy ustrój, w którym cała działalność gospodarcza zamiast na zysk będzie obliczona na zaspokojenie potrzeb społecznych.

Kooperacja organizuje spóżywców. Kto to są spóżywcy? Wszyscy. Kooperacja organizuje nie takie lub inne grupy, takie lub inne zawody, lecz ludzi, bo wszyscy ludzie mają potrzeby i pragną je zaspokoić jak najlepiej, z najmniejszym wysiłkiem. Dla bezwzględego utrzymania i ściśle demokratycznego swego ustroju i dla zabezpieczenia się przeciwko jednostkom, których interes zawodowy może stać w sprzeczności z pomyślnym rozwojem stowarzyszenia, kooperatywa może statutowo lub regulaminowo nie przyjmować pewnych kategorii osób na członków. Z tym zastrzeżeniem kooperatywa stoi otworem dla wszystkich. Zasada powszechności leży w najistotniejszym jej interesie. Bez przystąpienia większości ludności do kooperacji niepodobna sobie wyobrazić zwycięstwa kooperacji.

Pewne odłamy kooperatystów występują przeciwko zasadzie powszechności, uważając, że w tym wypadku kooperacja zatraci swój charakter klasowy. Zarzut ten uważam za polegający na nieporozumieniu. Jeżeli przez „klasowość” mamy rozumieć negatywne stanowisko do kapitalizmu, to każda kooperatywa spóżywców jest klasowa, bo samo jej założenie stanowi wyłom w kapitalizmie. Powiem więcej,

w tym znaczeniu kooperatywa powszechna nosi bardziej charakter klasowy, bo prędszej i skuteczniejszej zwalcza kapitalizm niż najbardziej czerwona kooperatywa zamknięta. Jeżeli zaś przez „klasowość” rozumieć mamy udział w walce politycznej, to żadna kooperatywa nie jest klasowa, bo wyłącznym polem działania kooperacji jest dziedzina gospodarcza.

W swej walce z kapitalizmem kooperatywa znajduje się w identycznej pozycji, co każde przedsiębiorstwo kapitalistyczne w stosunku do innych. Kooperacja „konkuruje” z kapitalizmem. Jako konkurent kapitalizmu, kooperacja, aby zwyciężyć, musi pod każdym względem wykazać wyższość gospodarczą. O prawdzie tej nie wolno nam nigdy zapominać. Nie można się poddawać złudzeniu, że kooperatywa już przez to samo, iż jest organizacją spożywców, a więc organizacją mającą niejako z góry uregulowany i zapewniony zbyt, może nie dbać o konkurencję. Hasłem wszystkich spożywców od początku świata było zaspokajanie swoich potrzeb najpełniej przy minimum kosztów. Dzięki temu to stanowisku spożywcy, kapitalizm, który niewątpliwie pod względem rozdziału dóbr materialnych jest o wiele mniej sprawiedliwy od swoich poprzedników – pierwotnego komunizmu, ustroju rodzinnego i ustroju rzemieślniczego – te ustroje wyrugował, bo potrafił lepiej i taniej zaspokajać potrzeby spożywców. Ustrój idealny, sprawiedliwy, nie zatriumfuje na stałe nigdy, jeżeli nie będzie gospodarczo celowy. Możemy się jak najostrzej buntować przeciwko takiemu biegowi rzeczy, samego tego biegu zmienić nie potrafimy. Jeżeli więc pragniemy, aby kooperacja triumfowała, musimy kooperatywom nadać taką organizację i przyswoić im takie cechy, które by im pozwalały zaspokajać potrzeby ludzi lepiej i taniej niż to potrafi kapitalizm. Nie tu jest oczywiście czas i miejsce wymieniać szczegółowo warunki, które nadają kooperacji przewagę nad kapitalizmem. Zatrzymam się tylko na jednym warunku, bo ten stanowi przedmiot mojego referatu, na jedności ruchu.

Jedność ruchu – a przez tę jedność rozumiem jedną kooperatywę w danej miejscowości zamiast rozproszonych kilku i jeden związek ogólnokrajowy zamiast kilku odrębnych – stanowi najistotniejszy warunek powodzenia ruchu. Każdy z was, kto choć pobieżnie czytał

ekonomię społeczną, a każdy działacz spółdzielczy musi się choć z początkami³ tej nauki zapoznać, wie, że główną przyczyną, dzięki której kapitalizm pobił swego poprzednika, ustrój rzemieślniczy, były rozmiary przedsiębiorstwa. Dzięki wielkim rozmiarom można było naprzód masowo sprzedawać, a później masowo produkować i sprzedawać, a przy masowej produkcji i sprzedaży można było zastosować lepszy i doskonalszy podział i koordynację pracy, zużytkować wynalazki i odkrycia naukowe i w ten sposób udoskonalić niebywale technikę. Podobnie i kooperacja musi wszelkimi siłami zmierzać do tego, by rozmiary jej przedsiębiorstw przewyższały przedsiębiorstwa prywatne. Te duże rozmiary może dać kooperacji tylko bezwzględna jedność.

Aby was dłużej nie nużyć teoretycznymi wywodami, zaczerpnę z naszego ruchu kilka przykładów, które dobitnie wskażą, jak brak jedności wpływa ujemnie na naszą zdolność konkurencyjną.

Pierwszy przykład: Brak jedności prowadzi do wysokich cen zakupu i wysokich kosztów handlowych. Tam, gdzie zamiast jednej kooperatywy istnieje kilka czy kilkanaście, jak to ma miejsce prawie we wszystkich większych miastach i miasteczkach, każda drobna kooperatywa osobno zakupuje towary, osobno je przywozi, osobno je magazynuje, osobno rozwozi, każda ma osobnego kierownika, osobny zarząd, osobny personel pomocniczy, osobny magazyn. Że w tych okolicznościach siła zakupu rozprasza się, a więc i ceny zakupu towarów muszą być wyższe i koszty handlowe obciążające jednostkę towaru wyższe niż przy jedności, jest rzeczą oczywistą.

Drugi przykład: Brak jedności uniemożliwia racjonalne rozmieszczenie sklepów, powoduje wysokie remanenty⁴ i zmniejsza zakupy członków. Jedna duża wielosklepowa kooperatywa wprowadza do swych sklepów specjalizację. Sklepy z artykułami, które kupuje się codziennie w drobnych ilościach, rozmieszcza się w punktach największego skupienia członków, sklepy z galanterią, artykułami włókienniczymi, piśmiennymi, naczyniami kuchennymi i tym podobnymi

³ Tu w znaczeniu: podstawami (przyp. redaktora książki).

⁴ Autor używa tego pojęcia w znaczeniu odpowiadającym zapasom towarów (przyp. redaktora książki).

artykułami, kupowanymi co pewien okres czasu, umieszcza się w najbardziej centralnych punktach miasta, sklepy z mięsem i warzywami umieszcza się jeszcze gdzie indziej, składy z węglem i materiałami opałowymi bliżej kolei, a mleko i pieczywo przeważnie rozwozi się po domach. Tam, gdzie zamiast jednej wielosklepowej kooperatywy istnieje kilka czy kilkanaście drobnych – o racjonalnym rozmieszczeniu i podobnej specjalizacji sklepów mowy być nie może. W tym wypadku sklepy jednej kooperatywy są zupełnie kopiami drugiej, wszystkie z dala od siedlisk członków i wszystkie nieproporcjonalnie przeładowane remanentami. Rezultat jest ten, że kooperatywy stale cierpią na brak kapitału obrotowego, gdy równocześnie zakupy członków są znikome i byt swój kooperatywy zawdzięczają przeważnie przygodnie kupującej publiczności.

Przykład trzeci: Brak jedności uniemożliwia produkcję najniezbędniejszych artykułów i ogranicza zakup członków do artykułów mniej koniecznych. Zastanawiało mnie od dawna, dlaczego zakupy członków w naszych kooperatywach stanowią zaledwie drobną część budżetu domowego. Jedną z przyczyn tkwi niewątpliwie w nieracjonalnym rozmieszczeniu sklepów. Najważniejszą przyczyną leży w tym, że nasze kooperatywy przeważnie nie sprzedają najbardziej podstawowych artykułów odżywiania, jak chleb, mięso, słonina, mleko, masło, kartofle i warzywa, a nie sprzedają dlatego, że sprzedaż tych artykułów wymaga równocześnie ich produkcji. Dopóki kooperatywy nasze nie ujmą produkcji tych artykułów – całą ich sprzedaż musi z konieczności ograniczyć się do cukru, kawy, herbaty, mydła i kolonialów⁵, artykułów wprawdzie ważnych, stanowiących jednak niewielki odsetek domowego budżetu. Bez produkcji podstawowych artykułów odżywiania dalszy postęp ruchu jest niemożliwy, a organizacja produkcji wymaga niezbędnej jedności.

Największym złem naszego ruchu jest rozproszkowanie naszych kooperatyw na miejscu. Rozproszkowanie to istniało już dawniej, było jednak ograniczone, z chwilą jednak powstania kilku związków

⁵ Tj. artykułów kolonialnych, czyli pochodzących z ówczesnych terytoriów kolonialnych (przyp. redaktora książki).

ogólnokrajowych, z których każdy dąży do stworzenia własnych koope-
ratyw, rozproszkowanie to dosięgło szczytu i grozi przekształceniem
ruchu o wielkich ideałach społecznych na sklepikarstwo spółdzielcze.
O położeniu tamy temu rozproszkowaniu i stworzeniu nieodbitcie⁶
potrzebnej nam jedności może być mowa tylko wtedy, gdy na miejsce
kilku zwalczających się związków ogólnokrajowych powstanie jeden,
do którego przyłączą się wszystkie związki dzielnicowe⁷.

Kooperacja jest wielkim ruchem, który przynosi bezpośrednio
korzyść biorącym w nim udział spożywcóm i jednocześnie stanowi
szeroki gościniec, prowadzący ludzkość ku bardziej sprawiedliwemu,
bardziej ludzkiemu ustrojowi. Ruch ten, aby osiągnąć zarówno swe
cele bezpośrednie, jak i swe cele idealne, musi stworzyć taką organi-
zację i taką technikę, która mu da przewagę w walce konkurencyjnej
z kapitalizmem. Taką organizację może dać kooperacji tylko bez-
względna jedność ruchu. Jedność ruchu stanowi niezbędny postulat
powodzenia ruchu.

Kooperacja dla walki z kapitalizmem organizuje spożywców. Spo-
żywcami są wszyscy ludzie. W rozwoju kooperacji zainteresowani
są więc wszyscy, najbardziej jednak zainteresowany jest proletariatus. Proletariatus krzywdzony jest przez kapitalizmus i jako spożywcya, i jako
pracownik. Toteż apelując do wszystkich spożywców, aby urzeczy-
wistnili jedność ruchu, apeluję przede wszystkim do proletariatus. Bez
jedności nie ma kooperacji, a bez kooperacji nie ma wyzwolenia od
kapitalizmu.

REZOLUCJA

Z uwagi, że kooperacja dla urzeczywistnienia zarówno swych zadań
bezpośrednich, jak i celów idealnych, musi posiadać technikę i orga-
nizację, która jej pozwoli skutecznie konkurować z kapitalizmem;

że taką organizację i technikę może dać tylko bezwzględna jedność
ruchu:

⁶ Tj. niezbędnie (przyp. redaktora książki).

⁷ Tj. regionalne (przyp. redaktora książki).

I Kongres stowarzyszeń spóżywców Rzeczypospolitej Polskiej wzywa:

- a) kooperatywy spóżywców jednej miejscowości do zlania się w jedno stowarzyszenie;
- b) związki ogólnokrajowe do zlania się w jeden związek ogólnokrajowy;
- c) związki dzielnicowe do przystąpienia do Związku.

☞ Nota edytorska: Tekst *O zjednoczeniu ruchu* początkowo został wygłoszony jako przemówienie na Kongresie Spółdzielni Spożywców w dniach 17–18 listopada 1923 r. w Warszawie (zobacz także strony 160–161 posłowania do niniejszej książki). Pierwotnie opublikowano go w: Romuald Mielczarski, *Pisma*, tom II, zebrał i opracował Konstanty Krzeczkowski, Nakładem „Społem” – Związku Spółdzielni Spożywców RP, Warszawa 1936. Od tamtej pory nie był wznawiany.

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z *Pism* z roku 1936.

Najbliższe zadania spółdzielczości spożywców w Polsce

Dzień dzisiejszy, w którym po pięciu latach rozbicia¹ jesteśmy znowu pod jednym dachem, będzie niewątpliwie historycznym w dziejach rozwoju naszej organizacji. W dniu tym tak dla nas radosnym i tak doniosłym nie od rzeczy będzie uprzytomnić sobie, jakim ideałem służyliśmy, czym dziś jesteśmy, czego można od nas oczekiwać po dziesięciu latach i jak należy naszą pracę pokierować, żeby nasz najbliższy cel osiągnąć. Mimo różnic, jakie nas mogą dzielić, wszyscy jesteśmy najgłębiej przekonani co do tego, że ustrój kapitalistyczny, który poddaje interes ogółu interesowi jednostek, nie odpowiada aspiracjom szerokich warstw pracujących i nie odpowiada istotnym interesom narodu. Jesteśmy zgodni co do tego, że ustrój ten należy zmienić na taki, w którym produkcja i wymiana będą odpowiadały interesom spożywców i że należy wyżyć wszelkie siły,

¹ Autor ma na myśli podział ruchu spółdzielczości spożywców na „neutralną” i „klasową” (robotniczą) – więcej o tym piszę w posłowie (przyp. redaktora książki).

żeby ku temu dążyć, i że kooperacja jest właśnie tą drogą, która doprowadzi do tego nowego ładu społecznego. Kooperacja, zrzeszając spożywców danej miejscowości w jedno duże stowarzyszenie, czyni zbyteczną pracę kupca i drobnego przemysłowca i zrzeszając kooperatywy miejscowe w jeden wielki związek, który zajmuje się hurtową sprzedażą i wytwarzaniem na wielką skalę, organizuje wymianę i produkcję.

W ten sposób kooperacja dąży do urzeczywistnienia nowego ustroju społecznego, opartego na sprawiedliwości społecznej i zgodnego z interesami spożywców. Czy kooperacja sama przez się zdolna jest wytworzyć ten nowy ustrój, czy też będzie potrzebna ingerencja państwa i ingerencja gmin, nie będziemy się o to sprzeciali. Wystarczy nam jedno górne i radosne przeświadczenie, że jesteśmy twórcami wielkiego przeobrażenia, które odda całą wymianę i całą produkcję w ręce spożywców, która wytworzy obok demokracji politycznej demokrację gospodarczą. Czym jesteśmy dzisiaj? Połączony Związek liczy 600 000 członków. Mamy około 8 milionów majątku, z czego około $\frac{1}{2}$ miliona nadwyżki. Jak na polskie stosunki, przy nierozwiniętym przemyśle i mało intensywnym rolnictwie, te cyfry są znaczne. Nikt nie może lekceważyć siły naszego Związku.

Żeby zilustrować, jaką rolę odgrywa już nasz Związek w obrocie towarowym, pozwolę sobie przytoczyć panom parę cyfr. Z konsumpcji ogólnej, więc całej Polski, cukru sprzedajemy 2,32%, czyli $\frac{1}{33}$ cukru dostarcza nasz Związek, $\frac{1}{33}$ część całej herbaty, $\frac{1}{12}$ część całej soli, $\frac{1}{20}$ część rozmaitych drobnych artykułów kolonialnych, $\frac{1}{33}$ część całej nafty. Słabo przedstawiają się nasze obroty tylko w artykułach takich niestety, jak mąka, kasza i rozmaite strączkowe, a to z tego powodu, że te artykuły dają się niesłychanie trudno scentralizować. Dopóki nie będziemy mieli własnych młynów, centralizacja tych artykułów będzie trudna.

Więc znaczenie nasze w kraju jest duże, ale jeżeli porównamy nasz Związek – nasz duży Związek – z kooperacją zagraniczną, która powinna służyć nam wzorem – z kooperacją angielską, to cyfry przedstawiają się bardzo mizernie. I tak Hurtownia Angielska liczyła 3 600 000

członków w 1924 roku, my zaś 600 000, czyli mamy $\frac{1}{6}$ część². Obroty w Hurtowni Angielskiej wynosiły 1 800 000 000, nasze 23 miliony, czyli $\frac{1}{80}$ część³.

Kapitały Hurtowni Angielskiej wynosiły 190 milionów, nasze – $1\frac{1}{2}$ miliona, $\frac{1}{135}$ część⁴. Produkcja nasza milion, Hurtowni Angielskiej – 600 milionów, czyli $\frac{1}{600}$ część. Nadwyżka w Anglii $22\frac{1}{2}$ miliona, u nas – $\frac{1}{2}$ miliona, czyli $\frac{1}{45}$ część. Te cyfry mogą działać na wielu spoza naszego ruchu przygnębiająco, dla nas jednak, kooperatystów, te cyfry muszą być tylko ostrogą, żebyśmy się poruszali różnie. Należę do ludzi, którzy mają gorące serce, ale zimną głowę, i śmiem twierdzić, że po dziesięciu latach powinniśmy Anglię dogonić. To nie jest fantazja wizjonera, to są myśli człowieka, który myśli realnie, zimno. Przyjrzyjmy się tym cyfrom, co one mówią. Przede wszystkim wskazują one, że cyfra naszych członków jest nieliczna. Czyż za dziesięć lat nie możemy mieć dziesięciokrotnej cyfry? Możemy! Za dziesięć lat możemy liczyć w naszych szeregach trzy miliony członków. To będzie zależało tylko od nas, czy znajdziemy klucz do serc i umysłów. Teraz biorę cyfrę obrotu. Już przed wojną zakup naszych członków wynosił na tysiąc – sto rubli, czyli według dzisiejszych obliczeń około 400 zł. Obecnie wobec zmiany cen średni zakup wynosi 600 zł. Pomnóżmy cyfrę 600 zł na 600 tys., a otrzymamy, że w tym roku powinniśmy mieć obrót 360 milionów. Już teraz, w tym roku, powinniśmy mieć tę cyfrę, lecz niestety muszę zaznaczyć, że lojalność członków spadła bardzo znacznie. Biorę teraz

² Ewidentna, trudna do wyjaśnienia pomyłka Mielczarskiego – w roku 1924 Związek, którym kierował, liczył nie 600 tys., lecz nieco ponad 300 tys. członków. Potwierdza to sam autor, pisząc kilka zdań dalej o 10-krotnym zwiększeniu liczby członków, co powinno dać liczbę trzech, nie zaś sześciu milionów członków (przyp. redaktora książki).

³ Podane liczby pozostają wobec siebie w proporcji 1:78. Różnica wynika prawdopodobnie stąd, że Mielczarski podaje kwoty po zaokrągleniu, natomiast przytaczany przez niego ułamek odpowiada stosunkowi kwot realnych (przyp. redaktora książki).

⁴ Jak poprzednio – tutaj podane, zaokrąglone kwoty mają się do siebie jak 1:127 (przyp. redaktora książki).

liczbę wartości zapotrzebowania na 600 tys. członków na najważniejsze artykuły – biorę tylko 600 tys. członków, nie licząc, że każdy członek reprezentuje rodzinę. Wartość tego obrotu powinna wynosić w przybliżeniu 360 milionów, czyli w tym roku powinna stanowić nie $\frac{1}{90}$, ale $\frac{1}{5}$ część obrotu angielskiego.

Cyfry, które przytoczyłem, wskazują i kierunek, w jakim cała nasza praca powinna iść. Przede wszystkim uderzająco małe są zakupy naszych członków i zadziwiająco małe są udziały członków w stowarzyszeniach. Musimy wytworzyć spójnię pomiędzy członkiem a spółdzielnią. Powiecie mi, panowie, że to ogromnie trudne. Dla nas, kooperatystów, nie będzie to przedstawiało trudności, jeśli tylko przekonamy każdego robotnika i każdego włościanina, że zbrodnią jest, jeżeli się każdy grosz, który powinien iść do spółdzielni, niesie do prywatnego sklepikarza; idzie on na wzmocnienie kapitału, podczas gdy każdy grosz oddany spółdzielni rozwiązuje więzy ekonomicznej zależności od tegoż kapitału. Kiedy szerokie masy to rozumieją, obroty nasze bardzo wzrosną. Trzeba także wytłumaczyć, że wyzwolenie każde wymaga ofiar i dlatego nie może być stowarzyszenia bez środków. Musi ono mieć potężne środki dlatego, aby doprowadzić do tego celu, do tego przeznaczenia, jakie każde stowarzyszenie ma.

Więc pierwszym naszym zadaniem jest wytworzyć łączność między członkiem i stowarzyszeniem, podnieść zakupy członków i podnieść udziały. Drugie zadanie – to dobrze zagospodarować nasze stowarzyszenia, bo próżna jest lojalność członka względem stowarzyszenia, jeśli same stowarzyszenia źle gospodarują. Nasze stowarzyszenia przeważnie źle gospodarują, a źle gospodarują dlatego, że są rozproszkowane. Drugim więc naszym zadaniem musi być tworzenie wielkich stowarzyszeń. Rok bieżący i parę lat przyszłych muszą być przeznaczone na to, żeby z rozproszkowanych drobnych stowarzyszeń wytworzyć silną organizację.

Trzecim zadaniem jest wytworzyć jak największą spójnię pomiędzy stowarzyszeniami i Związkiem. Bo tak samo jak członek kupujący u prywatnego sklepikarza popełnia w stosunku do siebie zbrodnię, tak samo zbrodnię popełnia stowarzyszenie, które nie pokrywa całego swego zapotrzebowania w Związku. Wtedy obroty

tego Związku będą bardziej poważne. Wreszcie czwartym zadaniem jest postawić organizację Związku na takim poziomie, ażeby ona działała z precyzją amerykańską. Musimy udoskonalić nasz Związek, musimy mu dać możliwość z jednej strony takiego sprzedawania, iżby umożliwić jak najskuteczniejszą konkurencję stowarzyszeniom z handlem prywatnym.

Jeżeli te wszystkie zadania wykonamy, to możemy się spodziewać, że po dziesięciu latach, jeżeli może nie dopędzimy Anglików, to nie będziemy daleko od nich. Kooperacja polska nie będzie na szarym końcu, powinna stać na takim stopniu rozwoju, na jaki pozwala nasz kraj, który jest duży, i mam wrażenie, że proletariats polski, który umiał walczyć w najgorszych czasach z caratem, umiał walczyć dla swojego wyzwolenia politycznego, z tą samą energią i siłą weźmie się za swoje wyzwolenie gospodarcze, które leży w kooperacji.

Za dziesięć lat wypadnie rocznica 25-letnia utworzenia pierwszego Związku ogólnokrajowego w Polsce i wtedy już nie powinniśmy się znajdować na szarym końcu. Będziemy się starali, żeby ten nasz Kongres połączyć z Kongresem Międzynarodowym i wtedy powinniśmy mieć obroty imponujące i powinniśmy być regulatorami cen w kraju. Nie będzie wtedy potrzeba żadnych urzędów walki z lichwą, bo poszczególne stowarzyszenia będą regulowały ceny w całym kraju. Dlatego witając Zjazd w imieniu Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców, wyrażam to życzenie, żebyśmy się energicznie wzięli do roboty, a do tego potrzeba zgody i potrzeba nam chcieć, chcieć i jeszcze raz chcieć!

☞ Nota edytorska: Tekst *Najbliższe zadania spółdzielczości spożywców w Polsce* został ogłoszony jako referat na zjeździe połączeniowym Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców, Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych oraz Związku Rewizyjnego Spółdzielni Pracowników Państwowych, Komunalnych i Społecznych w dniu 26 kwietnia 1925 r. w Warszawie, na którym powołano Związek Spółdzielni Spożywców RP (więcej o tym wydarzeniu na stronie 162 w posłowie do niniejszej książki).

Pierwotnie opublikowano go w piśmie „Społem!” nr 8, 1925. Następnie wznowiono go w: Romuald Mielczarski, *Pisma*, tom II, zebrał i opracował Konstanty Krzeczkowski, Nakładem „Społem” – Związku Spółdzielni Spożywców RP, Warszawa 1936. Od tamtej pory nie był wznawiany.

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z *Pism* z roku 1936.

Od redakcji „Społem!”

Gdy chodzi o poprawę materialnych i kulturalnych warunków bytu klas pracujących, istnieją dwie drogi – dwa łożyska, do których zbiegają się usiłowania ludzkie.

Pierwsza z nich – to droga walki: ludzie łączą się tutaj w partie polityczne, związki zawodowe, ażeby za pomocą solidarnego nacisku czy to na pracodawców, czy na rząd uzyskać dla siebie lepsze warunki pracy, higieny, wychowania publicznego, gospodarki miejskiej, kontroli podatkowej itp. Zasadniczą cechą działalności ludzkiej w tej dziedzinie jest to, że rezultaty jej zależą nie od nas samych tylko, ale i od strony przeciwnej, od przewagi sił jednej ze stron walczących czy też od wzajemnej ich ugody. Nie podajemy w wątpliwość doniosłości wysiłków ludzkich w tym kierunku, ale nie uznajemy uroszczeń przywódców tego ruchu do wyłączności, do pochłaniania wszystkich sił społecznych jedynie dla tej walki. Nie masz jedyne go środka przeciwko nędzy i wadliwościom ustroju społecznego! I choć słyszymy głosy, że w chwili obecnej wszystko inne, aniżeli walka, oczekiwanie reform z góry, powinno zejść na bok – za obowiązek sobie poczytujemy podjąć pracę w innym kierunku,

dotąd u nas zaniedbanym, a dziś mającym wszelkie widoki rozwoju nieskrępowanego.

Tą inną drogą, drugim łożyskiem pracy dla dobra publicznego, jest zrzeszenie się ludzi dla celów zbiorowej samopomocy, dla celów kooperacji. W przeciwstawieniu do pierwszej nie chodzi tutaj o to, żeby na kimś drugim wymóc ustępstwo, ulgę, poprawę, lecz o to, żeby przez zbiorowe racjonalne użycie posiadanych środków czy zarobku ująć w swoje ręce zaspokajanie swoich potrzeb i w ten sposób osiągnąć największą sumę dobrobytu. I rezultat tutaj tylko od nas samych zależy, od naszego charakteru, inteligencji i lojalności względem swojej kooperatywy. Gdy pierwszą drogę nazwaliśmy drogą żądań, walki, nieraz połączonej z szerzeniem nienawiści, druga droga jest drogą zabiegów twórczych, rozwijających ducha niezależności i solidarności bez zacieśniania jej do granic partyjnych czy klasowych. I dlatego właśnie działalność kooperacyjna nazywa się szkołą solidarności i uczuć obywatelskich.

☞ Nota edytorska: Tekst *Od redakcji „Społem!”* pierwotnie zamieszczono w roku 1906 w tzw. prospekcie, czyli druku reklamowym, zapowiadającym edycję tego pisma propagującego spółdzielczość spożywców. Jego pierwotna wersja była dłuższa, jednak na potrzeby wydania pism Mielczarskiego wyselekcjonowano fragment, którego był on autorem (pozostałą część napisał Stanisław Wojciechowski) i zamieszczono go w: Romuald Mielczarski, *Pisma*, tom II, zebrał i opracował Konstanty Krzeczkowski, Nakładem „Społem” – Związku Spółdzielni Spożywców RP, Warszawa 1936. Od tamtej pory nie był wznawiany.

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z *Pism* z roku 1936.

W górę serca

Wznawiamy nasze „Społem!” w chwili prawdziwie tragicznej. Po trzech prawie latach wojny kraj nasz zubożał, rola wyjąłowana, przemysł unieruchomiony, ludność pracująca rozpierzchła, znękana i wynędzniała do ostateczności. A jednak nie poddajemy się rozpacz. Czujemy wszyscy, że po długich, okropnie długich dniach cierpień nadchodzi dla nas jutro, stałe już jutro, tak pełne światła i ciepła, że sownie wynagrodzi wszystkie męki i katusze. W głębinach naszego ducha, we wszystkich porach naszych mózgów tkwi nadzieja, więcej, pewność, że ze smutku i łez, z bólu i kurzu krwi bratniej i obcej rodzi się nowy porządek rzeczy, który w stosunkach międzynarodowych i wewnętrznych zapewni triumf **wolności, równości i braterstwa**.

Tego nowego porządku nikt z większą tęsknotą nie oczekuje i nikt go radośniej nie powita od nas, kooperatystów polskich.

W dziedzinie kooperacji spożywczej poczyniliśmy w ostatnim dziesięcioleciu znaczne postępy. Na polu leżącym do tego czasu odłogiem wyrosło przeszło tysiąc stowarzyszeń spożywców, które w ciągu swego istnienia niewątpliwie zaoszczędziły swym członkom i odbiorcom dobrych kilka milionów rubli. Sporo z nich mocno zakorzeniło się

w życie miejscowe, sporo dobrze się zagospodarowało i nagromadziło poważne własne fundusze, wszystkie prawie z roku na rok powiększały swoje obroty, które dodane do siebie składały się na cyfrę wcale pokazną. W tym też okresie powstała centrala handlowa i intelektualna ruchu, nasz Związek, i rozwijała się pomyślnie.

Wszystkie te dane świadczyły o wzroście naszego ruchu, i wielu zdawać się mogło, że niedługo zapewne będziemy mogli iść w zawody ze szczęśliwymi sąsiadami i nie okażemy się na szarym końcu. A jednak my, którzyśmy stali w środku ruchu, odczuwaliśmy całą jego słabość i mieliśmy poważne obawy co do jego przyszłości. Bo aby wytrzymać z chlubą porównanie ze szczęśliwszą zagranicą, brakowało nam rzeczywistego ogniska siły – **wielkiego rozbudzenia świadomości klas pracujących**.

Kooperacja bez żywego ludu pracującego jest martwa. Może ona czynić do czasu wielkie postępy w dziedzinie handlu, ale daleko nie zajędzie. Gdzie kooperatywa nie jest równorzędnie istotną szkołą samorządu, kształcącą tysiące oddanych, zapalonych, entuzjastycznych zwolenników, przyszłość jej nie jest zapewniona. Tymczasem u nas cały ruch zmierzał wyłącznie w kierunku handlowym i na tym tylko polu mogliśmy się wykazać dodatnim rezultatem. Natomiast kooperatywa nasza nie była szkołą samorządu i mas nie kształciła. Toteż czuło się, iż zapal inicjatorów i organizatorów stygnie. Ruch nasz był rozlewny, ale płytki, groziło mu niebezpieczeństwo wyschnięcia.

Robić sobie z tego powodu wyrzuty i bić się w piersi byłoby bezsensowne. Dla rzeczywistego rozbudzenia świadomości mas nie wystarczają same dobre chęci. Żywy lud mogą stworzyć tylko wolne instytucje państwowe. Za słabość naszej kooperacji odpowiedzialny jest ustrój, który dogorywa.

Kooperacja spożywców jest jednym z najskuteczniejszych i najtrwalszych środków demokratyzacji, ale też sama może się prawdziwie rozwinąć dopiero w niezależnej demokratycznej ojczyźnie.

Gdzie narodowi swą wolę narzucają obcy, gdzie nie ma szerokiego życia politycznego i kulturalnego, gdzie panuje analfabetyzm, szeroki masowy ruch spółdzielczy nie może mieć miejsca. Małe rzeczypospolite, jakimi są stowarzyszenia spożywcze, rosną, kwitną i wydają

wspaniale owoce tylko w majestacie Niepodległej Ojczyzny, w cieple i świetle wolności i równości.

Porządek rzeczy, który się rodzi przy huku dział w męce i bólu, zapewni triumf zasad demokratycznych w stosunkach zewnętrznych i wewnętrznych. Nowy okres dziejów Polski będzie też okresem wspa-
niałego rozkwitu polskiej kooperacji. Toteż choć smutna i okrutna jest rzeczywistość, wołamy: W górę serca!

☞ Nota edytorska: Tekst *W górę serca* pierwotnie zamieszczono w pierwszym numerze wznowionego pisma „Społem!” nr 1, 1917. Ponownie ukazał się w: Romuald Mielczarski, *Pisma*, tom II, zebrał i opracował Konstanty Krzeczkowski, Nakładem „Społem” – Związku Spółdzielni Spożywców RP, Warszawa 1936. Od tamtej pory nie był wznawiany.

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z *Pism* z roku 1936.

Trzeba tylko chcieć!

Czujemy to wszyscy, że gdy ustaną olbrzymie zapasy zbrojne i nastanie długo oczekiwany pokój, stosunki w rozlicznych dziedzinach życia ułożą się zgoła inaczej niż to było przed wojną.

Z bogatego w doświadczenia okresu wojennego wyniesiemy między innymi i to mocne przekonanie, że z dwóch zwalczających się systemów – monopolu państwowego i gospodarki indywidualnej – żaden nie potrafi pokierować życiem gospodarczym w sposób choć w przybliżeniu zadowalający.

Monopol państwowy, przy niskim poziomie etycznym i braku rzeczywistego społecznienia szerokich warstw, to niesłychane marnotrawstwo sił, to niezaradność i niedołęstwo biurokracji, to tysiące skrępowań, ograniczeń i zakazów, to upokarzająca zależność od sztywnych czynników administracyjnych, to nieustający konflikt uprawnionych interesów osobistych z mniemanym interesem publicznym, to armia zgoła zbytecznych kontrolerów, to szeregi kar i represji za czyny skądinąd zupełnie niewinne, to demoralizacja całych grup ludzi, usiłujących monopol wniwecz obrócić.

Z drugiej strony, handel prywatny odsłonił w czasie wojny w całej brzydocie swój istotny charakter antyspołeczny. Gdy tylko zabrakło żelaznego hamulca konkurencji, kupiec z usługowego i ugrzeczniejszego stał się od razu wilkiem morskim, polującym na swe ofiary i pożerającym je bez skrupułu i miłosierdzia. Handel prywatny – to zbrodnicze fałszowanie towarów, to podstępny skup i ukrywanie niezbędnych artykułów, to rozpuszczanie najniedorzeczniejszych plotek, obliczonych na bezmyślność mas, to nieskończone śrubowanie cen, to spekulacja i paskarstwo, to potworne bogacenie się kosztem najślabszych i najuboższych.

Z okresu wojennego wyniesiemy wszyscy odrazę zarówno do monopoli państwowych, jak i do handlu prywatnego. Dla kooperacji otworzy się nowy okres. Już nie na dziesiątki, lecz na setki i tysiące powstawać będą stowarzyszenia spożywców, sklepy **społeczne**, łączące harmonijnie zalety obu systemów – względ na dobro ogółu handlu monopolowego z wydajnością, sprawnością i rzutkością handlu prywatnego.

W Polsce, jak długa i szeroka, rozlegać się będzie hasło: „Spożywcy, ujmujcie własne sprawy w swe ręce!”. Na wsi wokoło, z inicjatywy i za przykładem stowarzyszenia spożywczego grupować się będą stowarzyszenia budowlane, maślarnie i serownie, stowarzyszenia sprzedaży jaj, drobiu i bydła, stowarzyszenia owocarskie i warzywnicze, tkackie, szewskie, krawieckie, kuśnierskie, koszykarskie, zabawkarskie i wiele innych, dla których stowarzyszenie spożywców będzie rynkiem i pośrednikiem zbytu; w miastach, łącząc całą ludność pracującą, rozszerzając zakres swego działania na wszystkie artykuły codziennego użytku i organizując wytwórczość artykułów lokalnych, stowarzyszenie spożywców utworzy potężny rynek zbytu, który z łatwością wchłonie całą wytwórczość wsi.

W parze z tą energiczną pracą gospodarczą, która zmieni oblicze Polski, pójdzie praca spółdzielczego wychowania szerokich mas. Stowarzyszenia nasze staną się ogniskami oświaty, gdzie szerokie masy rozszerzą swój widnokrąg umysłowy i nauczą się wspólnie gospodarować. Bezmyślne samolubstwo, upatrujące własnego szczęścia w krzywdzie sąsiada, ustąpi miejsca uspołecznionemu egoizmowi,

rozumiejącemu, że „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”¹. Wychowamy nowy typ człowieka, prawdziwego Europejczyka, kochającego twórczość, wiedzę i wspólne dobro, dalekiego od wszelkiego fanatyzmu, tolerancyjnego dla przekonań cudzych, bo szanującego swe własne, wrażliwego na hasła wolności, równości i braterstwa.

Z ukończeniem wojny otworzy się przed nami olbrzymie wprost pole pracy. Czy zadaniu temu sprostamy? Sprostamy, jeżeli zamiast lękać się ogromu trudów, z żywą radością weźmiemy się do pracy w nieomylnym przekonaniu, że na tej drodze stworzymy wielką i potężną Polskę ludową, wielką bogactwem kultury, potężną zamożnością i uspołecznieniem ludu.

Bez względu na wyniki wojny, które, wierzymy w to do końca, urzeczywistnią najśmielsze nasze marzenia, dzień jutrzejszy należeć będzie do nas, do kooperacji. Trzeba nam tylko uzbroić nasze mózgi, wysoko nastroić nasze serca i potężnie zahartować naszą wolę. Trzeba nam tylko prawdziwie **chcieć!**

☞ Nota edytorska: Tekst *Trzeba tylko chcieć!* pierwotnie zamieszczono w piśmie „Społem!” nr 1, 1918. Ponownie ukazał się w: Romuald Mielczarski, *Pisma*, tom II, zebrał i opracował Konstanty Krzeczkowski, Nakładem „Społem” – Związku Spółdzielni Spożywców RP, Warszawa 1936. Od tamtej pory nie był wznawiany.

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z *Pism* z roku 1936.

¹ Często przywoływany przez polskich spółdzielców wers z *Ody do młodości* Adama Mickiewicza. Od momentu rozpoczęcia edycji przez wiele lat był on umieszczony w winiecie spółdzielczego pisma „Społem!” (przyp. redaktora książki).

Organizacja wielkich stowarzyszeń

Będę mówił o organizacji wielkich stowarzyszeń i równocześnie zreferuję następny punkt o kontroli zakupów. Nie zmęczę was, bo nie cierpię długich referatów. Ruch nasz wydaje się z jednej strony panujący, bo ma więcej niż 2000 stowarzyszeń, a więc jedno stowarzyszenie na 6000 mieszkańców. Widzimy jednak, że na tym słońcu jest mnóstwo plam. Stale na każdym zjeździe powtarzamy, że stowarzyszeniom nie przybywa więcej członków, że lustracje dokonywane przez Związek są niedostateczne, że gospodarka nie stoi na wysokości zadania, że stowarzyszenia nie prowadzą działalności społeczno-wychowawczej. To są plamy i niedomagania naszych stowarzyszeń. Są tacy, którzy powiadają, że najprostszy sposób usunięcia wszystkich niedomagań jest usunąć wszystkie wiejskie stowarzyszenia ze Związku. Ci panowie wyobrażają sobie, że wśród niedomagających są wyłącznie wiejskie stowarzyszenia, powiadają, że należy zmienić metodę postępowania Związku, przyjmować do Związku tylko duże stowarzyszenia miejskie, które by się stały ośrodkiem krystalizującym dla całego ruchu. Otóż muszę zwrócić uwagę, że wśród tych niedomagających stowarzyszeń są zarówno stowarzyszenia wiejskie, jak stowarzyszenia mieszane i stowarzyszenia

robotnicze. Powiem dalej, że to dzielenie na stowarzyszenia miejskie i wiejskie z odrębnymi dążeniami ogromnie mnie boli. Jako szczerzy demokrata nie wyobrażam sobie rozbitcia ruchu na stowarzyszenia robotnicze i włościańskie. Uważam, że takie rozbitcie byłoby ze szkodą dla kooperacji i byłoby zbrodnią wobec demokracji.

Wobec ujawnionych niedomagań stowarzyszeń, należy pomyśleć o ich usunięciu. Najprostszy sposób jest ten, że Związek nasz powinien wytężyć pracę w celu usunięcia niedomagań, a to przez częstsze lustracje. Przeczytawszy protokoły lustracyjne na cały czas istnienia Związku, doszedłem do przekonania, że same lustracje, jakkolwiek byłyby energiczne, nie mogą doprowadzić do poważnych rezultatów.

W naszych stowarzyszeniach jest pewien błąd zasadniczy, wyrażający się w drobnych rozmiarach stowarzyszeń w ogóle. Dotąd nie mamy dużych stowarzyszeń. Ci, którzy myślą, że stowarzyszenie duże to jest takie, które ma 1000 członków, mylą się. Musimy zmienić kierunek naszej pracy, musimy tworzyć wielkie okręgowe stowarzyszenia. Siedliskiem takiego stowarzyszenia powinno być miasto, względnie miasteczko. Teren tego stowarzyszenia jest tak daleki, jak daleko sięga rynek handlowy danego miasta, więc będzie to, dajmy na to, okręg częstochowski, Częstochowa z okolicami w promieniu paru mil. To samo Lublin i inne miasta. Z tego rodzaju organizacji wypłyną niezmierne korzyści dla spożywców. Ruch dążący do tworzenia okręgowych stowarzyszeń odbywa się bez przerwy w Europie; w Anglii rozpoczął się dawno i do dziś idzie po całej Europie. Są w Niemczech stowarzyszenia okręgowe, obejmujące tereny całych naszych powiatów, czasem idą na odległość 100 km. U nas panuje rozdrobnienie. W powiecie olkuskim jest 60 stowarzyszeń na 2000 mieszkańców¹. W ośmiu gminach powiatu koneckiego mamy 38 stowarzyszeń, z których mogłyby być cztery dobre stowarzyszenia.

¹ Prawdopodobnie skrót myślowy autora – nie chodzi o ogólną liczbę mieszkańców powiatu, lecz o łączną liczbę członków wspomnianych 60 spółdzielni, zrzeszających mieszkańców tego powiatu. Samo miasto Olkusz zamieszkiwało bowiem w momencie powstania niniejszego tekstu ok. 8 tys. osób (przyp. redaktora książki).

Jakie są korzyści z wielkiego okręgowego stowarzyszenia pod względem gospodarczym, społecznym i organizacyjnym?

Co do gospodarczych korzyści, to drobne stowarzyszenia mogą dziś istnieć dlatego, że istnieją monopole; one przyczyniają się do tworzenia wielkich ilości drobnych stowarzyszeń. Z chwilą, kiedy ustanie wojna, monopole po pewnym czasie będą zwinięte, rozpocznie się wielka konkurencja i wtedy drobne stowarzyszenia nie będą mogły istnieć.

Korzyść z wielkich stowarzyszeń okręgowych polega przede wszystkim na tym, że mogą łatwiej i taniej sprowadzać towary i taniej sprzedawać. Kooperacja to wyższa forma gospodarcza. W przyrodzie w całym świecie wszystko idzie według zasad celowości. Żebyśmy nie wiem jakie wygłaszali ideały, to nic z tych ideałów nie wyjdzie, jeżeli działalność nasza nie będzie celowa. Kooperacja może zwyciężyć wtedy, jeżeli będzie zwycięsko konkurować z handlem prywatnym; drobne stowarzyszenia z handlem prywatnym nie mogą konkurować, bo są mniej ruchliwe i mają obroty równie małe, jak każdy pojedynczy kupiec. Duże okręgowe stowarzyszenie może sprowadzać wagonami, więc będzie kupowało taniej, przewóz będzie tańszy, a przede wszystkim koszty handlowe stowarzyszeń będą znaczenie mniejsze.

Najważniejszą przyczyną złego położenia pracowników w naszych stowarzyszeniach jest właśnie ich drobiazgowość i niewielkie rozmiary. Ze statystyki stowarzyszeń niemieckich wynika, że najlepiej uposażeni są pracownicy w wielkich stowarzyszeniach.

Następnie nasze stowarzyszenia nie uprawiają działalności społeczno-wychowawczej, bo nie mają środków i ludzi; duże stowarzyszenia znajdują i środki, i ludzi. Wielkie stowarzyszenia okręgowe niemieckie mają cały sztab ludzi, który zajmuje się tylko agitacją; to nie są przygodne wydziały zaofiarowanej honorowej² pracy, to są stali funkcjonariusze cały dzień zajęci pracą agitacyjną i wychowawczą. Ta czynność stowarzyszenia uważana jest tam za tak normalną, jak sprzedaż. Stowarzyszenie okręgowe w Hamburgu ma kilkudziesięciu

² Tj. nieodpłatnej, dziś powiedzielibyśmy o wolontarystycznej (przyp. redaktora książki).

takich funkcjonariuszy. Takie wielkie stowarzyszenia prowadzą rozległą działalność agitacyjną i dają największą liczbę czytelników. Kolega Kmita³, mówiąc o „Społem!”, wskazał na rozpowszechnienie niemieckiego czasopisma spółdzielczo-popularnego w 600 000 egzemplarzy, ale nie zaznaczył, że 75% tych egzemplarzy rozchodzi się do wielkich stowarzyszeń okręgowych. Te wielkie stowarzyszenia okręgowe obejmują nie tylko Hamburg, ale cały szereg sąsiednich miast, ciągnących ku Hamburgowi. To są korzyści społeczne.

Najważniejsze są korzyści organizacyjne, dlatego że są podstawą działalności oświatowo-kulturalnej i działalności gospodarczej. Jest to u nas zupełnie normalne zjawisko, że w stowarzyszeniach pracują ludzie przygodni, że praca przygodna mało jest warta, dyletancka. Myśmy skonstatowali, że lustracje nie przynoszą korzyści, bo mamy do czynienia z coraz innymi ludźmi. Przyjechał lustrator, naprawił, za rok przyjeżdża ten sam lustrator i znajduje nieporządek, bo zastał na czele stowarzyszenia nowych ludzi itd., itd. Jest to beczka bez dna. Jedną z największych korzyści stowarzyszeń okręgowych to jest możliwość wprowadzenia specjalistów, oddanych kooperacji, fachowo wykształconych kierowników. Jeżeli kooperatywy na Zachodzie rozwinęły się tak potężnie, to dlatego, że kierują nimi specjalnie uzdolnieni i wykształceni funkcjonariusze, oddani sprawie kooperacji. Za granicą wszystkie kooperatywy kierowane są przez płatnych urzędników i cała administracja jest im powierzona; zarządy spełniają rolę rad nadzorczych. Przy takiej organizacji wszelkiego rodzaju rewolucje w zarządach, jakie spotykamy zwłaszcza w kooperatywach robotniczych, przechodziły najspokojniej. Dziś kooperatywy takie są najzamożniejsze i rozporządzają największymi rezerwami.

Jeżeli rzeczywiście pragniemy, żeby kooperatywy nasze rozwinęły się, to musimy dążyć do stworzenia wielkich stowarzyszeń okręgowych.

³ Zygmunt Kmita – zasłużony działacz kooperacji spożywców, m.in. lustrator kierowanych przez Mielczarskiego central tejsze spółdzielczości, publicysta „Społem!”, autor polskiego przekładu książki *Rzeczpospolita spółdzielcza* Ernesta Poisson, zginął w czasie II wojny światowej jako żołnierz ruchu oporu w potyczce z Niemcami pod Włoszczową (przyp. redaktora książki).

Opieram się na przykładzie Niemiec. Aczkolwiek ośrodkiem ruchu spółdzielczego są robotnicy miejscy, jednak kooperatywy okręgowe obejmują i wsie, i w tym samym związku są połączeni robotnicy i włościanie.

Jak przystąpić do organizacji takich kooperatyw? Mamy w okręgu olkuskim 60 stowarzyszeń – nonsens ekonomiczny. Trzeba stworzyć tutaj trzy czy cztery stowarzyszenia z ośrodkami w miastach; wtedy nie będziemy mieli ani miejskich, ani wiejskich stowarzyszeń. Miasto może być siedliskiem zarządu i głównego składu, a we wszystkich otaczających je wsiach będą filie. Dzisiejsze stowarzyszenia przetworzą się na sklepy jednego wielkiego stowarzyszenia. W ten sposób rozwiążemy obecne kłopoty kooperacji u nas i po kilku latach nie będziemy mieli rozkawałkowania ruchu.

Wszystkie kooperatywy będą iść dobrze, bo będą miały odpowiednie siły i trwałość dla wytrzymania konkurencji z prywatnym handlem. Chodzi o postawienie na ich czele uświadomionych i dzielnych kooperatystów. Teraz ich nie mamy i musimy takich ludzi sobie przygotować. Porozumiałem się z zarządem Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie i tu na trzecim kursie⁴ utworzymy specjalny wydział spółdzielczy, który da nam tych kierowników. To będą ludzie wykształceni handlowo i po przejściu kursu kooperacji będą uzdolnieni do kierowania wielkimi kooperatywami. Ten kurs rozpoczniemy od nowego roku szkolnego 1918–19 i cieszy mnie, że obdarzyliście zaufaniem kolegę Wojciechowskiego⁵, bo widzę w nim jednego z organizatorów tego wydziału spółdzielczego. Na tym wydziale będzie wykładana historia, teoria i praktyka kooperacji i wszystkie dziedziny

⁴ Tj. na trzecim roku studiów (przyp. redaktora książki).

⁵ Stanisław Wojciechowski (1869–1953) – wybitny działacz Polskiej Partii Socjalistycznej od jej założenia w roku 1892 do rozłamu w 1906 r. Po odzyskaniu niepodległości członek Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast”, w latach 1922–26 prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Bardzo zasłużony dla rozwoju ruchu spółdzielczego, należał wraz z Edwardem Abramowskim i Romualdem Mielczarskim do „ojców-założycieli” nowoczesnej polskiej spółdzielczości spożywców na ziemiach zaboru rosyjskiego. Więcej o jego współpracy z Mielczarskim w ruchu spółdzielczym piszę w posłowniu (przyp. redaktora książki).

handlu i przemysłu, które są związane z racjonalnym prowadzeniem stowarzyszenia, a więc różne specjalne działy handlowe i zakłady wytwórcze: mleczarstwo, młynarstwo, piekarnie, rzeźnie, warsztaty szewskie, krawieckie itd.; jak należy kontrolę w nich przeprowadzić, jaki powinien być stosunek pomiędzy kierownikiem a zarządem, jak powinien być prowadzony wydział społeczno-wychowawczy. Przy tego rodzaju organizacji po dziesięciu latach nie będziemy spotykali zarzutów, że Związek wydaje za dużo pieniędzy na oświatę i lustrację, że wiedza rzeczywiście nie szerzy się, bo dziś nieraz jest to wyrzucanie pieniędzy na marne.

Uważam, że na tym zjeździe jest to najważniejsza sprawa. Musimy podjąć odpowiednią reorganizację stowarzyszeń i musimy wziąć na siebie moralne zobowiązanie, że doprowadzimy do tego, ażeby nasz kraj pokrył się tego rodzaju silnymi stowarzyszeniami. Proponowany w tej sprawie wniosek mówi:

Z uwagi, że tylko duże stowarzyszenia mogą skutecznie walczyć z handlem prywatnym i zdolne są do podjęcia wielkich zadań gospodarczych, społecznych i wychowawczych, VI zjazd pełnomocników Warszawskiego Związku Stowarzyszeń Spożywców, przestrzegając przed zakładaniem drobnych stowarzyszeń, uważa za najpilniejszą i nieodzowną potrzebę naszego ruchu skupianie się stowarzyszeń w wielkie stowarzyszenia okręgowe. Cała bieżąca administracja w stowarzyszeniach okręgowych winna być powierzona płatnym kierownikom pod kontrolą Zarządu, działającego jako Rada Nadzorcza.

Zjazd poleca Dyrekcji Związku opracowanie w najbliższym czasie regulaminów dla władz i zebrań ogólnych stowarzyszeń okręgowych.

Zjazd wzywa wszystkie większe stowarzyszenia do wykonania powyższej uchwały.

Zjazd przyjmuje z uznaniem do wiadomości projekt utworzenia przy Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie Wydziału Spółdzielczego i dla jak najrychlejszego urzeczywistnienia tego projektu upoważnia Dyrekcję Związku do wydatkowania marek 7000.

☞ Nota edytorska: Tekst *Organizacja wielkich stowarzyszeń* został wygłoszony jako referat na nadzwyczajnym, VI zjeździe pełnomocników Warszawskiego Związku Stowarzyszeń Spożywców, który odbył się w dniach 1–4 listopada 1918 r. w Warszawie. Pierwotnie drukiem ukazał się w piśmie „Społem!” nr 6, 1918. Następnie zamieszczono go w: Romuald Mielczarski, *Pisma*, tom II, zebrał i opracował Konstanty Krzeczkowski, Nakładem „Społem” – Związku Spółdzielni Spożywców RP, Warszawa 1936. Od tamtej pory nie był wznawiany.

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z *Pism* z roku 1936.

O polityce handlowej stowarzyszeń spożywczych

Cokolwiek byśmy myśleli o ostatecznych celach stowarzyszenia spożywczego, jakiegokolwiek byśmy przyznawali mu znaczenie społeczne, stowarzyszenie spożywcze jest w ostatecznym rezultacie sklepem, **przedsiębiorstwem handlowym**.

Jako przedsiębiorstwo handlowe, kooperatywa musi ulegać tym samym prawom handlowym, co i przedsiębiorstwo prywatne – nie tym, rozumie się, prawom, jakie obejmuje kodeks, lecz prawom wynikającym z samej natury handlu.

Od umiejętnego stosowania tych praw zależy pomyślny rozwój kooperatywy, toteż poznanie ich stanowi, obok znajomości zasad kooperacji, jeden z najważniejszych obowiązków inicjatorów nowych stowarzyszeń, zarządów istniejących już stowarzyszeń, a nawet każdego kooperatysty, jeżeli ma być prawdą, że kooperacja jest jedynym ruchem, gdzie praktyka idzie w parze z teorią.

Przyroda nie zna litości. Daje ona prawo istnienia tylko temu, kto potrafi sobie to prawo wywalczyć, kto sam przez się, o własnych siłach, potrafi sobie istnienie zapewnić. W zastosowaniu do przedsiębiorstw handlowych zdolność do istnienia, a więc i prawo istnienia, mają tylko

te przedsiębiorstwa, które dają zysk. Przedsiębiorstwo handlowe nie przynoszące zysku upada i upaść musi, jakkolwiek piękne mogłyby być jego cele. W odniesieniu więc do przedsiębiorstw handlowych poznać prawa, od których one zależą, znaczy to samo, co poznać prawa, które rządzą zyskiem.

Lecz cóż to jest zysk przedsiębiorstwa handlowego? Zapytajcie kupców, a każdy na inny sposób odpowie wam, że jest to nadwyżka obrotu sprzedaży nad obrotem kupna. Jeżeli np. za pewien okres czasu kupiliśmy towaru za 8000 rubli (obrót kupna), a sprzedaliśmy za 10 000 rubli (obrót sprzedaży), to zysk przedsiębiorstwa, przypuszczając, że na naszym składzie nic nie pozostało, będzie wynosić rb. 2000. Ta nadwyżka obrotu sprzedaży nad obrotem kupna nazywa się zyskiem brutto.

Przez zysk czysty (netto) rozumie się przewyżkę zysku brutto za pewien okres czasu ponad wydatki za ten sam okres. Jeżeli np. nasze przedsiębiorstwo miało za pewien okres czasu rb. 2000 zysku brutto, a pensje urzędników, komorne, światło i opał, patent¹ i podatki, korespondencje i druki, amortyzacja ruchomości i towarów, i wreszcie wszystkie inne drobne wydatki, słowem koszty handlowe w szerokim tego słowa znaczeniu wynosiły rb. 1800, to nasz zysk czysty stanowi rb. 200.

Jakkolwiek cyfra zysku brutto może być sama przez się bardzo interesująca, na los przedsiębiorstwa wpływa jedynie zysk czysty, bo jakkolwiek wysoki może być zysk brutto, przedsiębiorstwo nie przynosi w ogóle zysku, lecz stratę, jeżeli koszty handlowe są wyższe od zysku brutto. Toteż mówiąc poprzednio o potrzebie poznania praw rządzących zyskiem, mieliśmy na myśli zysk czysty.

Mamy więc proste określenie zysku brutto i zysku netto. Określenie takie niewiele jednak nam się przydaje, bo nie wskazuje od razu na to, z czego zysk czysty się składa, nie ujawnia czynników zysku, o co nam głównie chodzi. Musimy więc poszukać sobie innego określenia.

Zyskiem brutto, powiedzieliśmy, nazywa się przewyżka obrotu sprzedaży nad obrotem kupna. Lecz cóż to jest obrót sprzedaży,

¹ Autor ma prawdopodobnie na myśli opłatę koncesyjną za prowadzenie działalności handlowej (przyp. redaktora książki).

jak nie ogół poszczególnych sprzedaży, obrót zaś kupna, jak nie ogół poszczególnych zakupów? W naszym np. przedsiębiorstwie obrót sprzedaży rb. 10 000 mógł się składać z kilkunastu tysięcy sprzedaży na sumę 10, 20, 30, 50 kopiejek i więcej, obrót zaś kupna rb. 8000 mógł się składać z kilkudziesięciu zakupów po rb. 100 i więcej. Zysk brutto ogólny musiał oczywiście powstać z dodawania zysków na poszczególnych towarach. Lecz w jaki sposób otrzymujemy cyfrę zysku z poszczególnego towaru? Oto z pomnożenia ilości sprzedanego towaru przez przewyżkę ceny sprzedażnej nad ceną zakupu. Podobnie i zysk brutto ogólny możemy sobie przedstawić jako powstały z pomnożenia ogólnej ilości sprzedanych towarów na pewną nadwyżkę średniej ceny sprzedażnej nad średnią ceną kupna. Pierwsza z tych cyfr, wyrażona w rublach, daje nam obrót sprzedaży, druga zaś średnią nadwyżkę ceny, która dla prostoty wyraża się w odsetkach od ceny sprzedażnej i nazywa się stopą zysku.

Zysk więc brutto możemy określić jako obrót sprzedaży pomnożony przez **stopę zysku**. W naszym np. przykładzie zysk rb. 2000 równa się rb. 10 000 (obróty sprzedaży) pomnożonym przez 20% (stopa zysku).

Z tego nowego określenia, jakie daliśmy zyskowi brutto, widzimy, że zysk czysty zależy od trzech czynników – obrotu, stopy zysku i kosztów handlowych.

Przy jednakowej stopie zysku i jednakowych kosztach handlowych, to z dwóch przedsiębiorstw przynosi więcej zysku, które ma większy obrót.

Przy jednakowym obrocie i jednakowych kosztach handlowych, to z dwóch przedsiębiorstw przynosi więcej zysku, które ma większą stopę zysku.

Wreszcie, przy równym obrocie i równej stopie zysku, to przedsiębiorstwo ma więcej zysku, które ma mniejsze koszty handlowe.

Jakkolwiek błahe mogą nam się wydawać na pierwszy rzut oka te wywody, stanowią one jednak to rusztowanie, bez którego wszelka budowa racjonalnej polityki handlowej stowarzyszeń jest niemożliwa.

Nim jednak posuniemy się dalej w tej budowie, wskażemy dwa zastosowania praktyczne.

A więc przede wszystkim wywody nasze dają nam możliwość określić, kiedy projektujące się stowarzyszenie nie ma szans powodzenia. Mówią one: ażeby stowarzyszenie dawało w ogóle zysk, musi ono przy pewnej wysokości kosztów handlowych mieć pewien minimalny obrót.

W handlu prywatnym, gdzie ma się do czynienia z przypadkowymi odbiorcami, obrót musi pozostawać zawsze wielkością niewiadomą. Co innego w kooperatywach, jeśli to są istotnie kooperatywy, a nie sklepiki noszące tylko to miano. Tu obrót daje się zawsze z góry oznaczyć, gdyż obrót kooperatywy niczym innym nie jest, jak wyrazem materialnych potrzeb członków, co do których wprawdzie powinno nastąpić porozumienie, nim kooperatywa pocźnie stawiać pierwsze kroki. Znając więc z góry przewidywany obrót i przypuszczalną stopę zysku – ta ostatnia i w przedsiębiorstwie prywatnym daje się łatwo obliczyć – mamy wszelkie dane do ocenienia, czy przypuszczalny zysk brutto będzie dostatecznie wielki, aby wyrównać niezbędne koszty handlowe, jakie trzeba będzie ponosić.

Mamy więc pierwszą wskazówkę praktyczną, a oto druga: czytelnik, który dużo słyszał o przewadze kooperatyw nad drobnym handlem i nie brał udziału w zarządzie kooperatywy, sądzi zapewne, że nie ma takiej dziedziny, w której by kooperatywa była słabsza od drobnego handlu. Dziedzina taka jednak istnieje, i przewaga drobnego handlu dawała się już nieraz we znaki nieroztropnym kooperatywom.

Przy równym obrocie i równej stopie zysku, powiedzieliśmy, to z dwu przedsiębiorstw ma więcej zysku, które ma mniejsze koszty handlowe. Otóż, przypuszczając jednakowość obrotu i stopy zysku, wypada nam porównać, kto ma większe koszty handlowe – kooperatywa czy drobny sklepik prywatny? Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że koszty handlowe w obu przedsiębiorstwach są jednako-
we. Tu i tam należy uwzględnić wynagrodzenie za pracę, tu i tam należy wydatkować na komorne, opał i światło, wykupywać patent, płacić za korespondencję i druki, przyjąć w rachubę amortyzację. Tak się jednak tylko zdaje. Bo to, co dla jednego rodzaju przedsiębiorstwa

musi być zaliczone do kosztów handlowych, to dla drugiego rodzaju przedsiębiorstw tych kosztów nie stanowi. Należy mianowicie zwrócić uwagę na to, że dla drobnego kupca wiejskiego i małomiasteczkowego sklep w ogromnej większości wypadków stanowi przede wszystkim warsztat, często jedyny, gdzie praca jego samego i jego rodziny znajduje zastosowanie. Sklepiarz więc nie wypłaca wynagrodzenia za pracę osobom trzecim, jak to musi czynić kooperatywa, lecz sam je zabiera. Stąd sklepiarz nie będzie zaliczał pensji do kosztów handlowych, gdy tymczasem kooperatywa musi poczytywać wypłacanie pensji za wydatek handlowy. Tam więc, gdzie całą pracę administracyjno-sprzedawczą prowadzi sam sklepiarz z pomocą swej rodziny – kooperatywa przy równym obrocie i równej stopie zysku ma mniejszy zysk o całą wysokość wypłacanych pensji.

Stąd wyprowadzamy ten ważny praktyczny wniosek, że dla wyrównania szans walki z drobnym handlem obroty kooperatyw winny być o tyle wyższe, aby pokryć wypłacane pensje.



Po tych uwagach wracamy do przedmiotu, do szczegółowego zbadania trzech czynników zysku – obrotu, stopy zysku i kosztów handlowych.

Powiększyć obrót przedsiębiorstwa można tylko w dwojaki sposób – albo przez powiększenie sprzedaży już istniejącego asortymentu towarów, albo przez rozszerzenie samego asortymentu. Na obrót oba sposoby działają jednakowo i na pierwszy rzut oka może się wydawać, że i na ostateczny wynik – zysk czysty – wpływ obu sposobów będzie jednakowy. Jest to jednak tylko złudzenie, którego ofiarą padło już wielu niedoświadczonych kupców i wiele niedoświadczonych kooperatyw. Złudzenie to powstaje stąd, że się rozpatruje sam tylko obrót, bez uwzględnienia dwu innych pozostałych czynników zysku – stopy zysku i kosztów handlowych. W świetle tych ostatnich oba sposoby powiększania obrotu działają zupełnie różnie. Człowiek nie obeznany z zasadami handlu, gdy się dowie po raz pierwszy o wielkiej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy ceną hurtową a ceną detaliczną,

nie rozumiejąc konieczności tego zjawiska, będzie niewątpliwie powstawał² na wyzysk i oszukaństwo kupców. W swoim oburzeniu człowiek ten będzie miał tylko o tyle rację, że znaczna różnica między ceną hurtową a detaliczną istotnie niepotrzebnie wpływa do kieszeni kupców, zamiast gromadzić się w kooperatywach. Będzie on jednak w stanowczym błędzie przypuszczając, że ta różnica da się w ogóle usunąć. Różnica ta leży w samym rdzeniu gospodarstwa³ i wyrugować się nie da. Pozostawiając na przyszłość szczegółowe objaśnienie przyczyn tej różnicy, powiemy tu krótko, że wszystkie one sprowadzają się do tego faktu, że **masowa** produkcja i **masowa** sprzedaż wymagają znacznie mniejszego nakładu pracy, niż drobna produkcja i drobna sprzedaż. Stąd wynika, że rozmaitym rozmiarom zamówień muszą odpowiadać rozmaite ceny. Im rozmiary zamówień bywają większe, tym ceny będą niższe, i odwrotnie. Gdy sprowadzam na raz kilka wagonów mąki, płacę znacznie niższą cenę, niż gdy kupuję tylko jeden wagon, a gdy sprowadzam jeden wagon, płacę znowu cenę niższą, niż gdy sprowadzam tylko jeden worek.

Wychodząc z tej zasady, łatwo zrozumiemy, jak każdy z dwu sposobów powiększenia obrotu odbija się na cenie zakupu towarów. Przy pierwszym przewidujemy⁴ sklep w ten sposób, że sprowadzamy tych samych towarów coraz większą ilość, a więc daje on możliwość osiągnięcia coraz niższej ceny zakupu. Przy drugim sprowadzamy coraz różnorodniejsze towary w dawnych ilościach, a więc pozostawia on ceny zakupu na dawnym poziomie. Że zaś od ceny zakupu zależy stopa zysku, wypływa stąd, że pierwszy sposób przewidowania wpływa na zwiększenie stopy zysku, drugi zaś pozostawia ją niezmienną.

Ale to nie wszystko. Każdy z tych systemów wymaga innej wysokości kosztów handlowych. Sprowadzanie i sprzedaż tych samych towarów w coraz większych ilościach prawie że nie wpływa na powiększenie którejkolwiek ze składowych części kosztów handlowych. Nie pociąga to za sobą ani potrzeby nawiązywania nowych stosunków

² Tj. pomstował (przyp. redaktora książki).

³ Tj. systemu ekonomicznego (przyp. redaktora książki).

⁴ Tj. zaopatrujemy (przyp. redaktora książki).

i zwiększania korespondencji, ani nowych wiadomości technicznych, ani znaczniejszego rozszerzenia sklepu. Natomiast sprowadzanie coraz różnorodniejszych towarów zmusza do szukania nowych źródeł zakupu, powiększa korespondencję, pociąga za sobą konieczność trzymania liczniejszego personelu, gdyż nikt, rozumie się, na wszystkim znać się nie może, utrudnia kontrolę magazynu, czyni dawanie zamówień bardzo zawiłym i wreszcie wymaga znacznego rozszerzenia sklepu, gdyż każdy towar domaga się innego sposobu przechowania i częstokroć nie znosi sąsiedztwa z innymi towarami. Koszty więc handlowe przy drugim sposobie prowadzenia muszą być z konieczności znacznie większe niż przy pierwszym.

Do tego dołącza się jeszcze bardzo ważna okoliczność, o której zapominać nie należy. Każdy z towarów ma sobie właściwy period czasu, w ciągu którego tylko może być uważany za dobry. Period ten bywa dłuższy lub krótszy, zależnie od samej natury towaru, gustu i mody. Tam, gdzie na składzie towarów jest niewiele, można z łatwością przestrzegać tych periodów i baczyć, by towar przed upływem swego periodu był sprzedany. Inaczej zupełnie, gdy na składzie znajduje się cała pstrokaczna towarów. Tam tych periodów przestrzegać prawie niepodobna i przed sklepem staje ewentualność albo uważać towary, których period minął, za wysortowane⁵, albo też świadomie swoich odbiorców oszukiwać. Sklepy prywatne nie wahają się bynajmniej uważać tego drugiego wyjścia za jedynie właściwe i pozbywają się towaru jak mogą. Kto obeznany jest z towarem, otrzymuje dobry towar; kto towaru nie zna, dostaje wysortowany. Ale kooperatywy, stworzone przez spożywców dla spożywców, takiej deski ratunku mieć nie mogą. Toteż można z góry powiedzieć, że sklep kooperatywny, ubiegający się za wielką rozmaitością towarów, po pewnym przeciągu czasu staje się składem wysortowanych towarów, zbiorem rupieci, z którymi nie wiadomo, co robić. Sumiennie przeprowadzony inwentarz⁶ winien by w końcu roku te śmieci ujawnić, ale nie wszyscy lubimy brać na siebie odpowiedzialność i zarządy stowarzyszeń

⁵ Czyli takie, które należy wycofać ze sprzedaży (przyp. redaktora książki).

⁶ Tj. inwentaryzacja (przyp. redaktora książki).

niechętnie ujawniają straty. Przez pewien więc czas te śmiecie figurują w inwentarzu jako towar podług pełnej wartości, aż wreszcie się okaże, że kooperatywa nie posiada już właściwie żadnego kapitału.

Z dwóch więc sposobów powiększania obrotu, tylko pierwszy – zwiększenie ilości tych samych towarów – powiększa istotnie wielkość zysku.

Szczegółowy rozbiór obrotu pozwala nam wyciągnąć kilka praktycznych wniosków dla stowarzyszeń, na których zaznaczeniu zakończymy niniejszy artykuł.

Przed wszystkim kooperatywa spożywcza powinna się składać z osób, które w jednakowy sposób zaspokajają swoje potrzeby, z osób, że tak powiem, jednorodnych. W kooperatywach, gdzie wstępują osoby najrozmaitszych położeń społecznych, zaspokajających swe potrzeby rozmaicie, nie może być mowy o racjonalnym przewidowaniu.

Jeżeli ja pijam tylko herbatę Popowa, mój sąsiad tylko herbatę Perłowa, a trzeci tylko herbatę Wysockiego; jeżeli jedni chcą mieć w sklepie koniecznie kakao Einem, drudzy Fruzińskiego, a trzeci Wedla; jeżeli jedni używają tylko mąki pszennej, a inni tylko żytniej; jeżeli z tych, co używają żytniej, każdy zechce tylko swego specjalnego gatunku, tam mowy być nie może o kupowaniu hurtowym. Jednorodność członków kooperatywy jest pierwszym nieodzownym warunkiem jej powodzenia.

Po drugie, potrzeba, żeby kooperatywa liczyła znaczną liczbę członków; żeby przynosiła w ogóle zyski, musi ona mieć pewien minimalny obrót, poniżej którego istnieć nie może. Dla osiągnięcia li tylko tego minimalnego obrotu potrzeba już pewnej minimalnej ilości członków. To minimum członków z natury rzeczy musi się podnosić tym wyżej, im bardziej w celach racjonalnego przewidowania zacieśnimy ilość rodzajów towarów.

Po trzecie, umowa co do tego, jakie towary winny być sprowadzane przez kooperatywę, nie może być w żadnym razie uważana za czczą formalność, którą nikt się nie zajmuje. Racjonalne obmyślenie, jakie

towary należy sprowadzać, stanowi jedno z najistotniejszych zadań kooperatywy. Z całego szeregu towarów, jakich członkowie kooperatywy używają, należy wybrać te, które najbardziej odpowiadają potrzebom wszystkich stowarzyszonych. Nie dość na tym, z całego szeregu gatunków tego samego towaru należy wybrać ten, który jest w najpowszechniejszym użyciu. Tylko w taki sposób można zapewnić sobie racjonalne prowadzenie.

Po czwarte, przekazywanie zamówień hurtownikom należy uważać za jeden z najtrudniejszych obowiązków zarządu, który winien być ujęty w pewien system konsekwentnie przeprowadzony. System ten musi naturalnie zmieniać się odpowiednio do warunków miejscowych, a przede wszystkim w zależności od rozmiarów obrotu stowarzyszenia i dlatego nie da się streścić w paru przepisach raz na zawsze niezmiennych. Tak np. stowarzyszenia, których obroty na każdy poszczególny towar osiągają poważnej cyfry, winny się starać o specjalnych dostawców na każdy towar oddzielnie, gdy tymczasem taka polityka dla stowarzyszenia drobnego byłaby najfałszywsza. Mimo to zarówno dla drobnych, jak i dla dużych stowarzyszeń winien być obowiązujący jeden przepis – przepis **masowania** zamówień, gdyż tylko w tym wypadku rozmiary obrotu wpływają na cenę zakupu. A więc należy przestrzegać, by dawać zamówienia jak najrzadziej, a za to jak największe; po drugie, nie ubiegając się za chwilową korzyścią, trzymać się stale jednych i tych samych wypróbowanych dostawców na jeden i ten sam towar; po trzecie, dawać zamówienia w stosownej porze; po czwarte, sprowadzać podobne towary w możliwie jednym ładunku.

Spychanie przez zarządy obowiązku układania obstalunków⁷ na sklepowych jest jednym z najcięższych grzechów zarządów i najpowszechniejszą przyczyną upadku drobnych kooperatyw i tego faktu, że wiele kooperatyw, liczebnie bardzo poważnych, ma ceny zakupu drobno-sklepikarskie. Objaśnia się to po prostu tym, że dokonywane w tych warunkach zamówienia idą wprost wbrew zasadzie masowania zamówień.

⁷ Tj. zamówień (przyp. redaktora książki).

W poprzednim numerze⁸ rozpatrzyliśmy pierwszy z trzech czynników zysku – obrót, tu pozostaje nam zbadać dwa pozostałe: stopę zysku i koszty handlowe.

Stopa zysku, powiedzieliśmy, jest to różnica między średnią ceną sprzedażną a średnią ceną zakupu. Powiększyć tę stopę można zatem w dwojaki sposób: albo podnosząc cenę sprzedażną, albo obniżając cenę zakupu. Jeżeli rozpatrujemy samą tylko stopę zysku, oba sposoby działają jednakowo. Rzecz się ma jednak inaczej, gdy weźmiemy pod uwagę dwa drugie czynniki zysku.

Przy pierwszym sposobie sprzedajemy towary powyżej przeciętnej ceny rynkowej. Dla ludzi, którzy w stowarzyszeniu upatrują jedynie środek nabywania towarów po możliwie najniższej cenie, taka metoda działania może się wydawać wprost sprzeczna z celem stowarzyszenia. A jednak większość kooperatyw na Zachodzie praktykuje ten właśnie system, i trzeba przyznać, z wielką korzyścią dla stowarzyszenia i stowarzyszonych. Stowarzyszonym nadwyżka ceny, którą na razie nadpłacają, powraca w końcu roku w postaci zwiększonej dywidendy, stowarzyszenie zaś zyskuje znaczniejszy kapitał obrotowy, co znowu wpływa na wzmożenie obrotu i większy zysk. Należy jednak przyznać, że dla powodzenia tego systemu u nas trzeba silniej rozwiniętego zmysłu oszczędności wśród członków i nieco poświęcenia dla wspólnej sprawy. Takie poświęcenie spotyka się rzadko. Przeciętny człowiek w chwili zapału gotów jest uczynić nawet wiele dla sprawy ogólnej, ale na dłuższą metę bierze górę ciasno pojmowany egoizm osobisty i rodzinny. Z tych względów w warunkach normalnych sprzedaż powyżej cen rynkowych może doprowadzić do wręcz odmiennych rezultatów. Zrażeni wysokimi cenami, stowarzyszeni przestaną kupować w kooperatywie, której obrót znacznie się zmniejszy. W najlepszym razie to, co się zyskuje w podniesionej stopie zysku, traci się w zmniejszonym obrocie. Zwykle jednak obrót zmniejsza się tak znacznie, że powiększona stopa zysku nie

⁸ Zob. notę edytorską na końcu tekstu (przyp. redaktora książki).

wyrównywa zmniejszenia obrotu, i w ostatecznym rezultacie otrzymuje się zmniejszenie zysku.

Inaczej działa zwiększenie stopy zysku, jaka daje się osiągnąć przez obniżenie ceny zakupu towarów. W tym wypadku sprzedaż odbywa się po przeciętnych cenach rynkowych. Stowarzyszeni nie mają więc żadnego specjalnego interesu kupować towary poza kooperatywą, natomiast zwiększony zysk pozwala kooperatywie wypłacać wydatniejszą dywidendę, co znowu działa jako bodziec do tym pilniejszego zapisywania się na członków i częstszego kupowania w stowarzyszeniu. Na dłuższą więc metę metoda ta sprzyja powiększeniu obrotu stowarzyszenia, nie wymagając od stowarzyszonych wyższego poziomu moralnego.

O ile jednak pierwszy z tych sposobów podniesienia stopy zysku da się łatwo urzeczywistnić – drugi natomiast wymaga specjalnych warunków. Podnieść cenę sprzedażną towarów jest zawsze łatwo, ale uzyskać niższą cenę zakupu można tylko przy stale wzrastającym obrocie. Rzecz to jest tak ważna, że wolimy raczej narazić się na sarkanie czytelnika, że się powtarzamy, niż pozostawić jakieś wątpliwości.

Dla człowieka nie obeznanego z handlem, wszystko wydaje się łatwe i możliwe, wszystko sprowadza się do dobrej woli i sprytu. W wyobrażeniu takiego człowieka nie ma żadnej hierarchii handlowej i byleby tylko zechcieć i być obrotnym, a można przy wszelkich warunkach nabywać z pierwszej ręki. Gdy taki człowiek dowie się, że niejedna kooperatywa, zwłaszcza początkująca, nie tylko że nie nabywa z tak zwanej pierwszej ręki, ale nawet nie od pierwszorzędnego hurtownika, ba, częstokroć nawet nie od trzeciorzędnego, przypisze to niezaradności i brakowi sprytu zarządu. Mniemanie takie jest z gruntu fałszywe. Obrotność i węch handlowy nie są wprawdzie nigdy do pogardzenia, ale wpływ ich w rzeczywistości jest bardzo ograniczony. Jakkolwiek wielkim sprytem byłby obdarzony zarząd kooperatywy, nie uda mu się nigdy wejść w bezpośrednie stosunki z pierwszym źródłem, jeżeli rozmiary jej obrotu na takie stosunki nie pozwalają. Cukrownia np. nie zdecyduje się nigdy pertraktować z kooperatywą i sprzedawać jej cukier po cenie fabrycznej, jeżeli zapotrzebowania kooperatywy będą się mierzyły nawet na setki

pudów⁹. Walcownia żelaza nie podejmie się wysłać kooperatywie żelaza, jeżeli obstalunki będą sięgały kilkunastu pudów. Pierwszorzędny importer kawy, choćby był dla kooperatywy jak najzyczliwszy, nie będzie w stanie dostarczać jej tego artykułu, jeżeli obstalunki nie będą sięgały pewnego minimum.

Te minima zamówień są, rozumie się, dla każdego towaru różne. Te minima obniżają się też wraz ze szczeblem, jaki dana fabryka czy dom handlowy zajmuje w hierarchii handlowej, ale też wraz z tym obniżaniem oddalamy się od pierwszego źródła i cena towaru wzrasta. Cena np. cukru będzie najniższa w cukrowni, wyższa u hurtownika specjalisty, jeszcze wyższa u hurtownika zbiorowego itd. Wynika więc stąd, że kooperatywa próżno starałaby się o zwiększenie stopy zysku przez obniżenie ceny zakupu, jeżeli rozmiary jej obrotu nie wzrastają w takim stopniu, że na obniżenie ceny zakupu pozwalają.

Koszty handlowe w tym szerokim znaczeniu, jakie im tu nadajemy, należą do kategorii tak zwanych wydatków stałych, tj. wydatków nie wzrastających wraz z obrotem. Nie należy, rozumie się, przez to pojmować, że wielkość kosztów handlowych nie wzrasta zupełnie z obrotem. Wiemy wszyscy, że tak nie jest. Przedsiębiorstwo mające 100 000 rubli obrotu będzie wypłacać więcej na pensje, na komorne, opał i światło, na korespondencję, buchalterię i druki, niż przedsiębiorstwo z 10 000 obrotu. Tylko że to powiększenie kosztów handlowych nie będzie dostrzymywało kroku zwiększeniu obrotu. Obrót powiększa się znacznie prędzej niż koszty handlowe. Stąd można uznać za pewnik, że przy wszystkich innych warunkach równych, koszty handlowe przedsiębiorstwa będą względnie tym mniejsze, im jego obrót będzie większy.

Powtarzamy: „przy wszystkich innych równych warunkach”. Bo nie ma nic fałszywszego nad mniemanie, że przy wszelkich warunkach koszty handlowe są tym mniejsze, im większy jest obrót. Dość

⁹ Pud – dawna rosyjska jednostka wagi; 1 pud = 16,38 kg (przyp. redaktora książki).

zbadać stosunek kosztów handlowych do obrotu w różnych stowarzyszeniach, aby się o tym przekonać.

Dla zupełnego zrozumienia stosunku kosztów handlowych do obrotu należy przyjąć pod uwagę nie tylko samą wielkość obrotu, ale i jego rodzaj i organizację przedsiębiorstwa.

Co do sposobu działania, przedsiębiorstwa handlowe dadzą się podzielić na dwie kategorie – agentury¹⁰, czyli przedsiębiorstwa działające na rachunek cudzy, i – składy, czyli przedsiębiorstwa działające na rachunek własny.

Jakkolwiek pierwsza kategoria przedsiębiorstwa mało interesuje kooperatywy, które z natury rzeczy są zawsze składami, nie możemy pominąć milczeniem tych przedsiębiorstw. Jak to zobaczymy w przyszłości, pierwsze stałe organizacje dla wspólnych zakupów we wszystkich krajach zawsze przybierały postać agentury.

Otóż z samego sposobu działania agentury wynika, że jej koszty handlowe przy równym obrocie zawsze są mniejsze niż składu. Każda agentura jest po prostu biurem, które zamówienia przesyła do wykonania komu innemu. Stąd wszystkie jej koszty sprowadzają się do wypłacanych pensji, komornego, korespondencji i drobnych wydatków. Natomiast skład prócz powyższych wydatków ma wiele innych, związanych z przechowywaniem, administrowaniem, kontrolą i sprzedażą towarów. Skład musi płacić znacznie większe komorne, utrzymywać specjalnego lub specjalnych urzędników dla magazynowania i sprzedaży, wreszcie brać w rachubę koszty pośrednie, wynikające z psucia, zużycia i braku towarów.

Przy równym więc obrocie koszty handlowe agentury są z natury rzeczy mniejsze niż składu.

Przechodząc do przedsiębiorstw działających jako skład, można powiedzieć, że ich koszty rosną w stosunku prostym do różnorodności zakresu składu. Im w składzie panuje większa rozmaitość towarów i większa ilość gatunków tych samych towarów, tym większe są koszty. Jak mówiliśmy już w poprzednim numerze, wynika to stąd, że każdy

¹⁰ Zob. przypis nr 8 do tekstu *Kooperacja spożywców w Królestwie Polskim i jej dezyderaty* (przyp. redaktora książki).

nowy artykuł czy gatunek towaru wymaga nawiązania nowych stosunków, nowych wiadomości specjalnych, nowego magazynowania, nowej kalkulacji i grozi jeszcze jedną więcej amortyzacją, słowem żąda nowego nakładu pracy i kapitału.

Z tego pewnika, opartego na doświadczeniu, dadzą się wysnuć dwa bardzo ważne wnioski, a mianowicie, że przedsiębiorstwo handlowe o różnorodnym zakresie działania, chcąc przynosić taki sam zysk, jak przedsiębiorstwo jednostronne, musi albo przy jednakowym obrocie mieć stopę zysku wyższą, albo też przy jednakowej stopie zysku – większy obrót od przedsiębiorstwa jednostronnego.

Te wnioski objaśniają nam po pierwsze, dlaczego ceny towarów u hurtowników specjalnych są niższe, niż u hurtowników zbiorowych; po drugie, dlaczego obrót stanowi dla wszelkiego hurtownika zbiorowego daleko ważniejszą sprawę, niż dla hurtownika specjalnego. Że zwiększanie obrotu musi się przedstawiać hurtownikowi zbiorowemu rzeczą najważniejszą, zrozumiemy tym łatwiej, gdy uprzytomnimy sobie, że przy równym obrocie hurtownik specjalny zakupuje towary po niższej cenie, niż hurtownik zbiorowy.

W zastosowaniu do kooperatyw te ważne wnioski wskazują nam, że kooperatywa ubiegająca się za różnaitością towarów, bez względu na istotne potrzeby stowarzyszonych, musi z konieczności nabrać charakteru przedsiębiorstwa spekulującego na obrót, a więc przestanie być kooperatywą. Kooperatywa taka będzie musiała albo runąć pod ciężarem towarów różnorodnych, dla nikogo nieprzydatnych, albo zamieni się na prywatny handelek, wypychający swój towar wszystkim i każdemu. Nagromadzona masa różnorodnego towaru będzie pchała taką kooperatywę w kierunku werbowania sobie jak najliczniejszych odbiorców poza sferą własnych członków do tego stopnia, że ci ostatni przestaną najzupełniej określać rynek zbytu kooperatywy, co właśnie stanowi najważniejszą cechę wyróżniającą kooperatywę od prywatnego handlu.

Tam tylko kooperatywa zachowa swój właściwy charakter, gdzie każdy nowo wprowadzony towar będzie odpowiadał istotnym potrzebom znacznej większości członków. Każda dobrze zorganizowana kooperatywa rozpoczynała od niewielu najniezbędniejszych artykułów

i rozszerzała swój zakres działania tylko w miarę rozszerzania się nowych potrzeb. Kooperatywy rozpoczynające od wszystkiego albo smutnie kończyły, albo zamieniały się na kramiki.

Poza obrotem i rodzajem obrotu, na koszty handlowe wpływa sama organizacja przedsiębiorstwa. Teoria mówi nam, że dwóch robotników, działając razem, wytworzy więcej niż działając każdy osobno. Ale praktyka zadaje często kłam tej obserwacji. Wynika to, rozumie się, nie z fałszywości teorii, ale stąd, że nie zawsze dwaj robotnicy pracujący razem – pracują razem. Aby pracować razem, trzeba wzajem współdziałać, i to współdziałać w sposób w danych warunkach najodpowiedniejszy. W przedsiębiorstwie, gdzie takiego współdziałania różnych czynników nie ma, wynik pracy nie może być owocny. Gdzie więc przedsiębiorstwo jest źle zorganizowane, tam, rozumie się, wiele pracy idzie na marne, i koszty handlowe takiego przedsiębiorstwa przy wszystkich innych równych warunkach muszą być wyższe, niż w przedsiębiorstwie z dobrą organizacją.

W jaki sposób kooperatywa winna być administrowana, aby praca jej urzędników była najwydatniejsza, stanowi zupełnie oddzielny dział umiejętności o kooperatywach i nie może wchodzić w zakres naszego artykułu. Poruszyliśmy tę stronę przedmiotu jedynie, aby uwydatnić jej ważność dla powodzenia kooperatyw.

Przez zwiększenie obrotu, jego ujednolajnienie i wreszcie przez ulepszenie organizacji zmniejsza się względna wysokość kosztów handlowych. Koszty handlowe można jednak zmniejszyć i absolutnie.

Takie zmniejszenie bezwzględnej wysokości kosztów handlowych praktykuje się w przedsiębiorstwach prywatnych w szerokich granicach. Jest to tak zwany system robienia oszczędności, polegających na redukcji do minimum wszystkich pozycji stanowiących koszty handlowe. Zmniejsza się wydatki na pensje, na komorne, opał i światło, druki i korespondencje itd. Ten system robienia oszczędności winien, rozumie się, mieć zastosowanie i w kooperatywie. I tu każda istotnie niepotrzebna pozycja winna być bezwzględnie skreślona z budżetu. Ale publiczny charakter kooperatywy określa stosowaniu tej metody w kooperatywach znacznie węższe granice niż w przedsiębiorstwach prywatnych.

Lwią część kosztów handlowych w każdym przedsiębiorstwie stanowią pensje urzędników. Przedsiębiorstwa prywatne posługują się każdą sposobnością, aby pensje zmniejszyć; kooperatywa tego czynić nie może. Kooperatywa nie ma, rozumie się, obowiązku zatrudniać dwu ludzi, jeżeli daną pracę może wykonać jeden człowiek. Ale też kooperatywa ma obowiązek płacić swoim urzędnikom lepiej niż przeciętnie, i zbytnią pracą ich nie obciążać. Jeżeli kooperatywa ma być zarodkiem lepszego układu gospodarczego i mieć lepszych pracowników, musi tak postępować.

Znaczną również pozycję w kosztach handlowych stanowi komorne. Otóż i pod tym względem kooperatywa znajduje się w gorszych warunkach niż przedsiębiorstwo prywatne. Byłoby wprawdzie dla kooperatywy grzechem dbać o przepych i zbytek lokalu, jak to czyni wiele przedsiębiorstw w celu reklamy. Ale natomiast kooperatywa ma obowiązek przestrzegać przepisów zdrowotności i dobrego smaku. Sklep i skład kooperatywy nie mają potrzeby mieścić się na pierwszorzędnym ulicach, ale powinny być widne, czyste i przestronne, aby dawały wszelkie gwarancje, że towary, które się tu sprzedaje, są dobre i zdrowe, i krzewiły wśród stowarzyszonych zamiłowanie do czystości, porządku i dobrego smaku.



Rozpatrzyliśmy kolejno wszystkie trzy czynniki zysku – obrót, stopę zysku i koszty handlowe – i tym właściwie moglibyśmy nasze wywody zakończyć. Byłyby one jednak niepełne, gdybyśmy nie uwzględnili tego, co warunkuje wszelkie przedsiębiorstwo – kapitał, i pewna jego postać – kredyt.

W przedsiębiorstwie handlowym kapitał ma trojake przeznaczenie. Pierwsza część idzie na zakup niezbędnych ruchomości dla sklepu i składu, druga na pokrycie kosztów handlowych, trzecia na zakup towarów. Część kapitału, która służy pierwszemu celowi, nie zwraca się powiększona, przeciwnie, skutkiem zużycia się ruchomości rokrocznie się zmniejsza. Druga część kapitału, przeznaczona na pokrycie kosztów handlowych, zupełnie się nie zwraca. Tylko część kapitału

służąca na zakup towarów, po każdej sprzedaży powraca z zyskiem. W przedsiębiorstwie pracuje produkcyjnie tylko ta trzecia część kapitału, którą nazwiemy kapitałem obrotowym.

Dwa pytania, jakie się nasuwają przy rozpatrywaniu kapitału, są następujące: po pierwsze – jakim kapitałem przedsiębiorstwo winno rozporządzać, aby istnieć bez obawy niewypłacalności; po drugie – czy w każdym przedsiębiorstwie jednakowa stosunkowo część kapitału pracuje produkcyjnie.

Znając przeznaczenie, jakie ma kapitał w przedsiębiorstwie, łatwo odpowiedzieć na pierwsze pytanie. Kapitał przedsiębiorstwa winien być tak wielki, aby pokryć wydatki na urządzenie sklepu i składu, koszty handlowe i obrót kupna. Nie całkowity jednak obrót kupna, lecz tylko pewną jego część, zależną od szybkości obiegu towarów. Im obieg towarów będzie szybszy, tym mniejszym kapitałem obrotowym stowarzyszenie może rozporządzać. W istocie, z każdą sprzedażą powraca pewna część kapitału obrotowego. Im więc za kupnem będzie szybciej następowała sprzedaż, tym prędzej będzie się odnawiał kapitał obrotowy, a więc tym mniejsza ilość kapitału wystarczy na ten sam obrót. Przedsiębiorstwo z dziesięciokrotnym obiegiem towarów może rozporządzać dwa razy mniejszym kapitałem, niż przedsiębiorstwo z pięciokrotnym obiegiem towarów.

Przechodząc do odpowiedzi na drugie pytanie, musimy sobie uprzytomnić to, cośmy powiedzieli o zmianach, jakim ulegają koszty handlowe w zależności od obrotu, rodzaju obrotu i organizacji przedsiębiorstwa. Z uwag tam poczynionych wiemy, że koszty handlowe są stosunkowo tym mniejsze, im większy jest obrót, i stosunkowo tym większe, im obrót przedsiębiorstwa jest różnorodniejszy i organizacja mniej doskonała. Te same uwagi można prawie żywcem przenieść na wielkość kosztów związanych z instalacją sklepu. Sklep i skład przedsiębiorstwa mającego rb. 200 000 obrotu nie potrzebuje dwa razy więcej ruchomości niż w przedsiębiorstwie z rb. 100 000 obrotu. Na każdą więc jednostkę obrotu przypadać będzie w większym przedsiębiorstwie mniej wydatków na ruchomości niż w przedsiębiorstwie małym.

A więc z trzech części, na które się rozpada całkowity kapitał przedsiębiorstwa handlowego, dwie pierwsze, które są nieprodukcyjne,

muszą w przedsiębiorstwie małym zajmować więcej miejsca niż w przedsiębiorstwie dużym. Stąd prosty wniosek, że w przedsiębiorstwie większym na kapitał obrotowy pozostaje z całkowitego kapitału znacznie więcej niż w przedsiębiorstwie małym, czyli przedsiębiorstwo duże pracuje produkcyjnie od małego.

Mówiąc o kapitale, jakim przedsiębiorstwo winno rozporządzać dla należytego istnienia, określiliśmy jego wielkość jako sumę równą kosztom handlowym, wydatkom na ruchomości i obrotowi podzielnemu na szybkość obiegu towarów. Takie określenie ma wartość tylko w przypuszczeniu, że przedsiębiorstwo płaci za towary gotówką, a więc nie korzysta z kredytu u kupców, i sprzedaje towary za gotówkę, a więc nie udziela kredytu członkom. Przypuszczając stosowanie zarówno pierwszej formy kredytu, którą nazwiemy kredytem czynnym, jak i drugiej, którą nazwiemy kredytem biernym, musimy naszą formułę wielkości kapitału niezbędnego dla przedsiębiorstwa znacznie zmienić.

Kredyt czynny zwiększa kapitał stowarzyszenia, kredyt bierny go zmniejsza. W pierwszym więc wypadku kapitał własny towarzystwa może być mniejszy o całą sumę kredytu czynnego, w drugim wypadku kapitał własny towarzystwa musi być większy o całą sumę kredytu biernego.

Na pierwszy rzut oka jest to jedyna zmiana, jaką kredyt wprowadza. Tak jednak nie jest.

Kapitał umieszcza się w przedsiębiorstwie, aby dawał zyski. W rzeczywistości może on przynosić zyski lub ich nie przynosić, ale w zasadzie przeznaczeniem kapitału jest przynoszenie zysków. Kupiec, który udziela swym odbiorcom kredytu, tym samym wycofuje część swego kapitału z przedsiębiorstwa i poniosłby z tej racji stratę, gdyby w jakiś sposób nie postarał się o odszkodowanie. Że kupiec przez udzielanie kredytu ponosi istotnie stratę, pokazuje najlepiej tak zwany kredyt wekslowy. Przypuśćmy, że kupiec sprzedał towaru za rb. 500 i otrzymał w zamian weksel na rb. 500, płatny za trzy miesiące. Gdy potrzebując pieniędzy, kupiec z tym wekslem uda się do banku w celu otrzymania za papier brzęczącej monety (zdyskontowanie weksla), bank nie wypłaci mu całej sumy rb. 500, lecz potrąci pewien

procent za trzy miesiące. Kupiec nasz ponosi więc stratę do wysokości różnicy potrąconej przez bank, o ile, powtarzamy, nie znajdzie sposobu powetowania sobie tej różnicy. Takim środkiem odszkodowania jest podwyższenie cen kredytowych w porównaniu z cenami gotówkowymi.

Kupować na kredyt znaczy więc kupować drożej niż kupować za gotówkę. Stowarzyszenie korzystające z kredytu u kupców – kupuje drożej, a tym samym obniża swoją stopę zysku.

Jeżeli mimo to kupno na kredyt tak bardzo jest rozpowszechnione wśród kupców, tłumaczy się to tym, że kredyt, rozszerzając własny kapitał przedsiębiorstwa, pozwala mu zwiększyć znacznie obrót i w ten sposób nie tylko zrównoważyć zmniejszenie stopy zysku, ale sam zysk w ogóle powiększyć.

To jednak, co dla przedsiębiorstwa prywatnego może być dobroczynne, niekoniecznie bywa błogie dla kooperatyw. Kredyt czynny dopomaga do wzmożenia obrotu, ale jak widzieliśmy, nie każde powiększenie obrotu jest pożądane. A w kooperatywach kredyt czynny wpływa raczej w kierunku niepożądanym. Kooperatywy korzystające z łatwego kredytu przestają zwykle być wspólną spiżarnią swych członków, a stają się bazarami dla wszystkich i – co najgubniejsze – zmuszone do powiększania za wszelką cenę obrotu, wprost zachęcają swych członków do kupowania na kredyt. Kooperatywa więc stosująca sam tylko kredyt czynny, z natury rzeczy przechodzi do stosowania i kredytu biernego, jak zresztą i odwrotnie.

Pozostaje nam rozpatrzeć skutki stosowania kredytu biernego (sprzedaż na kredyt).

Kredyt bierny zmniejsza kapitał stowarzyszenia o całą sumę udzielonego kredytu. Wynik bezpośredni takiego uszczuplenia to zmniejszenie obrotu lub kupno na kredyt. W pierwszym wypadku następuje zmniejszenie jednego czynnika zysku – obrotu, w drugim drugiego czynnika – stopy zysku.

Kupiec prywatny wyrównywa stratę powstałą skutkiem udzielania kredytu przez podwyższenie cen kredytowych w porównaniu z cenami gotówkowymi. W kooperatywach takie rozróżnienie nie praktykuje się. Udzielanie więc kredytu jest równoznaczne

w kooperatywach ze sprzedażą po cenach niższych niż rynkowe. Stąd nowe zmniejszenie stopy zysku.

Sprzedaż na kredyt w handlu hurtowym jest bardzo rozpowszechniona, w handlu detalicznym natomiast prawie nieznana, z wyjątkiem, rozumie się, lichwy, uprawianej pod postacią handlu. Przyczyna tego łatwo się tłumaczy. Jakkolwiek poważne mogą być obroty hurtownika, liczba jego odbiorców bywa zawsze względnie nieliczna. Ani prowadzenie rachunków tych nielicznych odbiorców, ani ich kontrola nie nastręczają wielkich trudności buchalteryjnych. Zupełnie co innego w handlu detalicznym. Tu liczba odbiorców z konieczności jest znacznie większa i prowadzenie rachunków z odbiorcami, z których żaden nie prowadzi kontroli swych zakupów, jest jednym z najbardziej zawikłanych. Praca to tak znaczna, że chcąc znać sumę należności od każdego z odbiorców, trzeba trzymać specjalnego buchaltera tej niewdzięcznej pracy wyłącznie oddanego, albo też nic nie wiedzieć. A więc kredyt bierny powiększa jeszcze i koszty handlowe.

Kooperatywa praktykująca kredyt bierny, sama dobrowolnie zmniejsza swój zysk. Członkowie korzystający z kredytu nie mają prawa narzekać na nieprodukcyjność ich stowarzyszenia, gdyż oni sami są sprawcami tej nieprodukcyjności.

☞ Nota edytorska: Tekst *O polityce handlowej stowarzyszeń spożywczych* pierwotnie zamieszczono w piśmie „Społem!” nr 30 oraz 31, 1907. Ponownie ukazał się w: Romuald Mielczarski, *Pisma*, tom II, zebrał i opracował Konstanty Krzeczkowski, Nakładem „Społem” – Związku Spółdzielni Spożywców RP, Warszawa 1936. Od tamtej pory nie był wznawiany.

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z *Pism* z roku 1936.

Kiedy będziemy mieli swoją hurtownię

Jest to pytanie, które nam najczęściej i najchętniej zadają przy lustracjach.

Z toku samych zapytań wynika, że hurtownia pojmowana jest niejednakowo, toteż i odpowiedź nasza nie może być jednakowa.

Są przede wszystkim tacy, którzy w hurtowni widzą skład uniwersalny, skład wszystkich towarów, jakie tylko stowarzyszenia sprzedają. Dosyć będzie napisać do takiej hurtowni, a wyśle wszystko, poczynając od grubych artykułów, jak cukier i mąka, a kończąc na drobiazgach, jak igły i nici, i we wszelkich dowolnych ilościach. Wszystko to będzie wysłane za jednym frachtem, przez co uniknie się kłopotów z koleją. Ceny przy tym hurtownia liczyć będzie tak umiarkowane, że niech się nasi małomiałeczkowi hurtownicy schowają. Będzie więc można bez kłopotu otrzymywać i wszystko, i wszystkiego po troszeczkę, i za jednym frachtem, i dobrze, i tanio.

Takiej hurtowni, oczywiście, nie będzie nigdy, bo taki skład jest handlową utopią, nie liczącą się ani z cenami, ani z przewozem. Te same stowarzyszenia, które chciałyby taką mieć hurtownię, pierwsze odpadłyby od niej, bo albo musiałyby być droga, albo pracowałyby ze stratą.

Inni pojmują hurtownię jako biuro, które na własny rachunek kontraktuje towary w wielkich ilościach i wysyła je stowarzyszeniom bezpośrednio od dostawców. Taką hurtownię będziemy mieli zaraz po zatwierdzeniu Związku Stowarzyszeń Spożywczych¹ i wpłaceniu udziałów przez stowarzyszenia związkowe. Taką hurtownię mamy już po części dzisiaj w Biurze Informacyjnym, z tą różnicą, że Biuro, nie będąc jednostką prawną i nie mając udziałów stowarzyszeń, nie może też dokonywać operacji na własny rachunek. Przez zakup na własny rachunek, hurtownia będzie miała znaczną wyższość nad Biurem. W ten sposób hurtownia będzie mogła przede wszystkim uzyskać dla stowarzyszeń i dla siebie lepsze warunki zakupu, a po drugie skuteczniej niż Biuro będzie mogła gwarantować dobroć towarów. Bo obecnie z powodu wysyłki towarów za zaliczeniem, reklamacje na nieodpowiedni gatunek towaru mogą być częstokroć nie uwzględniane. W przyszłości postać rzeczy się zmieni. Wprawdzie towar, jak i obecnie, będzie nadal wysyłany za zaliczeniem, zaliczenia jednak będą inkasowane przez hurtownię, z dostawcami zaś będzie rozliczała się hurtownia sama. W ten sposób będzie się mocniej trzymało dostawców.

Jest wreszcie trzecie rozumienie hurtowni: nie przestając być biurem, hurtownia ma skład na niektóre towary, które z uwzględnieniem ścisłej kalkulacji dadzą się wysyłać z jednego punktu centralnego. W ten sposób przeważnie hurtownię rozumieją, i trzeba przyznać, że takie rozumienie jest najwłaściwsze. Do takiej hurtowni winniśmy dążyć wszyscy. Z drugiej jednak strony, należy sobie uprzytomnić, że wszelki skład pociąga za sobą znacznie większe koszty i znacznie większe ryzyko niż biuro. Na otwarcie więc hurtowni jako składu, z czystym sumieniem odważyć się można dopiero wtedy, gdy solidarność stowarzyszeń wzrośnie na tyle, że hurtownia z całą pewnością liczyć będzie mogła na znaczne koło wiernych odbiorców. Podług naszych obliczeń bez miliona rubli obrotu hurtownia musiałaby kuleć, i przed osiągnięciem takiego obrotu przez Biuro otwarcie tak pojmowanej hurtowni byłoby niebezpieczne.

¹ Zobacz przypis nr 6 do tekstu *Kooperacja spożywców w Królestwie Polskim i jej dezideraty* w niniejszej książce (przyp. redaktora książki).

Ze stanowiska tak pojmowanej hurtowni przejdźmy teraz do przeglądu rezultatu dziesięciomiesięcznej działalności Biura.

Jak ogłosiliśmy poprzednio, w roku ubiegłym² przeszło przez Biuro 1908 zamówień, obrót osiągnął cyfry 177 035 rubli.

Rezultat ten uważać można jednocześnie za zadowalający i za niezadowalający.

Za objaw pomyślny poczytujemy przede wszystkim to, że liczba stowarzyszeń, które podtrzymują stosunki z Biurem, powoli, ale stale się wzmacnia. Gdy w pierwszym kwartale (w drugim podług kalendarza) istnienia Biura, odbiorcami Biura było średnio miesięcznie 45 stowarzyszeń, w drugim kwartale cyfra ta podniosła się do 52, a w trzecim – do 82 stowarzyszeń.

W związku ze wzrostem liczby odbiorców Biura wzrasta też stale liczba otrzymywanych zamówień, co należy uważać za drugi objaw dodatni. Wzrost liczby zamówień wyraża się cyfrą 112 miesięcznie w pierwszym kwartale, 157 – w drugim i 325 zamówień miesięcznie w trzecim kwartale.

Co jest jednak najbardziej pocieszające, to że wytworzyło się pewne jądro oddanych Związkowi stowarzyszeń, które większość swych zapotrzebowań **stale i regularnie** pokrywają przez Biuro. Do końca roku ubiegłego takich stowarzyszeń naliczyliśmy 28. Cyfra ta stopniowo i stale wzrasta. Jest również najcharakterystyczniejsze, że prawie wszystkie te stowarzyszenia należą do najlepiej zorganizowanych i wykazują największy zysk na towarach. Należą tu i stowarzyszenia większe, jak Zawiercie i Niemce, więcej niż średnie, jak Brześć Kujawski, Czeladź, Józefów, średnie, jak Opatów, Izbica, Zakrzówek, drobne, jak Sokoły, Wilczyn, i zupełnie drobne, jak Potok, Rakołupy, Lasocin. Godne uwagi jest to, że do tej grupy wchodzi stowarzyszenia nie jednej jakiejś miejscowości, lecz ze wszystkich części kraju, i położone **blisko i daleko** od stacji kolejowych. Na zamówienia tych stowarzyszeń Biuro może liczyć z taką samą pewnością, z jaką stowarzyszenie liczy na zakupy swych wiernych członków.

² Tj. 1909 – zob. też notę edytorską na końcu tekstu (przyp. redaktora książki).

To są światłe strony dotychczasowego dorobku Biura, stronę natomiast ciemną stanowi to, że wielka liczba stowarzyszeń albo zupełnie pomija Biuro przy swych zakupach, albo też jak gdyby z łaski czy od niechcenia nadsyła kilka zamówień rocznie. Ze 118 stowarzyszeń związkowych do końca roku (obecnie 130), 24 zupełnie nie prowadziły się przez Biuro, 30 prowadziło się bardzo słabo. Te to stowarzyszenia swoją abstynencją opóźniają otwarcie hurtowni.

Rzut oka na rozmieszczenie geograficzne lojalnych stowarzyszeń, rozrzuconych po całym kraju, przekonuje, że przyczyny tej abstynencji nie leżą w samej naturze stosunków handlowych, lecz należy je tłumaczyć pobudkami wewnętrznymi.

Pierwszą przeszkodę w prowadzeniu się przez Biuro stanowi niezrozumienie sposobów działania Biura. Jesteśmy zdania, że najskuteczniejszym środkiem osiągnięcia najlepszych warunków zakupu są **wielkie rozmiary** zapotrzebowań. Osiągnąć wielkie rozmiary zapotrzebowań można z jednej strony przez objęcie w obręb swej działalności tylko towarów, które mają powszechny zbyt, z drugiej zaś przez skupienie zamówień na stosunkowo niewielką ilość firm, z którymi zawiera się umowę. Przy takim pojmowaniu swych zadań Biuro nie może ani zajmować się wszystkimi towarami, ani utrzymywać stosunków ze wszystkimi firmami, ani wreszcie „targować się” za każdym razem i dla każdego stowarzyszenia oddzielnie. Tymczasem jedne stowarzyszenia chciałyby w Biurze widzieć komisjonera³ od wszystkiego, a inne znowu wierzą tylko w cudotwórczą moc targowania się, uważając je za ekstrakt mądrości kupieckiej. „Cóż mi to za biuro – mówią jedni – które się nie podejmuje wszystkich zamówień. Mamy kłopot np. z takim a takim towarem, a Biuro zamówienia nie przyjmuje”. „Biuro to maszyna ciężka” – mówią inni. – „Tam się wcale nie umieją targować, nie mają wcale sprytu handlowego, ograniczają się do pewnej ilości firm, gdy my tymczasem przez targowanie się, przez »przyciskanie« agentów, przez zmianę dostawców, osiągamy coraz to lepsze warunki. Gdzie im tam dawać zamówienia, chyba po to, by płacić drożej”.

³ Przystarzałe: agent handlowy, pośrednik przy zakupie; dziś termin ten jest używany jako synonim magazyniera (przyp. redaktora książki).

Na takie i tym podobne rozumowania, przypominające nieuświadomionych członków, może być jedna tylko odpowiedź. Nie da się zaprzeczyć, że Biuro nie zawsze i nie wszędzie będzie najtańsze, zwłaszcza dzisiaj, kiedy rozmiary jego zapotrzebowań są jeszcze ciągle więcej niż skromne, ale poza rozmiarami zapotrzebowań nikt jeszcze skuteczniejszego środka dla osiągnięcia najlepszych warunków zakupu nie wynalazł. Stowarzyszenie idące luzem może w jednym lub drugim wypadku uzyskać korzyść doraźną, ale uprawia ono politykę nic nie widzącą poza końcem nosa. Taka polityka właściwa jest dla prywatnego sklepu, ale niewłaściwa dla stowarzyszenia, którego zadaniem jest dążyć do zmiany stosunków handlowych. Chodzenie luzem ani nie zapewnia na stałe lepszych warunków, ani pośrednictwa nie usuwa.

Najpospolitszą przeszkodą w utrzymywaniu stosunków z Biurem jest przewidowanie się z dnia na dzień, uprawiane stale przez sporo stowarzyszeń. System jest prosty. Kiedy już zabrakło jakiego towaru, sklepowy na gwałt o tym melduje. „A czego tam jeszcze potrzeba? A tego i tamtego”. Wszystko to spisuje się na kartce i członek zarządu lub sklepowy jadą do sąsiedniego miasteczka lub kartkę oddaje się komisjonerowi do Warszawy. Nie da się zaprzeczyć, że przy takim systemie przewidowania się nie ma się wcale kłopotów, o co najwięcej takim stowarzyszeniom chodzi, a zwłaszcza głowa od myślenia nie boli.

Czy jednak system ten jest dla stowarzyszenia korzystny, to może dopiero pokazać ścisły rachunek z dokładnym policzeniem kosztów furmanek, diet i komisowego. Faktem jest to, że tak przewidujące się stowarzyszenie musi być zawsze martwym punktem dla hurtowni. Że system taki nie jest bynajmniej „konieczny”, jak nas często przekonywano, dowodem są najmniejsze stowarzyszenia, które, mimo że są daleko od kolei i zapotrzebowania ich są niewielkie, potrafią jednak nadsyłać nam po kilka zamówień miesięcznie. Tylko że w tych stowarzyszeniach powiedziano sobie, że należy zerwać z przewidowaniem u mało-miasteczkowych sklepikarzy i dla takiego celu „myślenia” się nie żałuje.

Trzeba uważać za pewnik, że tam tylko hurtownia może mieć powodzenie, gdzie zarówno wśród zarządów stowarzyszeń, jak i wśród pracowników panuje zupełnie czysta atmosfera moralna. Gdzie obok, a co gorsza na interesie publicznym, usadowi się interes prywatny,

tam wszelkie usiłowania dążące do centralizacji handlowej będą napotykały na opór. Tam nie ten dostawca będzie najlepszy, który przy jednakowej dobroci towaru oferuje najniższą cenę, a ten, kto obiecuje lub daje największą prowizję. Tam zawsze znajdą się przeszkody w prowidowaniu się przez Biuro. Nie możemy powiedzieć, abyśmy przy lustracjach natrafiali na podobne wypadki, nie mogliśmy się jednak tu i ówdzie oprzeć wrażeniu, że gospodarze przy zakupach nie zawsze kierują się wyłącznie interesem publicznym.

Nie najmniejszą też wreszcie przeszkodę w utrzymywaniu stosunków z Biurem stanowi obojętność na interesy ogólne całego naszego ruchu. O niektórych stowarzyszeniach nie wiadomo właściwie, po co przystąpiły do Biura. Nad uwagami lustracyjnymi przechodzi się do porządku dziennego, a okólniki nasze są tam chowane tak głęboko, że nikt o nich nie wie, a gdy się o nich przy lustracji mówi, słuchają jak o żelaznym wilku. Po co tu było właściwie przystępować do Biura? Przecież Biuru nie zależy bynajmniej na „podtrzymaniu” od kogokolwiek bądź w ogóle, cóż dopiero od takich stowarzyszeń. Biuro jest albo potrzebne, a w takim razie wszystkie jego okólniki mają cel, albo też nie jest potrzebne, a w takim razie bezcelowe są składki.

Gdy nas zapytują, kiedy będziemy mieli własną hurtownię, odpowiadamy: będziemy ją mieli wtedy, gdy wasza solidarność zdobędzie się na milion rubli obrotu. Jeżeli wam tak na prędkim założeniu hurtowni zależy, czyńcie tak, jak lojalne stowarzyszenia, a chwila ta nie będzie wcale daleka.

☞ Nota edytorska: Tekst *Kiedy będziemy mieli swoją hurtownię* pierwotnie ogłoszono jako referat na II zjeździe pełnomocników stowarzyszeń żywców w roku 1910, a drukiem ukazał się w piśmie „Społem!” nr 6, 1910. Ponownie zamieszczono go w: Romuald Mielczarski, *Pisma*, tom II, zebrał i opracował Konstanty Krzeczkowski, Nakładem „Społem” – Związku Spółdzielni Spożywców RP, Warszawa 1936. Od tamtej pory nie był wznawiany.

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z *Pism* z roku 1936.

Działalność Biura Informacyjnego

Zadania Biura obejmują:

1. wzmacnianie uczucia łączności pomiędzy stowarzyszeniami, udzielanie im wszelkich informacji handlowych i prawnych, dokonywanie lustracji i w ogóle czuwanie nad prawidłowością gospodarki stowarzyszeń;

2. pośrednictwo w dokonywaniu zakupów dla stowarzyszeń i zawieranie w ich imieniu wspólnych umów z dostawcami.

Rozpoczynając swoją działalność w styczniu zeszłego roku, Biuro zwróciło się do wszystkich stowarzyszeń w kraju z wezwaniem, ażeby przystępowały do Biura na warunkach przez zjazd ustanowionych¹. W ciągu 1909 r. zgłosiło swoje przystąpienie 118 stowarzyszeń na zasadzie uchwał ogólnych zebrań członków, w roku bieżącym liczba ich wzrosła do 139.

Jednocześnie Biuro zajmowało się organizacją okręgowych konferencji stowarzyszeń, na których w dalszym ciągu popularyzowana

¹ Zob. przypis nr 6 do tekstu *Kooperacja spożywców w Królestwie Polskim i jej dezyderaty* w niniejszej książce.

była podjęta przez pierwszy zjazd sprawa zjednoczenia stowarzyszeń w jeden związek i ogniskowania ich zakupów. Konferencji takich odbyto 18, wzięło w nich udział 502 członków zarządów od 233 stowarzyszeń; obecni też byli obydwaj sekretarze Biura. Wybrani na tych konferencjach pełnomocnicy stowarzyszeń zebrali się dn. 8 czerwca w Warszawie dla rozpatrzenia i zatwierdzenia projektu ustawy Związku, opracowanego przez Biuro. Projekt ten w ostatecznej formie był ogłoszony w nr 11 „Społem!”. Na jesieni przedstawiono go władzom miejscowym do zatwierdzenia, a w kwietniu br. został przesłany do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Petersburgu.

Wychowawczo-instruktorska działalność Biura za czas od jego założenia do końca maja br., streszcza się w następujących cyfrach: listów otrzymano 2225, wysłano 1906, porad na miejscu zgłaszającym się do Biura udzielono z górną 600. Na wezwanie zarządów stowarzyszeń dla uczestniczenia w zebraniach ogólnych, wygłoszenia odczytu lub dokonania nadzwyczajnej lustracji sekretarze wyjeżdżali 58 razy. Zwyczajnych lustracji dokonano w 116 stowarzyszeniach.

Działalność wydawnicza Biura wyraziła się w wydaniu podręcznika rachunkowości, cennika towarów, wskazówek przechowywania towarów, wykładów towaroznawstwa, schematów sprawozdań i okólników handlowych, informujących stowarzyszenia o warunkach umów, zawartych przez Biuro z dostawcami.

Sprawozdanie kasowe za rok zeszły zostało ogłoszone w nr 5 „Społem!”. Powtórzę tutaj tylko ważniejsze cyfry: składki stowarzyszeń dały 3 493 11 rb., prowizje od wspólnych zakupów 1 739 72 rb., od Towarzystwa Kooperatystów – 1 025 60 rb., ofiary 719 rb. Wydatki wyniosły 5 566 60 rb. Bilans Biura zamknięto przewyżką 1 407 45 rb. Do dnia 27 maja br. wpłynęło składek na rok bieżący 1 988 57 rb.²

² Taka forma zapisu liczb widnieje w wersji tekstu stanowiącej źródło przedruku dla niniejszego wydania. Ich prawidłowy zapis jest jednak następujący: 3493,11 rb., 1739,72 rb., 1025,60 rb., 5566,60 rb., 1407,45 rb., 1988,57 rb. Potwierdza to, pisząc o rocznym zysku („przewyżce”) w wysokości ok. 1400 rubli, m.in. Stanisław Wojciechowski, *Romuald Mielczarski. Pionier spółdzielczości w Polsce*, Wydawnictwo Związku Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej, Warszawa 1927, s. 42.

od 95 stowarzyszeń. Stan finansowy Biura wykazuje, że może dziś ono istnieć siłami samych stowarzyszeń, odwoływać się do ofiarności publicznej nie będzie potrzeba, a w niedalekiej przyszłości i składki roczne stowarzyszeń można będzie skasować: w miarę wzrastania solidarności handlowej stowarzyszeń, wyrażającej się we wspólnych zakupach przez Biuro, dochód z tego źródła tak się powiększy, że wystarczy i na pokrycie wydatków związanych z instruktorsko-lustracyjną działalnością Biura.

Kwartalne sprawozdania z działalności Biura były ogłaszane w „Społem!” w nr 7, 13, 16 1909 r. i nr 2 br.

Działalność handlowa Biura wyraziła się przede wszystkim w pertraktowaniu z firmami, po uprzednim zbadaniu warunków, z jakich stowarzyszenia korzystały u tych firm. Na podstawie zawartych umów Biuro rozesłało do stowarzyszeń związkowych okólniki, podając szczegółowe warunki, na jakich robienie zakupów przez Biuro odbywać się winno. Sprawa wspólnych zakupów stanowi jeden z punktów naszych obrad³, dlatego ograniczę się tutaj do skonstatowania, że w roku zeszłym wykonano przez Biuro 1908 obstalunków, w roku bieżącym przez 5 miesięcy do dnia 1 czerwca 1727 obstalunków.

Uwagi, jakie nasunęły dokonane przez sekretarzy Biura lustracje stowarzyszeń, dają się streścić w następujących punktach:

Główny zarzut, jaki można uczynić naszym kooperatywom, to ich zbyt spekulacyjny charakter. Wyszukać najtańsze źródła zakupu, powiększyć obroty i dać możliwie wysoką dywidendę członkom, to w mniemaniu wielu zarządów jedyne ich zadanie. Gdy tego dopną, uważają, że spełnili swój obowiązek, choćby te najtańsze źródła nie były równocześnie najlepsze, choćby powiększenie obrotu dokonywało się przez niepomierne powiększenie zapasu towarów i sprzedaży na kredyt członkom i nie-członkom, a wysoka dywidenda pochodziła ze spekulacji na zakupach nie-członków. Wiele kooperatyw naszych to maszyny do fabrykowania dywidendy, bardzo mało mające wspólnego z istotną kooperatywą. Gdyby ten spekulacyjny charakter miał się utrwalić w naszych kooperatywach, to byłoby to złą wróżbą dla naszego ruchu.

³ Zobacz notę edytorską na końcu tekstu (przyp. redaktora książki).

Już w XVIII wieku był w Anglii dosyć rozpowszechniony ruch spółdzielczy, który jednak zamarł bez śladu dlatego właśnie, że był oparty wyłącznie na korzyści materialnej. Dopiero ruch spółdzielczy ożywiony ideą pionierów roczdelskich stworzył te potężne instytucje, które dziś podziwiamy, jakkolwiek są dopiero początkiem tego, co ruch ten w przyszłości zdziała. Kooperatywa kierowana ideą, jest niezdobytą twierdzą dla konkurencji; kooperatywa czysto spekulacyjna jest najlichszym przedsiębiorstwem handlowym. Kooperatywa istotna, stawiająca sobie za główne zadanie zharmonizowanie i uświadomienie członków, we wzrastającym ich uświadomieniu ma zapewniony i coraz większy obrót, i coraz większy kapitał, a jej zarząd w przekonaniu, że jest współpracownikiem wielkiego dzieła reformy handlu i przemysłu, czerpie energię i podniecie do pracy. Sam zaś zysk materialny nie jest zdolny spoić członków, a tym bardziej rozentuzjasmować zarządu. Kooperatywa spekulacyjna nie ma więc ani członków, ani kapitału, ani sprężystego zarządu.

Podniesienie poziomu ideowego naszych kooperatyw musi być najcelniejszym zadaniem Związku, tymczasowo zaś Biura. Praca ta jednak nie przyniosłaby spodziewanych korzyści, dopóki przede wszystkim sami członkowie zarządów nie nabiorą tego głębokiego przekonania, że nie są kierownikami drobnych kramów, a współpracownikami ruchu, który przez organizację spożycia, przez zharmonizowanie interesów spożywców i usunięcie ich rozbieżności na rynku położy kres przewadze pośredników, wyzyskujących nieświadomość spożywców, i zapewni panowanie demokracji przemysłowej.

Ustawa w stowarzyszeniach jest w ogólności przestrzegana. Jest jednak kilka paragrafów, z którymi wiele stowarzyszeń prowadzi nieustanną wojnę. Są to §§ 3, 7, 22 i 43. Jakkolwiek nie wszystkie postanowienia ustawy normalnej są zadowalające, to jednak trzeba przyznać, że wymienione tutaj paragrafy są zupełnie celowe. Wszystkie one zmierzają ku temu, aby zapewnić stowarzyszeniu trwałe warunki istnienia i zabezpieczyć interesy osób trzecich.

§ 3 wzbrania stowarzyszeniu sprzedawać na kredyt nie-członkom. Jest to zupełnie rozumne, bo jeżeli już kredytowanie członkom wytwarza chwiejne położenie finansowe, to cóż dopiero mówić

o kredytowaniu nie-członkom, nie przedstawiającym innej gwarancji prócz dobrej woli.

§ 7 wiąże się z § 3; opiewa on, że długi stowarzyszenia nie powinny przekraczać kapitału udziałowego plus wpisowe. W niezgodzie z tym przepisem są przeważnie te stowarzyszenia, które kredytują swoim członkom, i wszystkie te, które kredytują i nie-członkom. Niestosowanie się do powyższych przepisów, w wypadku likwidacji stowarzyszenia mogłoby pociągnąć za sobą niepożądane skutki dla członków zarządu i dlatego w przyszłości nie może być tolerowane.

§ 22 ustanawia terminy wypłacania wypowiedzianych udziałów. Stosownie do tego paragrafu, udziały nie mogą być wypłacone wcześniej niż po zatwierdzeniu bilansu za dany rok. Przepis ten jest zupełnie celowy, bo udział to przecież nie pożyczka, którą można odebrać na każde żądanie, a część kapitału, stanowiącego punkt oparcia wszystkich operacji. Zmniejszanie tego kapitału z dnia na dzień, nawet w warunkach zupełnie pomyślnych, może mieć dla stowarzyszenia fatalne skutki. Przepisu tego nie stosują przeważnie te stowarzyszenia, które nie starają się zapoznać swych członków z ustawą i nie zwracają ich uwagi na różnicę pomiędzy udziałem a pożyczką. Trzeba w ogóle powiedzieć, że stowarzyszenia zbyt lekceważą warunki przyjęcia członków. Obstawienie formalnościami aktu przyjęcia w poczet członków, a przede wszystkim zapoznanie członka z ustawą, jest w ogóle pożądaną.

W wielu wreszcie stowarzyszeniach zapomina się o § 43, nakazującym wносить na zatwierdzenie ogólnego zgromadzenia budżet. Jeżeli sprawa budżetu ważna jest w przedsiębiorstwach czysto handlowych, to cóż dopiero mówić o kooperatywach, które mają być szkołą samorządu. Budżet należy wносить i sprawy tej nie traktować jako pustej formalistyki. W ogóle zauważyć należy, że w największej niezgodzie z ustawą są te właśnie stowarzyszenia, gdzie charakter spekulacyjny najbardziej wygórował. W pogoni za powiększeniem obrotu łamie się tu przepisy ustawy, które stanowią warunek trwałości i powolnego może, ale tym pewniejszego rozwoju.

Pod względem organizacyjnym lustracje ujawniły znaczne braki. Organizacja administracji taka, jakiej wzory podawało „Społem!”,

a ostatnio podręcznik rachunkowości, dobra jest tylko wtedy, jeżeli w całości weszła w życie. Tymczasem w rzeczywistości zalecany podział pracy, z nielicznymi wyjątkami, prawie nigdzie nie został konsekwentnie przeprowadzony. Wskutek tego zarządy nie mają dostatecznej powagi ani wobec personelu pracującego, ani na zewnątrz; w bieżącej pracy administracyjnej znać dorywczość, często szwankuje kontrola kasy, a jeszcze częściej kontrola towarów. Cała praca kierowania i zarządzania stowarzyszeniem spoczywa przeważnie na jednej osobie, która przeciążona pracą, zupełnie honorową, łatwo zniechęca się, zwłaszcza że na niej zwykle skupia się niezadowolenie członków i nie-członków. To zniechęcenie czynnego gospodarza stowarzyszenia, a w związku z nim bezład w rachunkowości i brak wszelkiej kontroli, jest główną, jeżeli nie jedyną przyczyną upadku naszych stowarzyszeń, ich likwidacji lub przekształcania się na przedsiębiorstwa prywatne. Toteż najważniejszym zadaniem obecnego zjazdu musi być zalecenie stowarzyszeniom takiej organizacji, która by, pozostawiając zarządom honorowym kierownictwo i kontrolę, powierzała prowadzenie całej administracji bieżącej i rachunkowości osobom płatnym: w mniejszych stowarzyszeniach gospodarzom-skarbnikom, w większych zaś buchalterom administratorom. Do tego celu zmierzają właśnie wnioski Biura w sprawie organizacji, które będą stanowiły osobny punkt obrad. Tylko przy takiej organizacji, zapewniającej administracji i kontroli stałość i ciągłość, stowarzyszenia będą się rozrastały i staną się instytucjami trwałymi. Lustracje bowiem wykazały dobitnie, że stowarzyszenia nasze chorują nie tyle na nieumiejętną gospodarkę handlową, ile na brak należytej kontroli. Wszędzie tam, gdzie administracja i rachunkowość prowadzone są konsekwentnie, stowarzyszenie daje zyski, choćby nawet niezbyt dobrze kupowało. Odwrotnie, stowarzyszenie źle administrowane, choćby nawet korzystało z wyjątkowo korzystnych warunków zakupu, albo przynosi nieproporcjonalnie małe zyski, albo nawet daje stratę.

Pod względem rachunkowości dzielimy stowarzyszenia na cztery kategorie: z rachunkowością zupełnie poprawną, z rachunkowością poprawną, z rachunkowością niewystarczającą i wreszcie

z rachunkowością wątpliwą. Rachunkowość zupełnie poprawną mają te stowarzyszenia, które prócz ogólnie przyjętych ksiąg rachunkowych, prowadzonych dobrze, prowadzą księgę sklepową, uważaną przez nas za jedną z ksiąg podstawowych. Takich stowarzyszeń jest 26. Rachunkowość poprawną mają te stowarzyszenia, które prowadzą wszystkie wymienione księgi prócz księgi sklepowej, co uważamy za ważny brak. Takich naliczyliśmy 29. Stowarzyszenia, gdzie kontrola kredytu nie odpowiada całkowicie wymaganiom buchalterii, zaliczamy do stowarzyszeń z rachunkowością niewystarczającą. Takich stowarzyszeń jest 37. Reszta ma za 1909 r. rachunkowość wątpliwą. Nie chcę przez to powiedzieć, żeby bilanse tych stowarzyszeń były wręcz fałszywe. Można powiedzieć, że w porównaniu z bilansami odpowiednich przedsiębiorstw prywatnych, bilanse nawet najgorszych stowarzyszeń są wiarygodniejsze. Rachunkowość tych stowarzyszeń nazywamy wątpliwą z tego względu, że rachunek strat i zysków i bilans nie mogły być z zupełną ścisłością wyprowadzone z książek. Mamy nadzieję, że po lustracjach takich stowarzyszeń nie będzie wkrótce wcale.

Gospodarka handlowa i finansowa stowarzyszeń została przedstawiona w referacie p. Wojciechowskiego. Powtórzę tu tylko z naciskiem, że z lustracji wynieśliśmy to pocieszające spostrzeżenie, że 1) naturalnej straty, tj. wynikającej z przewyżki kosztów handlowych nad zyskiem brutto, właściwie u nas żadne stowarzyszenie nie daje, że 2) kapitały, jakimi stowarzyszenia rozporządzają, jakkolwiek jeszcze bardzo szczupłe, wystarczają na obrót dotychczasowy, byleby tylko nie sprzedawać na kredyt. Stąd wyciągnąć należy ten wniosek, że najważniejszą sprawą dla stowarzyszeń jest planowa organizacja administracji i walka z kredytem, czym też zjazd będzie musiał się zająć.

Jak Sz. Panowie widzą, w uwagach z lustracji ujawniałem same tylko braki. Mógłby więc kto stąd wywnioskować, że nie widzę w naszych kooperatywach stron światłych i wątpię o powodzeniu naszego ruchu. Otóż muszę stanowczo oświadczyć, że tak bynajmniej nie jest. Właśnie lustracje przekonały nas, że ruch nasz spoczywa na mocnych podstawach, bo wyszedł z samych głębin naszego ludu, i że ofiarność dla pracy społecznej, którą stoją i rozwijają się instytucje społeczne, mocno wrosła w nasze dusze. Gdy tylko tej ofiarności wskażemy

należyty cel i odpowiednio zorganizujemy pracę w stowarzyszeniach, fala naszego ruchu rozszerzy się i spotężnieje, i mam to przekonanie, że niedaleki ten czas, kiedy sprawdzi się zdanie wybitnego kooperatysty angielskiego, że jesteśmy urodzonymi kooperatystami.

☞ Nota edytorska: Tekst *Działalność Biura Informacyjnego* to – jak wskazuje forma – zapewne sprawozdanie z działalności tej instytucji, jednak nie udało się zidentyfikować miejsca jego wygłoszenia/odczytania. Pierwotnie tekst zamieszczono w piśmie „Społem!” nr 11, 1910. Ponownie ukazał się w: Romuald Mielczarski, *Pisma*, tom II, zebrał i opracował Konstanty Krzeczkowski, Nakładem „Społem” – Związku Spółdzielni Spożyców RP, Warszawa 1936. Od tamtej pory nie był wznawiany.

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z *Pism* z roku 1936.

Jadłodajnie spółdzielcze

Przy robotniczym kółku samokształcenia Eintracht (Zgoda) w Zurychu od 1864 roku istnieje jadłodajnia, oparta na samorządnej gospodarce członków kółka. Tutaj robotnicy są i gospodarzami, i stołownikami. Potrawy wydawane są prawie po cenach kosztu, a dywidenda nie istnieje wcale. Potrawy wolno sprzedawać tylko członkom, przy czym obowiązuje zasada płacenia gotówką; od zasady tej odstępuje się rzadko i tylko w wyjątkowych wypadkach. Wybór potraw całodziennego pożywienia (śniadanie, obiad i kolacja) ustanawiają sami członkowie na zebraniach ogólnych i są one ilościowo i jakościowo zupełnie wystarczające i dobre, takie, jakich by nie otrzymano za te pieniądze w żadnej prywatnej restauracji. Oprócz pokarmu cielesnego mają członkowie tej jadłodajni obfity pokarm duchowy w postaci czytelni pism (około 30) i biblioteki (około 200 tomów), które na miejscu są do użytku.

Oprócz swej chwalebnej gospodarki wewnętrznej, stowarzyszenie to wyróżnia się jeszcze tym, że okazuje braterską pomoc przejezdnym robotnikom, należącym do bratnich organizacji; rokrocznie wydaje się przeszło 800 kolacji i obiadów bezpłatnie dla wędrownych robotników, poszukujących zajęcia czy nauki.

Podobne jadłodajnie istnieją przy robotniczych kółkach samokształcenia w Winterthur, St. Gallen, Genewie i innych miastach szwajcarskich. Należałoby i u nas pomyśleć o stworzeniu takich jadłodajni. Na początek można by zacząć od najęcia paru pokoików na imię gospodyni wybranej przez kółko dla prowadzenia kuchni; zakupy powinny być robione pod kontrolą dwóch delegatów, wybieranych w tym celu przez kółko co tydzień czy na dłuższy termin; obsługa w początkach mogłaby się też odbywać po koleżeńsku kolejną przez zmieniających się co dzień dyżurnych, a z czasem w miarę rozwoju takiej wspólnej jadłodajni można by pomyśleć o najęciu i większego lokalu, i obsługi. Wszelkie spirytualia powinny być wykluczone, żeby nie naśladować tych prywatnych restauracji, gdzie zawsze wyda się więcej na trunki niż na pokarm i wstępując w ich progi człowiek nie wie, w jakim stanie zakład opuści.

W osadach i dzielnicach fabrycznych, gdzie powstają stowarzyszenia spożywcze, sprawę założenia jadłodajni spółdzielczej mogłyby wziąć na siebie te ostatnie, porozumiewszy się uprzednio z tymi członkami, którzy wyraziliby chęć stołowania się na stałe w takiej jadłodajni. Stowarzyszenia spożywcze, zrzeszając ludzi przeważnie żonatych, powinny też pomyśleć o wygodach i dla bezżennych. Rzyka tu żadnego nie byłoby, bo rzecz nie zaczynałaby się od góry, ale od dołu w porozumieniu całkowitym z tymi, którzy by chcieli zostać stołownikami.

Przy tym stowarzyszenie spożywcze, jako instytucja poważna i zalegalizowana, mogłoby tę sprawę od razu postawić szerzej, nająć lokal frontowy, nadać mu wygląd estetyczny, żeby nie wyglądał on na brudną knajpę lub zakład dobroczynny o pozorze klasztornym, zaprenumerować pisma, urządzić herbaciarnię i kawiarnię jednocześnie. Powoli, przy dobrej wspólnej gospodarce, nie zdającej wszystkiego na jedną lub dwie jednostki, które mylić się mogą, urzeliśmy i u nas początki tych wspaniałych jadłodajni spółdzielczych, jakie już istnieją w Belgii i Anglii przy wielu stowarzyszeniach spożywczych.

Niepotrzebnych wydatków i zbytku niech tu nie będzie, lecz niechaj stoły będą czysto i porządnie nakryte, niech kuchnia będzie smaczna i zdrowa, a potrawy ładnie podane, a skoro warunki te wypełnione

zostaną, co za szalone powodzenie! Jakie zadowolenie i przyjemność, że się siedzi u siebie, nie trzeba się kłócić o niesmaczne i niezdrowe dania, wszystko, co się ma przed sobą, jest rzeczywistością, nie fałszem, befsztyki są miękkie, jarzyny świeże, zupa nie koszarowe po-myje, na zakąskę owoce i sery. Panuje tu dobry apetyt i dobry humor. Sąsiad przy stole nie jest obcym człowiekiem, to przecież towarzysz kooperatysta, z którym łatwo zawiązuje się pogadankę. A przy tym ma się przyjemne niespodzianki. W chwili regulowania rachunku usługująca patrzy z ukosa na gościa, który chce dać napiwek:

– Nie, panie, my tego nie bierzemy.

Czyż wszystkie te piękne rzeczy mają u nas istnieć wiecznie tylko w wyobraźni, czy mają wciąż być rzeczami, o których się pisze, ale ich się nie widzi własnymi oczyma? Kiedyż nareszcie w naszych dzielnicach fabrycznych ujrzymy jasny napis: **Jadłodajnia spółdzielcza?**

☞ Nota edytorska: Tekst *Jadłodajnie spółdzielcze* pierwotnie zamieszczono w piśmie „Społem!” nr 5, 1906. Ponownie ukazał się w: Romuald Mielczarski, *Pisma*, tom II, zebrał i opracował Konstanty Krzeczkowski, Nakładem „Społem” – Związku Spółdzielni Spożyców RP, Warszawa 1936. Od tamtej pory nie był wznawiany.

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z *Pism* z roku 1936.

List nasz do Międzynarodowego Związku Spółdzielczego w Londynie

(wręczony osobiście przez
przedstawicieli naszego Związku
sekretarzowi Międzynarodowego
Związku Spółdzielczego)

Nasi delegaci, p. Romuald Mielczarski, dyrektor naszego Związku, i p. Tadeusz Krąkowski udają się do Londynu dla zawiązania stosunków z Międzynarodowym Związkiem Spółdzielczym.

Szczęśliwi Belgowie. Ich list niedawno drukowany w „Biuletynie” zaczyna się od słów: „Nareszcie jesteśmy wolni”. My, Polacy, nie jesteśmy w stanie, niestety, tego powiedzieć. Prawda, że najeźdźcy już opuścili nasz kraj, ale wojna trwa nadal na wszystkich krańcach naszej ziemi. Kraj, zniszczony kompletnie przez okupantów, pozbawiony broni i amunicji, surowców i maszyn, zapasów żywności i odzieży, walczy od kilku miesięcy sam jeden z inwazją Prusaków i Rosjan. Przetrwawszy półtorawiekową niewolę, byłoby dla nas wielką radością przenieść jeszcze i tę walkę za niepodległość, gdyby istniała

pewność, że nasza sprawa będzie rozstrzygnięta zgodnie z zasadami prawa i sprawiedliwości.

To jednak, co się dzieje, nie dodaje nam otuchy. Wbrew zasadom etnografii, historii i geografii, chcą pozbawić Polskę jej wybrzeża morskigo, jej jedyne go i naturalnego portu, i pozbawić nas tym sposobem warunku najbardziej zasadniczego naszej niepodległości. Czy Związek Narodów rozpocznie swe istnienie od uwiecznienia największej zbrodni XVIII wieku i sankcjonowania wszystkich gwałtów, popełnianych przez Prusaków na naszym narodzie? Czyż chciano by, aby w przyszłości, tak jak dawniej, siła była przed prawem w Europie Wschodniej, żeby nowe Święte Przymierze utrwaliło się między Prusami a Rosją i żeby w niedalekiej przyszłości wybuchnął nowy zatarg w Europie?

Ta myśl oburza nas wszystkich, bez różnicy partii, i jeżeli rzeczywiście zapadnie ten zgubny wyrok, pozbawiający nas wybrzeża i naszego Gdańska, to nie pozostanie nam nic innego, jak zwątpienie w ducha sprawiedliwości i przezorność polityczną wodzów demokracji.

Wojna ze swym nieuniknionym sprzymierzeńcem, spekulacją, wykazała zarówno u nas, jak i gdzie indziej potrzebę kooperacji, u nas tym więcej, że spekulacja dosięgła rozmiarów niesłychanych. Jest to konsekwencja logiczna podłej polityki okupantów, której celem było pozbawić kraj nasz wszystkiego i na długo uczynić niemożliwym odrodzenie ekonomiczne naszego kraju w celu zagarnięcia go w sensie politycznym i ekonomicznym. Wywożono wszystko: żywność, surowce, maszyny, wskutek czego nastąpiła drożyzna niesłychana, którą mamy jeszcze dzisiaj. Jeżeli gdzie indziej ceny się podwoiły, u nas zwiększyły się dziesięciokrotnie i więcej jeszcze, i jak wszędzie, tak i u nas zaczęto szukać ratunku w kooperacji.

Wojna przyczyniła się do rozwoju kooperacji daleko więcej niż najintensywniejsza propaganda. Na nieszczęście, w czasie okupacji sfera działania kooperacji ograniczona była bardzo ciasnymi ramami. Ażeby ułatwić sobie wywóz, okupanci zmonopolizowali w swoich rękach handel artykułami pierwszej potrzeby i kooperację pozbawili możliwości handlu tymi artykułami. W ten sposób, mimo silnego dążenia ludności do łączenia się w kooperatywy, osiągnięte rezultaty były średnie. Kooperatywy oddały oczywiście wiele usług ludności,

ale te usługi nie są proporcjonalne do tego, co można by było zrobić w odpowiednich warunkach. Dopiero po wypędzeniu najeźdźców działalność kooperacji mogła wykazać się w całej pełni. Jesteśmy obecnie świadkami wielkiego ruchu spółdzielczego, który rozwija się z żywiołową siłą. Nasz ruch cieszy się poparciem rządu, który traktuje kooperatywy jako najlepszy organ rozdzielczy zmonopolizowanych artykułów.

Jesteśmy przekonani, że jeżeli kraj nasz będzie cieszył się dobrodziejstwami niepodległości i pokoju, za dziesięć lat większa część spożycia znajdzie się w rękach kooperacji. Ażeby osiągnąć tego celu, musimy podjąć wielką, ale radosną pracę, polegającą na zjednoczeniu małych kooperatyw w jeden potężny organizm.

W naszej walce o sprawiedliwy porządek społeczny i pokojową ewolucję świata chcemy iść łącznie z naszą starszą siostrą: kooperacją Zachodu. Na porządku dziennym przyszłego naszego zjazdu znajdzie się propozycja wstąpienia do Międzynarodowego Związku Spółdzielczego, co zostanie bez wątpienia przyjęte przez akklamację.

Prosimy Was, Panowie i drodzy Koledzy, przyjąć nasze braterskie pozdrowienia.

Warszawa, 19 kwietnia 1919 r.

☞ Nota edytorska: Tekst powyższego listu, którego autorem był Mielczarski w imieniu Związku, pierwotnie zamieszczono w piśmie „Społem!” nr 10, 1919. Ponownie ukazał się w: Romuald Mielczarski, *Pisma*, tom 1, zebrał i opracował Konstanty Krzeczkowski, Nakładem „Społem” – Związku Spółdzielni Spożycwców RP, Warszawa 1936. Od tamtej pory nie był wznawiany.

Tekst zamieszczony w niniejszym tomie bazuje na wersji z *Pism* z roku 1936.

Marzyciel i realista

Romuald Mielczarski i spółdzielczość spożywców w Polsce

„To, co dziś wydaje się takie jasne i proste na utworzonej przez niego drodze, w początkach jego działalności uważane było niemal za utopię [...]. Jakże można marzyć przez organizację robotników i włościan, w połowie analfabetów, nie mających żadnego pojęcia o handlu, stworzyć w Polsce największą instytucję handlową? A jednak Mielczarski przez 17 lat swojej działalności [...] tego właśnie dokonał [...]” – pisał Stanisław Wojciechowski o wielkim dziele swego współpracownika i przyjaciela¹.

Można powiedzieć, choć to oczywiście subiektywna opinia, iż biografia Romualda Mielczarskiego jest do pewnego momentu typowa dla najlepszej części Polaków żyjących pod zaborami. Mamy w niej zaangażowanie w działania zarazem niepodległościowe i zmierzające do sprawiedliwości społecznej, mamy niezgodę na bierność i służalczość wobec caratu, mamy odwagę i wytrwałość, mamy ryzyko i poświęcenie, mamy wreszcie wysoką cenę zapłaconą za taką postawę – cenę

¹ Stanisław Wojciechowski, *Romuald Mielczarski. Pionier spółdzielczości w Polsce*, Wydawnictwo Związku Spółdzielni Spożywców RP, Warszawa 1927, s. 47.

biedy, prześladowań, więzień i emigracyjnej poniewierki. Nie stanowi to głównego tematu naszych rozważań, jednak tego rodzaju przeżycia nie pozostały bez wpływu na późniejszą, spółdzielczą aktywność Romualda Mielczarskiego, a może przede wszystkim na te cechy jego charakteru, które pozwoliły dokonać w owej dziedzinie tak wielkich rzeczy mimo tak niesprzyjających warunków. Dlatego warto przybliżyć kolejno jego losów².

Urodził się 5 lutego 1871 roku w Bełchatowie. Ojciec był kierownikiem miejscowej poczty, matka zmarła, gdy chłopiec miał 12 lat. W wieku 9 lat rozpoczął naukę w 3-klasowej prywatnej szkole w Radomsku. Po jej ukończeniu trafił do gimnazjum państwowego w Częstochowie, a po dwóch latach przeniósł w 1885 r. do V Gimnazjum w Warszawie. Początkowo mieszkał u ciotki, później usamodzielniał się. Żył z udzielania korepetycji – i żył w biedzie. Jego ówczesnym sąsiadem był Stefan Żeromski, który pozostawił taki oto opis: „Izba na strychu, wszystkie stołki spalone, możliwości pożyczek wyczerpane, widmo głodu. A jednak był w pobliżu nas człowiek jeszcze biedniejszy: codziennie o 9-ej wieczorem do sieni poddasza, w której hulały wiatry i przeciągi, mizerak-uczeń wnosił na plecach siennik, zapalał lampkę naftową, układał się na gołym sienniku, okrywał się płaszczem i dłużej godziny kuł lekcje lub czytał książki”³.

Późniejszy autor „Ludzi bezdomnych” to nie jedyna osoba z kręgu towarzyskiego Mielczarskiego, która wkrótce zapisze się znacząco

² Głównym źródłem informacji biograficznych o Romualdzie Mielczarskim są w całym niniejszym tekście następujące pozycje: Józef Jasiński, *Romuald Mielczarski*, Nakładem „Społem” Związku Gospodarczego Spółdzielni RP, Warszawa 1946; Konstanty Krzeczkowski, *Romuald Mielczarski. Zarys życia*, w: Romuald Mielczarski, *Pisma*, tom I, Nakładem „Społem” – Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców RP, Warszawa 1936; *Romuald Mielczarski. Materiały dotyczące życia i działalności*, praca zbiorowa, Naczelna Rada Spółdzielcza, Spółdzielczy Instytut Badawczy, Zakład Wydawnictw CZSR, Warszawa 1977; Stanisław Thugutt, *Romuald Mielczarski. Spółdzielca – patriota – człowiek*, Nakładem Związku Spółdzielni Spożywców RP, Warszawa 1936; Stanisław Wojciechowski, *Romuald Mielczarski...* op. cit. Żadna z nich niestety nie spełnia wymogów solidnej rozprawy biograficznej.

³ Cyt. za: S. Wojciechowski, *Romuald Mielczarski...* op. cit., s. 12.

w historii Polski. Gimnazjalnym kolegą chłopca był przyszły premier i twórca reformy walutowej, Władysław Grabski – wraz z nim i jego bratem, Stanisławem, stworzyli kilka nielegalnych kółek samokształceniowych, w ramach których rozważali kwestię odzyskania niepodległości i przeobrażenia stosunków społecznych w kierunku sprawiedliwości i egalitaryzmu. Był to patriotyczny socjalizm, wówczas jeszcze niesprecyzowany i nie ujęty w ramy programowe.

Gimnazjalista sympatyzował z nielegalnym i bezpardonowo prześladowanym tzw. II Proletariatem. Nie został jego członkiem po pierwsze dlatego, że tak młodych osób nie wciągano zbyt mocno w ryzykowne prace polityczne, po drugie zaś z uwagi na to, że on sam pozostawał sceptyczny wobec niektórych sposobów działania grupy – krytycznie oceniał stosowanie metod terrorystycznych w walce z caratem, akcentował natomiast konieczność inicjatyw masowych, stworzenia ruchu społecznego, wciągnięcia szerokich rzesz do takich działań. Zaangażowany był jednak w nielegalne inicjatywy na tyle mocno, by wkrótce ponieść poważne konsekwencje. Kilka dni przed przystąpieniem do egzaminu dojrzałości (za znakomite wyniki w nauce miał otrzymać szkolne wyróżnienie), został 1 maja 1890 r. zatrzymany przez żandarmów na Powiślu, gdzie udał się „wybadać” reakcje robotników na odezwy wzywające do udziału w pierwszych w zaborze rosyjskim obchodach Święta Pracy⁴. Ponieważ znaleziono przy nim materiały agitacyjne, chłopca usunięto ze szkoły, nie dopuszczono do matury i osadzono na cztery miesiące w Cytadeli. Wypuszczony za kaucję i objęty dozorem policyjnym, w kwietniu 1891 r. otrzymał wyrok rocznego pobytu w ciężkim więzieniu Kresty w Petersburgu oraz dwuletniego zakazu powrotu na ziemię Kongresówki. W celi więziennej przymusowo pracował 11 godzin dziennie jako nawijacz przędzy, resztę czasu poświęcał nauce języków obcych. Po odzyskaniu wolności zamieszkał w granicznym Białymstoku,

⁴ Mielczarski był jedną z około 10 osób aresztowanych tego dnia i jednym z trzech gimnazjalistów wśród nich. Por. Feliks Perl (Res), *Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim do powstania PPS*, Książka i Wiedza, Warszawa 1958, s. 331.

później w Grodnie. Sympatyzował wówczas ze Zjednoczeniem Robotniczym, skupioną wokół Edwarda Abramowskiego rozłamową grupą z II Proletariatu, mocno akcentującą w programie socjalistycznym hasło niepodległości Polski.

Po kilku miesiącach starań uzyskał pozwolenie na wyjazd za granicę. Pod koniec czerwca 1892 r. przybył do Berlina, gdzie zamierzał podjąć studia, jednak uniemożliwił to brak rosyjskiej matury. Wszedł natomiast w krąg osób przebywających na emigracji politycznej, skupionych w niewielkim Towarzystwie Socjalistów Polskich, prowadzącym działalność polityczną na ziemiach zaboru pruskiego. Wraz z S. Grabskim redagował organ grupy – „Gazetę Robotniczą”, łączącą postulaty socjalne i patriotyczne w duchu poglądów nestora polskiego socjalizmu, Bolesława Limanowskiego. Wkrótce jednak władze, pod naciskiem caratu, aresztowały Polaków i zmusiły do opuszczenia Niemiec, odstawiając ich na granicę ze Szwajcarią.

Mielczarski udał się do Zurychu. Zapisał się na wydział filozoficzny tamtejszego uniwersytetu i podjął studia z zakresu nauk przyrodniczych, ekonomicznych i historycznych. Żył w biedzie, łącząc naukę z aktywnością polityczną. Działal w grupie skupionej wokół pisma „Przegląd Socjalistyczny”, które współredagował. W dowód uznania za zaangażowanie, po połączeniu w 1894 r. tego środowiska z niedawno utworzoną Polską Partią Socjalistyczną, Mielczarski wszedł w skład Centralizacji Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich, koordynującej inicjatywy pps-owskie na emigracji. Napisał wówczas broszurę – sygnowaną pseudonimem Jan Wierzba – „O czym każdy włościanin wiedzieć powinien”, wydaną przez Centralizację i skierowaną do chłopów w zaborze rosyjskim; cieszyła się ona dużą popularnością i uznaniem.

Stale pogarszająca się sytuacja materialna sprawiła, że za namową kolegów przeniósł się jesienią 1894 r. do Belgii, gdzie istniały większe możliwości zarobkowania. W Antwerpii rozpoczął studia w Instytucie Handlowym, uważanym wówczas za najlepszą europejską uczelnię w dziedzinie nauk ekonomicznych. Został liderem belgijskiej sekcji Centralizacji. Bacznie obserwował doświadczenia tamtejszego, prężnego ruchu robotniczego, który działał na wielu polach – powstały

silne związki zawodowe, dynamicznie rozwijał się ruch spółdzielczy, w wyborach poparcie uzyskali pierwsi posłowie-socjaliści. Mielczarski opisywał te doświadczenia w prasie PPS-owskiej, kładąc nacisk na praktycyzm belgijskich socjalistów i wyższość konkretnych, choćby drobnych zdobyczy nad teoretyzowaniem, głosił też konieczność współpracy ruchu robotniczego z drobnomieszczaństwem i chłopstwem⁵. Jego aktywność polityczna zwróciła uwagę agentów Ochrony, co poskutkowało naciskami w celu wydalenia Mielczarskiego również z tego kraju – zapobiegła temu kampania polskich i belgijskich lewicowych studentów oraz deputowanych socjalistycznych, pod których presją rząd odstąpił od swoich zamiarów.

W roku 1896 ukończył z wyróżnieniem studia ekonomiczne. Nie mógł wracać do kraju ze względów politycznych, odrzucił intratne propozycje pracy w Belgii i Kongu Belgijskim. Za namową Żeromskiego objął po nim posadę bibliotekarza w Muzeum Polskim w szwajcarskim Rapperswilu. Spędzone tam cztery lata to okres intensywnych zainteresowań historią polskich zrywów niepodległościowych. Badał również dzieje emigracyjnego Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Napisał o nim obszerną pracę, jednak jej rękopis przepadł w toku późniejszych perypetii autora. Opublikował natomiast liczne artykuły popularnonaukowe, poświęcone kwestiom społecznym i historycznym, m.in. w PPS-owskim piśmie „Światło”, a także kolejną broszurę dla chłopów, „1848 rok w Polsce”. Na zamówienie partii przygotował również „Broszurę programową”, która wszakże z niejasnych przyczyn nie doczekała się edycji.

Wczesny okres aktywności publicznej Mielczarskiego nie zapowiadał wprost późniejszych zaangażowań spółdzielczych. Można jednak

⁵ Więcej o działalności Mielczarskiego w PPS i jego poglądach na tle doktryny partyjnej zob. Jan Kancewicz, *Polska Partia Socjalistyczna w latach 1892–1896*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1984, ss. 45, 53, 55–57, 119, 198, 215, 220, 227, 231, 249, 258, 339, 361–362, 459.

odnaleźć w nim akcenty, które stanowią swoistą forpocztę tego rodzaju postaw. Są to: ponadprzeciętne zainteresowanie konkretnymi, choćby niewielkimi, inicjatywami i zdobyczami o charakterze społecznym, silne i niekonniunkturalne poglądy demokratyczne oraz sympatia wobec różnorakich form partycypacji obywatelskiej także w sferze pozapolitycznej.

Początkowo poglądy Mielczarskiego były niemal tożsame z doktryną tego nurtu w ruchu socjalistycznym, z którym się związał. Patriotyzm i akcentowanie haseł niepodległościowych współgrały z marksowskimi tezami ekonomicznymi. Konstatacji o konflikcie klasowym i wyzysku klasy robotniczej przez kapitalistów towarzyszyło typowe dla marksizmu przekonanie o konieczności zniesienia prywatnej własności środków produkcji poprzez uspołecznienie ich – przy czym przez uspołecznienie rozumiano upaństwowienie. Takie poglądy wyrażał Mielczarski w swoich pierwszych większych tekstach politycznych – „Czego chcą socjaliści” (1892) i „Katechizm robotniczy” (1893). Od początku był natomiast przeciwnikiem rewolucyjnej drogi ku nowemu porządkowi. Reprezentował nurt reformistyczny w socjalizmie, głosząc, że droga przeobrażeń prowadzi przez zakładanie robotniczych partii politycznych, które na drodze parlamentarnej winny stopniowo wprowadzać rozwiązania korzystne dla klasy pracującej – ustrojowe, socjalne, dotyczące praw obywatelskich itd. „Przekształcić ustrój kapitalistyczny w ustrój socjalistyczny można tylko za pomocą państwa” – stwierdza w „Broszurze programowej”, i dodaje: „W państwie demokratycznym prawa są takie, jakich sobie lud życzy. Odpowiedniość tych praw dla interesów ludu zależy wyłącznie od świadomości tego ludu. [...] W państwie demokratycznym urzędnicy są tylko wykonawcami woli społeczeństwa, bo wychodzą z wyborów i nie stanowią żadnej warstwy uprzywilejowanej. [...] Wreszcie w państwie demokratycznym każda wielka reforma może się urzeczywistnić na drodze pokojowej, bo byleby zyskała na swoją korzyść większość narodu, staje się [...] prawem”⁶. Doraźna obrona interesów

⁶ R. Mielczarski, *Broszura programowa*, w: tegoż, *Pisma*, tom I op. cit., ss. 65 i 77.

pracowników najemnych i ich organizowanie to z kolei zadanie – jak je zwał – towarzystw fachowych, czyli związków zawodowych.

W cyklu tekstów analizował kolejne inicjatywy tego rodzaju – korzystne dla socjalistów belgijskich wybory z roku 1894, pierwsze reformy socjalne przyjęte przez tamtejszy parlament, początki prospołecznego interwencjonizmu gospodarczego (roboty publiczne), korzystne dla warstw ludowych ustawodawstwo fiskalne (podatki progresywne), załączki ponadpaństwowej współpracy robotników (kongresy związkowców z branży tekstylnej) itp.⁷ Nie ma tu śladów sympatii wobec rewolucyjnego awangardyzmu – wszelkie pozytywne zmiany mają się dokonać zarazem dla ludu, jak i przez lud, jego rękoma i z jego poparciem, drogą stopniowych przeobrażeń i konsekwentnej, wytrwałej pracy. Z tego też względu kładł nacisk na namacalne osiągnięcia. „Nie jest zwolennikiem sporów programowych, które w tym okresie są bardzo obfite i powszechne, nie lubi, jak mówi, jałowego przeżywania programów. [...] Mielczarski jest realistą w ruchu. Dziwi się, czemu ludzie za granicą nie interesują się ruchem konkretnym: organizacjami zawodowymi, kooperatywami itd.” – pisze o tym okresie jego życia prof. Krzeczkowski⁸.

Korespondują z tym wnioski zawarte w rozważaniach Mielczarskiego na tematy historyczne. Analizując przyczyny niepowodzeń powstań i innych inicjatyw niepodległościowych, konkluduje, że leżały one głównie w egoizmie i oportunizmie klas posiadających, w braku reform socjalnych oraz w niedostatecznej pracy agitacyjno-formacyjnej wśród plebejskich warstw społeczeństwa. Takie wnioski zawiera wzmiankowana broszura „O czym każdy włościanin wiedzieć powinien”. Wymowne są również wspomnienia Stanisława Wojciechowskiego, który odwiedził Mielczarskiego latem 1899 r. w Rapperswilu, w trakcie prac tamtego nad analizą dziejów TDP. „[...] dzielił się ze mną wynikami swoich dociekań. Nie były one radosne. Najbardziej

⁷ Dokumentują to następujące teksty Mielczarskiego: *Wybory belgijskie, Belgia. Podatek progresywny od dochodów, Drugi międzynarodowy zjazd tkaczy*; R. Mielczarski, *Pisma*, tom I op. cit., ss. 21–32; 33–46; 53–62.

⁸ K. Krzeczkowski, *Romuald Mielczarski...* op. cit., s. XIX.

ofiarne i szlachetne jednostki giną w walce z najazdem, na placu zostają karierowicze i frazesowicze ze wszystkimi wadami zdemoralizowanej szlachty. Wszyscy mówią o ludowładztwie jako najlepszej formie rządzenia [...], ale większość cofa się przed przyjęciem konsekwencji takiego programu”. I przytacza kolejny wniosek Mielczarskiego: „Zbawienie Polski przez garstki choćby najbardziej genialnych i bohaterskich jednostek, jest utopią. Sprawić to może tylko praca samego ludu; trzeba pracować przede wszystkim nad jego usamodzielnieniem we wszystkich kierunkach, nie zastępować przez inteligencję, która w znacznym stopniu uległa rozkładowi upadku”. Jednak szczególnie istotny i – jak zobaczymy – brzemienny w skutki jest kolejny fragment wspomnień Wojciechowskiego: „Słuchając wywodów Mielczarskiego, ze zdumieniem konstatowałem, że gruntowna analiza naszych dziejów porozbiorowych doprowadziła go do podobnych wniosków, jakie zupełnie niezależnie od niego na podstawie studiów socjologicznych wypowiadał Edward Abramowski, że »to tylko staje się faktem historycznym, rzeczywistością życia społecznego, co przejdzie jako idea przez świadomość mas ludowych [...]«. W kilka lat potem [...] znaleźli się oni w jednej organizacji – Towarzystwie Kooperatystów w Warszawie, gdzie ostatecznie skryształizował się program pracy spółdzielczej w Polsce, jako najlepszej szkoły usamodzielnienia ludu wiejskiego i miejskiego”⁹.

Na początku roku 1900 Mielczarski zdecydował się opuścić Rapperswil i powrócić do kraju. Ponownie miał objąć posadę po Żeromskim, tym razem w Bibliotece Zamoyskich. Do Polski chciał wrócić tyleż ze względów rodzinnych, co wskutek pragnienia zajęcia się pracą wśród warstw ludowych. Był przekonany, że władze carskie już o nim zapomniały i będzie mógł prowadzić legalną działalność społeczną.

⁹ S. Wojciechowski, *Romuald Mielczarski...* op. cit., ss. 20–21. Więcej o wspomnianych koncepcjach Abramowskiego pisałem w pierwszej publikacji wydanej w ramach serii „Klasyki myśli spółdzielczej”, której kolejną pozycją jest niniejsza książka; zob. Remigiusz Okraska, *Braterstwo ponad wszystko. Edward Abramowski jako wizjoner spółdzielczości*, posłowie do E. Abramowski, *Braterstwo, solidarność, współdziałanie. Pisma spółdzielcze i stowarzyszeniowe*, Łódź – Sopot – Warszawa 2009, szczególnie ss. 255–257.

Stało się inaczej – w czerwcu został aresztowany podczas przekraczania granicy i osadzony w więzieniu w Petersburgu za emigracyjną aktywność niepodległościową. Na kilka miesięcy rodzina i znajomi stracili z nim kontakt – Mielczarski odmawiał napisania listu po rosyjsku. Wypuszczony po ośmiu miesiącach, otrzymał zakaz powrotu do kraju. Przez kilka miesięcy żył w biedzie w granicznym Białym-stoku. Odrzucił propozycję PPS, aby przybył do Polski z fałszywymi dokumentami i zajął się pracą partyjną. Nieoczekiwanie zrezygnował z wszelkiej działalności politycznej. W liście do władz partii tłumaczył to względami bytowymi i rodzinnymi, a na zakończenie stwierdzał: „Oto cała moja spowiedź krótka i węzłowata. Nie wiem, czy po niej nie stracę resztki zaufania, jakie mieliście dla mnie. Byłoby to dla mnie bardzo bolesne. Sądzę, że do najgorszych nie należę i z czasem zapewne tego dowiodę”¹⁰.

Wyjechał na Kaukaz do Tyflisu (obecnie Tbilisi), gdzie objął jedno ze stanowisk kierowniczych kopalni manganu z okolic miasta Czatura. W 1903 r. przeniósł się do Charkowa – tam w firmie H. Meyera został szefem działu sprzedaży importowanych z Polski wyrobów hutniczych.

Do kraju wrócił na fali chaosu towarzyszącego rewolucji 1905 r. Odrzucił propozycję znacznego awansu w charkowskiej firmie i przybył do Warszawy. Przez kilka miesięcy był zatrudniony w przedsiębiorstwie Siemens, później w Stowarzyszeniu Spożywczym Pracowników Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej (największa wówczas polska spółdzielnia spóżywców), a wkrótce podjął pracę jako szef działu handlowego w „Uranii” – formalnie była to spółka, w praktyce zaś stowarzyszenie wytwarzające pomoce dydaktyczne dla polskich szkół. Tak oto 35-letni Romuald Mielczarski wszedł na spółdzielczą ścieżkę, którą kroczył do końca swych dni, wydeptując ją wraz z innymi w szeroki trakt.

Wydarzenia znane jako rewolucja 1905 r. okazały się znakomitą okazją do stworzenia fundamentów ruchu spółdzielczości spóżywców. Walka robotników zburzyła „małą stabilizację” panującą po klęsce

¹⁰ Cyt. za: K. Krzeczkowski, *Romuald Mielczarski...* op. cit., s. xxx.

powstania styczniowego i wyrwała kraj z letargu. Strajki, manifestacje, wiece, w zasadzie jawna sprzedaż dotychczas konspiracyjnej prasy politycznej – wszystko to sprawiło, że odmieniła się atmosfera życia publicznego. Z kolei klęska tego zrywu zaowocowała rozczarowaniem wobec metod dominujących w toku rewolucji, czyli działalności partyjnej i doraźnej polityki. Oczywiście swoje zrobiły też carskie represje, wymierzone w radykalne stronnictwa. Rozbudzonych dążeń emancypacyjnych nie dało się już jednak zupełnie zahamować; nie było powrotu do stanu sprzed rewolucji. Należało jedynie znaleźć odpowiednią formę aktywności, dostosowaną do ówczesnych realiów i nastrojów społecznych. Jedną z nich okazała się nowoczesna spółdzielczość spożywców, której współtwórcą został Romuald Mielczarski. „Wielki i świetny czyn trzeba było rozmiąć na tysiące drobnych czynów” – tak Stanisław Thugutt metaforycznie podsumował zmianę metod jego działania¹¹.

Wiosną 1905 r. powstał w Warszawie nie legalizowany, lecz działający jawnie Związek Towarzystw Samopomocy Społecznej, swoiste centrum koordynacji wielorakich oddolnych inicjatyw. Miały one charakter głównie oświatowy, zawsze jednak głosiły hasła emancypacji niższych warstw społecznych i krytyczne wobec paternalizmu – lud miał być ośmielany i wciągany do pracy samodzielnej, miał brać sprawy we własne ręce, tworzyć niezależne inicjatywy i czynić to po swojemu. Warto przytoczyć charakterystykę tego środowiska, bo pozwoli ona lepiej zrozumieć akces doń Mielczarskiego i nowe formy jego aktywności publicznej. W ZTSS „Niemał wszystkich łączyły pewne cechy wspólne, dzięki którym w gwarze potocznej nazywano ich »społecznikami« i »kulturalnikami«, w odróżnieniu od »polityków« [...] Wspólnym we wszystkich poczynaniach ZTSS jest zainteresowanie człowiekiem, jego losem i siłami duchowymi oraz pewien zmysł społeczny, nakazujący poszukiwać sposobów budowania życia zbiorowego poprzez ochotniczą współpracę jednostek. U wielu ludzi występowało wyraźnie poczucie jak gdyby posłannictwa: brania na swoje barki odpowiedzialności za urzeczywistnianie

¹¹ Stanisław Thugutt, *Nowy człowiek*, „Społem!” nr 7/1931, 30 marca 1931 r.

marzeń o przyszłym ustroju. Całe grupy żyły pragnieniem tworzenia w dniu dzisiejszym instytucji zwiastujących i dotykalnie budujących jutro. Ale – podkreślić to trzeba silnie – pragnienia były dalekie od pożądania władzy, panowania. Zwycięstwo wyobrażano sobie jako doprowadzenie do »powszechnego współuczestnictwa«. Miało to być współuczestnictwo w pracy i w korzystaniu z dorobku. Działacze, którzy czuli się świadomymi spadkobiercami spuścizny kulturalnej, przypisywali sobie jak gdyby rolę gospodarzy zapraszających szerokie rzesze na pola, z których brać należy ziarno co najplenniejsze i wzór, jak własne odłogi uprawić. Życzliwa ciekawość w stosunku do każdego człowieka, gotowość pomocy łączyły się wedle żartobliwej a trafnej uwagi baczego obserwatora z czujnym poszukiwaniem typów ludzkich, które są lub mogą się stać przenosicielami ideałów, współdziałaczami, organizatorami nowego życia. Zainteresowanie rozległymi dziedzinami kultury (u wielu i sztuki), pragnienie przetwarzania życia codziennego – sprawiały, że społecznicy nie zawsze mogli się pomieścić w ramach partii czy zaprzysiężonych organizacji spiskowych. Tęsknili do pracy w słońcu, do jawności, prawdy; lubowali się w różnorodności przejawów życia gromadnego¹². Wszyscy trzej „ojcowie-założyciele” nowoczesnej spółdzielczości spożywców w Królestwie Polskim, podobnie jak ich współpracownicy, byli właśnie „kulturalnikami”. Abramowski, Mielczarski i Wojciechowski

¹² Helena Radlińska, *Związek Towarzystw Samopomocy Społecznej*, w: tejże, *Z dziejów pracy społecznej i oświatowej* (III tom *Pism pedagogicznych* H. Radlińskiej), Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław – Warszawa – Kraków 1964, s. 306. Współczesny badacz, prof. Andrzej Mencwel, poświęcił wiele rzetelnej, a zarazem – co bardzo ważne – empatycznej uwagi analizie tego oryginalnego nurtu ideowego, który nazwał kulturalizmem, oraz dziejom „kulturalników”, przedkładających inicjatywy oddolne i tworzenie swoistej tkanki społeczno-kulturowej ponad działalność polityczno-partijną. Lektura tych znakomych prac pozwala lepiej zrozumieć m.in. fenomen polskiej spółdzielczości i jej wymiar pozaekonomiczny. Zob. Andrzej Mencwel: *Żywe wiązanie*, w: tegoż, *Spoiwa. Refleksje krytyczne*, „Czytelnik”, Warszawa 1983; *Etos lewicy. Esej o narażeniach kulturalizmu polskiego*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1990; *Rdzeń. Rzecz o postawie Marii Dąbrowskiej*, w: tegoż, *Przedwiośnie czy Potop. Studium postaw polskich w XX wieku*, „Czytelnik”, Warszawa 1997.

to dawni działacze PPS i pomniejszych grup socjalistycznych, którzy zrażeni „partyjniacką” atmosferą i odgórnymi próbami zmiany rzeczywistości społecznej, porzucili tego rodzaju aktywność i weszli w krąg inicjatyw prowadzonych w duchu opisanym powyżej.

W łonie ZRSS utworzono latem 1905 r. – z inicjatywy Abramowskiego – Towarzystwo Kooperatystów, mające za zadanie propagować ideały spółdzielczości, wspierać rozwój ruchu spółdzielczego, koordynować jego inicjatywy i dążyć do ich jedności oraz dbać, aby członkowie takich przedsięwzięć nie postrzegali ich przez pryzmat wąskich celów ściśle ekonomicznych i związanych z nimi korzyści prywatnych. Mielczarski wszedł w ten krąg wkrótce po powrocie z Charkowa. Towarzystwo Kooperatystów zostało formalnie zarejestrowane w listopadzie 1906 r., zrzeszało wówczas zaledwie 40 osób, które wybrały zarząd w składzie: Romuald Mielczarski, Rafał Radziwiłłowicz i Stanisław Wojciechowski. W międzyczasie, czekając na zatwierdzenie statutu TK przez władze zaborcze, środowisko to rozpoczęło edycję pisma „Społem” (tytuł wymyślił Stefan Żeromski), poświęconego propagowaniu spółdzielczości. Redaktorem naczelnym został Wojciechowski, natomiast Mielczarski na potrzeby periodyku pisał już od pierwszego numeru szereg artykułów o charakterze fachowym i instruktażowym, jako jedyny w tym gronie ekonomista, w dodatku mający za sobą doświadczenie w Stowarzyszeniu Spożywczym Pracowników Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej (to w jego lokalu odbywały się zebrania założycielskie TK) oraz w „Uranii”. W roku 1907 Mielczarski został wybrany kierownikiem powołanego w ramach TK działu handlowego¹³. „W Towarzystwie Kooperatystów Mielczarski zajmuje specjalne miejsce. Mało zaznaczał się na zewnątrz, nie występował nigdy publicznie [...]. Natomiast docierał do dołów. Stale wyjeżdżał w sprawach organizacyjnych w latach 1906–8 do ośrodków przemysłowych dla organizowania i porządkowania pracy drobnej, a najważniejszej – organizował stowarzyszenia i porządkował działalność już

¹³ Informacje o początkach TK podaje za: Stanisław Wojciechowski, *Historia spółdzielczości polskiej do 1914 roku*, Nakładem Spółdzielczego Instytutu Naukowego, Warszawa 1939, ss. 230–232.

istniejących. Przede wszystkim chce stworzyć podstawy praktycznego ruchu [...]. Idzie mu o dobrą gospodarkę, o umiejętność zarządu kontrolowania stanu stowarzyszeń, o rachunkowość w stowarzyszeniach. Usiłuje opanować żywiołowy pęd do tworzenia coraz nowych stowarzyszeń, stara się o skupienie sił, o zwartość stowarzyszonych, idzie mu dalej o możliwie wysoki poziom uświadczenia społecznego, o ducha prawdziwej kooperacji” – pisze Krzeczkowski¹⁴. Dodajmy do tego opisu barwny szczegół, że owe instruktażowe podróże po kraju równie często co pociągami odbywały się za pomocą furmanek, a nierzadko odległość między kolejnymi miejscowościami pokonywał Mielczarski pieszo, aby oszczędzać skromne spółdzielcze fundusze.

Choć TK powołano z myślą o propagowaniu wszelakich odmian spółdzielczości, główny nacisk położono na spółdzielczość spóżywców, czyli – jak powiedzielibyśmy dziś – konsumentów. Stało się tak z czterech względów. Pierwszy, najmniej istotny, wynikał z faktu istnienia w Kongresówce Komisji Spółdzielczej (Współdzielczej) przy Towarzystwie Popierania Handlu i Przemysłu, wspierającej kooperatywy oszczędnościowo-kredytowe, oraz Centralnego Towarzystwa Rolniczego, które koordynowało działania spółdzielczości rolniczej (zakup nasion, nawozów i maszyn, sprzedaż płodów rolnych). O wiele ważniejszy był powód drugi, mianowicie ideowy – otóż spółdzielczość spóżywców jest ze swej natury najbardziej masowa (powszechna) i egalitarna, związana z elementarnymi potrzebami każdego człowieka. O ile rozmaite formy spółdzielczości mają charakter „branżowy” (np. wspomniane zrzeszenia rolników, siłą rzeczy nieadekwatne do potrzeb innych grup zawodowych i społecznych) lub wymagają posiadania dodatkowych zasobów finansowych albo potrzeb kredytowych i możliwości ich spłacenia (spółdzielnie oszczędnościowo-kredytowe), o tyle kooperatywy spóżywców są najbardziej „otwarte”. Konsumentem jest bowiem każdy – mimo oczywistych różnic w kwestii siły nabywczej, wszyscy dokonujemy zakupów podstawowych produktów żywnościowych i codziennego użytku. Co więcej, taka forma nabywania owych dóbr jest korzystna zwłaszcza dla uboższych warstw społeczeństwa,

¹⁴ K. Krzeczkowski, *Romuald Mielczarski...* op. cit., s. xxxvi.

nie tylko oferując im wyroby lepszej jakości (spółdzielcy, będący współwłaścicielami kooperatywy, nie mają – inaczej niż prywatni kupcy – żadnego interesu, by oszukiwać klientów, czyli samych siebie), ale także tańsze, wypłacając regularnie dywidendę od zysku spółdzielni, proporcjonalną do wysokości poczynionych w niej zakupów.

Trzecia przyczyna, związana z poprzednią, dotyczy wymiaru zarazem ideowego, jak i praktycznego. Spółdzielczość spożywców, jako najbardziej powszechna, jest najskuteczniejszym ze wszystkich nurtów ruchu kooperatywnego narzędziem zmiany ustrojowej, czyli mówiąc wprost: obalenia kapitalizmu. Przejmując stopniowo z rąk kapitału prywatnego najpierw handel detaliczny, następnie hurtowy, a docelowo produkcję (fabryki wytwarzające na potrzeby kooperatyw spożywców), uderza ona w same podstawy istnienia prywatnych środków produkcji i dystrybucji. Własność prywatna zostaje wyparta przez uspołecznioną, której współwłaścicielami są szerokie grupy, wywodzące się z warstw ludowych. Nie ma żadnej potrzeby maskowania czy „pudrowania” tego naczelnego celu autentycznej spółdzielczości – podobnie jak nie należy zapominać, że główni twórcy polskiej spółdzielczości spożywców, choć porzucili *metody* socjalistów (działalność partyjna), pozostali wierni *idealom* mówiącym o zastąpieniu porządku kapitalistycznego przez system współwłasności społecznej, bardziej sprawiedliwy i egalitarny.

Natomiast czwartą z przyczyn położenia przez twórców TK nacisku na kooperatywy spożywców, był ich mizerny rozwój w zaborze rosyjskim, a w zasadzie na całym terytorium Polski. Mizerny nie tylko w sensie wymiernym, wyrażającym się w liczbie spółdzielni tego typu, wielkości ich obrotów i ilości członków, ale także w ideowym aspekcie takich inicjatyw. Gdy Mielczarski z towarzyszami przystępowali do pracy na spółdzielczej niwie, stanowiła ona niemalże jałową. Co prawda, pierwsze spółdzielnie spożywców powstały w Kongresówce już na przełomie lat 60. i 70. XIX w. („Merkury” w Warszawie, „Zgoda” w Płocku i „Oszczędność” w Radomiu), jednak do roku 1904 zarejestrowano ich łącznie zaledwie 49, z czego w dodatku większość upadła w międzyczasie – przetrwały zaledwie 22 kooperatywy. Cechowała je niewielka liczba członków (ok. 2300 osób we wszystkich

istniejących spółdzielniach) i otwieranych placówek-sklepów, a także znikoma wysokość zgromadzonych udziałów, zazwyczaj również niewielkie obroty i zyski, daleko posunięte braki w prowadzeniu księgowości i kontroli – to ostatnie było najczęstszą przyczyną upadłości. Często nie miały wiele wspólnego z ideałami spółdzielczości „ludowej”, których wzorcem były zasady spółdzielczych „pionierów” z angielskiego Rochdale (pisze o nich Adam Piechowski w przedmowie do niniejszej książki). Zakładano je z pobudek charytatywnych, kapitał obrotowy stanowiły darowizny osób zamożnych, w zarządach zasiadali różnoracy „patroni” (księża, fabrykanci), demokracja członkowska w zasadzie nie istniała. Z kolei wśród tych nielicznych, które prosperowały nieźle, większość stanowiły spółdzielnie „zamknięte”, zrzeszające pracowników jednego przedsiębiorstwa lub przedstawicieli określonej warstwy społecznej (kolejarze, urzędnicy państwowi itp.). Niemal nie podejmowano działań na rzecz propagowania ideałów kooperatywnych, spółdzielnie nie jednoczyły się w związki dla wspólnych zakupów, zaopatrywały się głównie w prywatnych hurtowniach. Choć formalnie były to kooperatywy, w praktyce niewiele miały zatem wspólnego ze spółdzielczością nowoczesną, ideową, powszechną, a przede wszystkim – stanowiącą zwiastun nowego ustroju¹⁵.

¹⁵ Stan spółdzielczości spożywców na rok 1903 omawia Ludwik Krzywicki, *Stowarzyszenia spożywcze. Ustęp z dziejów kooperacji*, Nakładem Członków Stowarzyszenia Spożywczego Pracowników Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, Warszawa 1903, rozdział IX, ss. 274–301. Pisze on w podsumowaniu: „Słowem, zrzeszenie spożywcze rozwija się w naszym kraju, ale jednocześnie oddala się od typu rochdańskiego w kierunku spółki akcyjnej” (s. 300). Zob. też S. Wojciechowski, *Historia spółdzielczości polskiej...* op. cit., ss. 234–238. Równie mizernie rozwijała się kooperacja spożywców w zaborze austriackim – w latach 1871–1913 powstało zaledwie 96 spółdzielni, z czego likwidacji uległo 27. Pisze o tym Edward Milewski, *Stowarzyszenia spożywcze w Galicji*, w: *Ruch spółdzielczy na ziemiach polskich*, praca zbiorowa, Wydawnictwo Krajowego Biura Patronatu Spółek Oszczędności i Pożyczek, Nakładem Czaśopisma dla Spółek Rolniczych, Lwów 1916, s. 179. W zaborze pruskim było jeszcze gorzej – dynamicznemu rozwojowi spółdzielczości oszczędnościowo-kredytowej i rolniczej towarzyszył celowy brak działań na rzecz spółdzielczości spożywców. Było to efektem specyficznej w tym regionie wizji spółdzielczości,

Gdy do pracy na polu spółdzielczości stają Abramowski, Mielczarski, Wojciechowski i ich współpracownicy, sytuacja zmienia się diametralnie. „Przełomowym rokiem dla naszej kooperacji spożywczej był rok 1906. W tym to roku specjalne warunki ekonomiczne, powstałe wskutek rewolucji i ocknięta z letargu energia narodowa, zbudziły w Królestwie Polskim wśród szerszych kół społecznych potrzebę organizowania się w związki spółdzielcze, celem solidarnej pracy gospodarczej. Od tego to roku datuje się **masowy ruch** spożywczo-społdzielczy w Polsce – na widownię dziejów występuje po raz pierwszy w całej pełni żywiołowych sił polski kooperatyzm spożywczy” – pisał Edward Milewski¹⁶.

Wymowna jest również ocena dokonana przez badacza spółdzielczości spożywców, dr. Edwarda Strasburgera. Pisał on: „Pierwszy okres, od założenia pierwszych kooperatyw w kraju [...], tj. od roku 1869 do wybuchu rewolucji w r. 1905. Jest to okres słabego rozwoju ruchu spółdzielczego. Nieodpowiednia sfera ludności, wśród której ruch powstał, a mianowicie sfery względnie zamożne, był raczej wyrazem mody a nie rzeczywistej potrzeby, brak w zarządzie znajomości fachowych, niezbędnych dla prowadzenia przedsiębiorstwa, brak sumienności i systematyczności w prowadzeniu rachunkowości, jednym słowem brak wyrobienia handlowego [...] były przyczyną, dla czego ruch spółdzielczy w okresie 35-letnim nie zrobił prawie żadnych postępów [...]. Drugi okres, od roku 1906 do ostatnich dni, przedstawia rozbudzenie się ducha spółdzielczego. Następuje gorączka w zakładaniu

powstałej głównie w środowisku pozostającym pod wpływem kleru i endecji, traktującym kooperatyzm bardziej jako jedno z narzędzi walki z germanizacją niż drogę przeobrażeń społeczno-ustrojowych. „Stowarzyszeń konsumowych nie posiadamy też prawie wcale, ich zakładania Związki [Spółki Zarobkowych i Gospodarczych] też nie popiera i to ze względu, aby nie podkopywać warstwie kupieckiej tak i tak już lichego kredytu i nie wytwarzać niepotrzebnej konkurencji” – pisał bez ogródek Władysław Tomaszewski, *Pół wieku polskiej kooperatywy pod zaborem pruskim*, w: *Ruch współdzielczy na ziemiach...* op. cit., s. 9.

¹⁶ Edward Milewski, *Kooperacja i jej znaczenie w Polsce*, Nakładem Centralnego Biura Wydawnictw Naczelnego Komitetu Narodowego, Kraków 1915, s. 37.

stowarzyszeń spółdzielczych. Myśl, rzucona przez paru ludzi gorąco oddanych sprawie kooperacji, znajduje silny oddźwięk wśród ludu naszego. Teraz do kooperacji nie przystępują, jak dawniej, inteligencja i w ogóle sfery zamożniejsze, lecz lud. [...] Tak więc robotnik jak i chłop polski, zdaje się, pojęli dewizę angielskich stowarzyszeń, aby ująć własne sprawy we własne ręce, gdyż tylko tym sposobem mogą dojść do niezależności ekonomicznej i do podniesienia się pod względem moralnym i umysłowym. Ten drugi okres [...] nazwiemy okresem odrodzenia ruchu spółdzielczego”¹⁷.

Początki owego odrodzenia były jednak niezwykle skromne. Wojciechowski redagował i rozsyłał „Społem!” do prenumeratorów, prowadził całe biuro pisma, jeździł po Polsce z odczytami propagującymi spółdzielczość (w ciągu roku było to ponad 50 wyjazdów), Mielczarski po pracy w „Uranii” pomagał mu przy gazecie i wizytował spółdzielnie w celach instruktażowych, z prywatnych darowizn sympatyków finansowano działania Towarzystwa Kooperatystów, „z doskoku” pomagało liderom kilkanaście osób, wszystko to działało się na płaszczyźnie aktywności nieomal towarzyskiej. Sytuacja poprawiała się w 1907 r., gdy Mielczarski rano pracował w „Uranii”, a popołudnia poświęcał aktywności spółdzielczej. Pierwsze spotkanie delegatów kooperatyw, zwołane przez TK w celu przedyskutowania wspólnych hurtowych zakupów, zgromadziło... 13 osób z 12 stowarzyszeń. W lutym 1907 r. Mielczarski, pod naciskiem współpracowników, stanął na czele komisji, która miała stworzyć załączek spółdzielczej hurtowni – opracował projekt tzw. agentury dla wspólnych zakupów, za pośrednictwem której kooperatywy mogłyby razem składać zamówienia i kupować taniej u producentów. Był wobec tego pomysłu sceptyczny, uważając, iż jest to działanie przedwczesne, i nie mylił się – roczna działalność przyniosła straty, agentura uległa likwidacji. Jednak ciężka i wytrwała praca przyniosła wkrótce efekty. Na drugą naradę spółdzielców przybyło już 37 delegatów z 26 stowarzyszeń, wśród nich ksiądz Wacław Bliziński,

¹⁷ Edward Strasburger, *Kooperacja spożywcza i jej rozwój w Królestwie Polskim*, G. Gebethner i Sp. – Gebethner i Wolff, Kraków – Warszawa 1909, ss. 56–57.

twórca „spółdzielczej wsi” Lisków z okolic Kalisza. „Społem!” zwiększało nakład i zasięg – zaczęło się od 40 prenumeratorów, po pół roku było ich już 800¹⁸.

Momentem zarazem przełomowym, jak i obrazującym, iż rzucane ziarna padły na urodzajną glebę, był pierwszy zjazd stowarzyszeń spożywców z terenów zaboru rosyjskiego, zorganizowany w dniach 27–31 października 1908 r. w Warszawie. Przybyło 423 delegatów z 248 kooperatyw. Znaczna część z nich podjęła decyzję o stałej, sformalizowanej współpracy oraz o utworzeniu centrali koordynującej działalność ruchu – Biura Informacyjnego Stowarzyszeń Spożywczych przy Towarzystwie Kooperatystów. Sekretarzami Biura wybrano Mielczarskiego (ds. organizacyjnych i handlowych) i Wojciechowskiego (ds. popularyzacji ruchu). Od 1 stycznia 1909 r. pierwszy z nich zrezygnował z pracy w „Uranii” i dzięki skromnej pensji wypłacanej ze składek spółdzielni mógł w pełni poświęcić się aktywności w ruchu kooperatywnym. Zorganizował 18 konferencji okręgowych, w których wzięło udział 502 członków zarządu 233 stowarzyszeń. Odwiedził spółdzielnie rosyjskie, poznając ich funkcjonowanie. Pod koniec roku 1908 ukazał się podręcznik autorstwa Mielczarskiego pt. „Rachunkowość stowarzyszenia spożywców” – cieszący się tak wielkim uznaniem, że do roku 1945 doczekał się piętnastu wydań, a księgowość na jego podstawie prowadziły nawet największe prywatne firmy handlowe.

Na mocy uchwały wspomnianego zjazdu, latem 1909 r. do władz zaborczych trafił wniosek o powołanie Polskiego Związku Stowarzyszeń Spożywczych – oczekiwanie na jego zatwierdzenie trwało półtora roku. Wznowiła działalność agentura, czyli system hurtowych zamówień składanych przez Biuro Informacyjne w imieniu spółdzielni terenowych – początkowo dostawcami było 20 dużych przedsiębiorstw, później liczba ta stale rosła. W roku 1910 Biuro w imieniu spółdzielni złożyło u kontrahentów niemal 5 tysięcy zamówień

¹⁸ Barwnie i pouczająco opisuje realia początków spółdzielczości spożywców Stanisław Wojciechowski, *Moje wspomnienia*, tom I, Książnica Atlas, Lwów – Warszawa 1938, ss. 177–197; za tym źródłem podaję powyższe liczby.

o łącznej wartości ponad 400 tys. rubli, co oznaczało stuprocentowy wzrost w ciągu 12 miesięcy. Latem 1910 r. Mielczarski wyjechał do Szwecji, Danii i Niemiec, by zapoznać się z działalnością tamtejszych spółdzielni spożywców¹⁹.

W lutym 1911 r. władze zaborcze wreszcie wydały zgodę na powołanie samodzielnego związku rewizyjnego spółdzielczości z obszaru Kongresówki. Nie zgodziły się, by w jego nazwie widniał przymiotnik „polski”, więc organizacja przyjęła nazwę Warszawski Związek Stowarzyszeń Spożywczych (wzss); urzędnicy carscy ze statutu wykreślili także zapisy mówiące o dążeniu i działaniu na rzecz sprawiedliwości społecznej. Pierwszy zjazd pełnomocników Związku odbył się 10 czerwca 1911 – przybyło nań 237 delegatów ze 140 stowarzyszeń (ogólna liczba spółdzielni członkowskich wynosiła w tym okresie 178 wobec 118, które założyły Biuro jesienią 1908 r.²⁰). Dyrektorami wzss

¹⁹ Powyższe informacje i dane liczbowe podają głównie za: S. Wojciechowski, *Romuald Mielczarski...* op. cit., ss. 34–37 i 42–44.

²⁰ Wedle stanu na 1 stycznia 1911 r. należało do Związku (jeszcze niezarejestrowanego) 157 spółdzielni, 1 stycznia 1912 r. – 219, 1 stycznia 1913 – 250, 1 stycznia 1914 – 274. Liczba członków wynosiła odpowiednio: 20 889, 28 313, 34 787, 40 371. Za: S. Wojciechowski, *Historia spółdzielczości polskiej...* op. cit., s. 250. Należy jednak podkreślić, że daleko nie wszystkie spółdzielnie przystąpiły do Związku. O ile do końca roku 1903 zarejestrowano w sumie wspomnianych 49 spółdzielni spożywców, o tyle – jak podaje Milewski – w latach 1906–08 powstaje ogółem ok. 500 stowarzyszeń, zaś w roku 1910 rządowe statystyki wykazują istnienie 730 spółdzielni spożywców, a liczbę ich członków szacowano na ok. 100 tysięcy osób; E. Milewski, *Stowarzyszenia spożywcze w Królestwie Polskim*, w: *Ruch współdzielczy...* op. cit., s. 81. Ten dynamiczny rozwój był w znacznej mierze efektem działalności popularyzatorskiej i instruktażowej Towarzystwa Kooperatystów i „Społem!”, a więc pośrednio również Mielczarskiego. Dla porównania warto nadmienić, że w Galicji tamtejsza centrala spółdzielcza – Zjednoczenie Stowarzyszeń Spożywczych i Wytwórczo-Spożywczych, zrzeszała w roku 1912 jedynie 24 spółdzielnie z 5539 członkami (dane za: E. Milewski, *Stowarzyszenia spożywcze w Galicji* op. cit., s. 181), czyli ok. 9-krotnie mniej spółdzielni i prawie 5-krotnie mniej członków niż wzss w tym okresie w Królestwie Polskim. Warta zaakcentowania jest jeszcze jedna kwestia – do Związku, szczególnie po utworzeniu hurtowni, przyjmowano spółdzielnie spełniające surowe wymagania

wybrano Mielczarskiego i Wojciechowskiego. Zdecydowano także o uruchomieniu hurtowni Związku 1 października 1911 r. – centrala spółdzielczości spożywców miała już nie tylko koordynować zakupy, ale także prowadzić własny skład (magazyn) produktów najczęściej nabywanych przez stowarzyszenia członkowskie.

Przypomina to trochę efekt kuli śnieżnej. To bowiem bynajmniej nie wszystkie sukcesy osiągnięte już w początkowych latach istnienia wzss. W październiku 1911 r., zgodnie z planem, działalność zainaugurowała hurtownia Związku. Pierwszą siedzibą były wynajęte lokale w budynku przy ulicy Smolnej w Warszawie, tam też umieszczono biura Związku. Personel, łącznie z dwoma dyrektorami, liczył zaledwie 8 osób, wszyscy pracowali fizycznie przy uruchamianiu i obsłudze hurtowni. „Cały pierwszy okres próbny hurtowni od 1 października 1911 r. do 31 grudnia 1912 r. Mielczarski siedział w biurze Związku od wczesnego rana do późnej nocy, nie dał się namówić na żaden wyjazd, choćby na tydzień dla odpoczynku. Z wielkim nakładem jego pracy i wiedzy uruchomiona organizacja hurtowni nie zawiodła oczekiwań” – wspominał Wojciechowski²¹. Spółdzielcy, przygotowani przez apele i napomnienia Mielczarskiego, solidarnie zaopatrywali się w centrali Związku, mimo iż zasady jej funkcjonowania były bardziej surowe niż wielu hurtowni prywatnych, np. całkowicie wykluczono sprzedaż na kredyt. Efekt przeszedł oczekiwania liderów wzss – łączny obrót do końca roku 1912 wyniósł ponad 1,4 miliona rubli (Mielczarski martwił się, czy osiągną 1 milion), a czysty zysk prawie 29 tys. rubli. Rok później obroty wyniosły już ponad 1,9 mln rubli (równowartość ówczesnego miliona dolarów). Oferowane zrzeszonym spółdzielniom towary

z prowadzeniem księgowości, przejrzystością operacji finansowych i istnieniem faktycznej demokracji członkowskiej. Oznacza to, że Związek zrzeszał spółdzielnie nie tylko skłonne do współpracy (i ponoszenia związanych z tym kosztów, jak coroczna składka), ale również głównie te najlepsze i pracujące zgodnie z zasadami autentycznej kooperacji, a zamiast na ilość kładziono nacisk na rozwój jakościowy.

²¹ S. Wojciechowski, *Romuald Mielczarski...* op. cit., s. 46.

były od 6 do 11% tańsze niż u hurtowników prywatnych²². W roku 1913 uruchomiono, w odpowiedzi na prośby spółdzielni, pierwszą regionalną filię hurtowni, w Dąbrowie Górniczej – tylko w ciągu pierwszych pięciu miesięcy funkcjonowania zanotowała obrót w wysokości 104 tys. rubli.

Spółdzielcy pod wodzą Mielczarskiego dokonali też wówczas rzeczy symbolicznych. Jako pierwsi sprowadzili do Polski sól z terenów Rosji z pominięciem kartelu prywatnych handlarzy tym produktem, dyktujących dotychczas ceny. Podobnie przełomowy okazał się import śledzi ze Szkocji (okazały się najtańsze na polskim rynku), dotąd zmonopolizowany w rękach prywatnych kupców żydowskich. Wkrótce z pominięciem prywatnych hurtowni, tym razem głównie niemieckich, zaczęto sprowadzać towary kolonialne. W 1913 r. wzss podpisał natomiast umowę z angielską spółdzielczą hurtownią Co-operative Wholesale Society na dostawy wielu towarów nie produkowanych w Polsce, z których znaczna część była wytwarzana w fabrykach należących do ruchu kooperatyw spożywców. Wszystko to było efektem wysiłków Mielczarskiego, który wyszukiwał najkorzystniejsze warunki dostaw i osobiście zjeździł pół Europy, aby przekonać producentów, że nikomu nie znani polscy spółdzielcy są partnerem godnym zaufania.

Ten bezprecedensowy rozwój działalności handlowej wzss wymusił powstanie własnej, nowoczesnej siedziby. Wybudowana w rekordowym tempie, od kwietnia do października 1913 r. na Mokotowie, w całości sfinansowana została z kredytu zaciągniętego w Banku Towarzystw Spółdzielczych. Tuż po oddaniu gmachu do użytku, Wojciechowski przemawiając na posiedzeniu Rady Nadzorczej wzss, mówił: „Skoro wymieniono tutaj moje nazwisko ze słowami uznania i podziękii, to może zawdzięczam to temu, iż postać moja bardziej rzuca się w oczy przy wszystkich uroczystościach, które wypada mi organizować; ale sumienie nakazuje publicznie stwierdzić, że jest

²² Dane liczbowe w tym fragmencie podają głównie za: Jan Żerkowski, *Najstarsze spółdzielnie spożywców w Polsce (wraz z zarysem 95-lecia spółdzielczości spożywców)*, Zakład Wydawnictw CRS, Warszawa 1964, s. 9; S. Wojciechowski, *Historia spółdzielczości polskiej...* op. cit., s. 247.

tutaj ktoś bardziej zasłużony, acz niższego wzrostu – kolega Romuald Mielczarski, którego kierownictwu i ofiarnej pracy Związek nasz zawdzięcza swoje istnienie i rozwój finansowy, umożliwiający nabycie siedziby własnej”²³.

Gdy w czerwcu 1914 r., w przededniu I wojny światowej, obradował IV zjazd pełnomocników wzss, Związek liczył już 60 tysięcy członków, a obroty hurtowni za pierwszych pięć miesięcy owego roku wynosiły niemal 2 miliony rubli – taki był efekt zaledwie ok. 8 lat działalności Mielczarskiego na polu kooperacji spożywców.

Warto w tym miejscu zatrzymać się przy takich poglądach lidera polskiej spółdzielczości spożywców, które po latach, w zupełnie odmiennych realiach kulturowych, mogą zostać źle zrozumiane. Zamieszczone w niniejszej książce teksty Mielczarskiego zawierają fragmenty, które wydają się „surowe” czy wręcz „bezduszne”. Spółdzielczość, między innymi wskutek przerwania ciągłości jej rozwoju historycznego w realiach PRL, jest zjawiskiem słabo znanym, nierzadko opacznie rozumianym, również dlatego, że pisma głównych teoretyków tego nurtu nie były wznawiane od wielu dziesięcioleci. W efekcie, spotyka się nierzadko bardzo naiwne i romantyczne oczekiwania wobec działalności kooperatywnej. Wiele osób, zwłaszcza młodych, poszukujących alternatyw wobec gospodarki kapitalistycznej, postrzega spółdzielczość wyłącznie w kategoriach idealistycznych, nie biorąc pod uwagę ekonomicznego aspektu takich inicjatyw.

Tymczasem spółdzielczość już w czasach Mielczarskiego dawno miała za sobą okres utopijny; stanowiła ruch bazujący na precyzyjnych mechanizmach i regułach. To właśnie te zasady decydowały o powodzeniu i rozwoju takich inicjatyw, natomiast ich nieprzestrzeganie prowadziło do wielu może i śmiałych, może i „przyjaznych”, lecz zazwyczaj bezproduktywnych eksperymentów społecznych, których

²³ S. Wojciechowski, *Przemówienie na posiedzeniu Rady Nadzorczej Związku Stowarzyszeń Spożywczych w październiku 1913 roku*, w: Stanisław Wojciechowski *Prezydent RP. Wspomnienia, orędzia, artykuły*, wybór i opracowanie Maria Groń-Drozdowska, Marian Marek Drozdowski, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 1995, s. 335.

fiasko przynosiło skutek odwrotny od zamierzonego, mianowicie zrażenie wielu osób do ideałów kooperatywnych, a także – co gorsza – utratę środków finansowych ich uczestników, wywodzących się z warstw plebejskich, o mizernych dochodach. Efektywność ekonomiczna spółdzielni, uzyskana nawet za cenę pewnego „technokratyzmu”, stanowiła nie tylko potwierdzenie skuteczności w procesie przebudowy porządku społecznego na bardziej sprawiedliwy i egalitarny, ale także była najlepszą reklamą takich inicjatyw wśród osób jeszcze nie zrzeszonych w kooperatywach. Przestrzeganie tych ścisłych reguł nie było niczym kaprysem, a tym bardziej nie wynikało z przyjęcia za swoje kapitalistycznych punktów odniesienia i hierarchii wartości – dowodziło ideowości spółdzielców oraz ich troski o dobro wspólne i zarazem o indywidualne dobro ludzi niezamożnych, bo to oni właśnie stanowili gros członków ruchu. Jeśli Mielczarski gromił liderów lokalnych kooperatyw za sprzedaż towarów na kredyt, za zwiększanie obrotów poprzez przyciąganie do sklepów spółdzielczych przypadkowych klientów (postulował nawet, by spółdzielnie, które ponad 50% obrotów zawdzięczają sprzedaży wśród nie-członków, były ze Związku usuwane), za niestaranność w prowadzeniu księgowości, jeśli nieustannie apelował o dokonywanie zakupów hurtowych w centrali Związku, nie zaś u prywatnych dostawców – którym, owszem, zdarzało się część towarów oferować taniej – to jedynie dlatego, że tylko w ten sposób można było wzmacniać siły spółdzielczości, jej znaczenie gospodarcze, możliwości oddziaływania, stymulować rozwój następnych inicjatyw, a co za tym idzie: krok po kroku anektować kolejne obszary, na których dotychczas niepodzielnie panowali kapitalistyczni sprzedawcy, hurtownicy i producenci. Spółdzielczość nie była niezobowiązującą zabawą pięknoduchów – była realną walką o lepszy świat, walką, w której znaczenie miał każdy żołnierz i każdy pocisk, czyli każdy spółdzielca, każda, najdrobniejsza kooperatywa, każda złotówka. Z tego względu, mimo iż wiele opinii Mielczarskiego było bardzo surowych, o czym czytelnik niniejszego tomu już się przekonał, ich autor cieszył się wielką estymą wśród dziesiątków tysięcy członków Związku, tak wielką, że stał się postacią nieomal kultową i legendarną.

Warto zacytować fragmenty kilku jego tekstów, które nie znalazły się w naszej książce z racji swej głównie techniczno-instruktażowej tematyki. Świadczą one zarówno o zasadniczości poglądów autora, jak i o jego ideowości. Przykładowo, w artykule o prowadzeniu rachunkowości w spółdzielniach pisał on: „Jeżeli kontrola jest niezbędna dla kupca prywatnego, to coś dopiero mówić o kupcu publicznym, jakim jest każda kooperatywa. Tu potrzebna jest zdwojona czujność i zdwojona kontrola. Przede wszystkim majątek (kapitał) kooperatywy jest majątkiem publicznym. Uszczuplenie lub zupełny zanik majątku kooperatyw odbija się niekorzystnie na położeniu wszystkich stowarzyszonych, z których wkładów kapitał ten powstał. Toteż w interesie wszystkich stowarzyszonych leży, aby system kontroli był jak najbardziej skrupulatny i z ksiąg można było w każdej chwili wyczytać o wszystkich krokach administracji stowarzyszenia. Ścisłej kontroli wymaga nie tylko interes stowarzyszonych i interes wierzycieli, od niej zależy również i powodzenie samego ruchu kooperacyjnego. Niech w danej miejscowości z braku należytej kontroli kooperatywa upadnie, a na pewno stowarzyszeni na długie lata zniechęcą się do całego ruchu. Rozumując fałszywie, stowarzyszeni przyczynę całego niepowodzenia zamiast brakowi kontroli przypiszą samej zasadzie ruchu i cały ruch ogłoszą za szkodliwy. Jest jeszcze jedna okoliczność, która nakazuje stosować w kooperatywach jak najściślejszą kontrolę. Celem ruchu kooperacyjnego nie jest tylko zapewnić stowarzyszonemu dobry towar za niską cenę. Ruch kooperacyjny ma również cele wychowawcze, mianowicie przygotować społeczeństwo do objęcia spraw gospodarczych we własne ręce, wychować je dla samorządu gospodarczego. Oba te cele idą zresztą równolegle. Kupcy zbierają ze społeczeństwa obfite łupy dlatego, że wykonują pewną niezbędną czynność, której społeczeństwo samo wykonać nie potrafi. I darmo byśmy krzyczeli na nieprawie zyski, nic to nie pomoże, dopóki społeczeństwo nie nauczy się niezbędną czynność kupców samo wykonywać. Otóż nic tak nie kształci, jak właśnie kontrola działań stowarzyszenia. Kooperatywy, które by wybierały malowane komisje kontrolujące, nie spełniałyby należycie celu wychowawczego, nie spełniałyby również i te kooperatywy, których członkowie ślepo

zdają się na zarządy, nie czują się w obowiązku zapoznać z działalnością stowarzyszenia i na zgromadzeniach ogólnych grają rolę biernych statystów. Kto chce samorządu, musi udowodnić, że potrafi się sam rządzić”²⁴.

W typowo instruktażowym artykule „Kontrola sklepowego” przekonywał z kolei: „Poszanowanie majątku publicznego jest jeszcze u nas bardzo słabe, słyszy się nawet cyniczne: co wszystkich – to niczyje; walczyć z tym rakiem zatruwającym nasze życie społeczne należy wszędzie, przede wszystkim zaś w stowarzyszeniach spółdzielczych”²⁵. W innym miejscu pisał natomiast: „Jeżeli [...] wszyscy gorliwie swe obowiązki wypełniać będziemy w stowarzyszeniach i w ich centrali w Związku, staniemy się finansowo bardzo silni i – co najważniejsze – samodzielni. Kapitał w rękach kooperatystów to oręż nowoczesny, którym toruje się drogę do wyzwolenia pracy”²⁶. Gdy doszła do skutku transakcja zakupu soli przez Związek, z pominięciem prywatnych pośredników, ci ostatni zareagowali okresowymi znacznymi obniżkami cen produktu, aby spółdzielcy nabywali go u zwykłych kupców, podkopując sens całej operacji. W obliczu tego Mielczarski apelował: „Chodzi tutaj o artykuł pierwszej potrzeby i wyzwolenie naszego rynku od pasożytów. Jest to pierwsza poważna walka, w której wystawiona została na próbę nasza solidarność. Gdy spekulanci, polujący na naszą łatwowierność, przekonają się, że żadne nowe szyldy i zniżki cen nie osłabią naszego pragnienia wyzwolenia, że jesteśmy jednością silni – będą musieli wyrzec się opanowania handlu solą i w rękach naszego ludu pozostaną tysiące, na które teraz polują”²⁷. Ostatecznie spółdzielcy wygrali „solną wojnę”.

²⁴ R. Mielczarski, *Rachunkowość*, w: tegoż, *Pisma*, tom II, Nakładem „Społem” – Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców RP, Warszawa 1936, ss. 11–12. Warto podkreślić, że ten fragment, stanowiący część obszernego, kilkuodcinkowego artykułu, pierwotnie ukazał się już w pierwszym numerze „Społem!” w roku 1906.

²⁵ R. Mielczarski, *Kontrola sklepowego*, w: tegoż, *Pisma*, tom II op. cit., s. 113.

²⁶ R. Mielczarski, *Rozwój hurtowni związkowej*, w: tegoż, *Pisma*, tom II op. cit., s. 207.

²⁷ R. Mielczarski, *W sprawie soli*, w: tegoż, *Pisma*, tom II op. cit., s. 201.

Takich cytatów można w tekstach Mielczarskiego znaleźć znacznie więcej. Warto zwrócić uwagę jeszcze na kilka znaczących, a dziś nie do końca zrozumiałych jego poglądów. „Romantyczne” wizje spółdzielczości spóżywców widzą kooperatywy jako swego rodzaju lepsze sklepy – im więcej ich, tym lepiej, tym bardziej „ideowo” zdaje się działać ruch spółdzielczy, a im więcej produktów oferują, tym bardziej „przyjazne” są rozmaitym koneserom „różnorodności”. Nic bardziej mylnego. Jeśli spółdzielczość nie ma być zabawą w „alternatywne” sklepikarstwo, lecz silnym ruchem mogącym zadawać kapitalizmowi ciosy i uspołeczniać handel detaliczny i hurtowy oraz produkcję, musi ona działać na zgoła odmiennych zasadach. Jednoczenie się wielu drobnych spółdzielni w związku krajowe i regionalne, włączanie drobnych stowarzyszeń w obręb większych w postaci filii lokalnych – to prosta droga do kumulacji siły nabywczej i zmniejszania kosztów poprzez minimalizację wydatków na transport produktów, księgowość, składanie zamówień; to również jedyna droga do większych rabatów hurtowych, a zatem obniżania cen detalicznych lub zwiększania kapitału zapasowego spółdzielni; to wreszcie kumulacja kapitału niezbędna do uruchomienia własnych zakładów wytwórczych. Mielczarski rozumiał, że siła tkwi w jedności, że skromne kapitały spółdzielców, jeśli nie zjednoczą się oni w wielkich strukturach, nigdy nie staną się zagrożeniem dla rekinów kapitalizmu. Gdy dziś obserwujemy stałą koncentrację własności w handlu hurtowym i detalicznym (wielkie sieci handlowe), to pamiętajmy, że do podobnego modelu dążył Mielczarski – z tą zasadniczą różnicą, iż własność i zyski z takiej działalności miały być uspołecznione i służyć budowie nowego, sprawiedliwego ustroju ekonomicznego.

Z podobnych względów krytykował on postulaty, aby spółdzielnie oferowały „wszystko” – do wyboru, do koloru. Wyprowadził trendy, domagając się zgoła odmiennych rozwiązań, tj. takich, które dziś stosują tzw. dyskonty. Kooperatywy miały zaczynać od obrotu produktami podstawowymi, nabywanymi najczęściej, a dopiero w miarę rozwoju poszerzać asortyment. Na wyrobach masowo spożywanych buduje się bowiem fundament sukcesu ekonomicznego, szczególnie jeśli klientelą są osoby niezamożne, których nie stać na różne „zachcianki”.

Również z tej racji, że spółdzielnie bazują na „groszowych” udziałach członkowskich, ich kapitał obrotowy jest niewielki, dlatego też nie należy go rozpraszać na zakup zróżnicowanej oferty, której sprzedaż będzie powolna, „zamrażając” znaczną część siły nabywczej kooperatyw. Tym, co upodabnia pomysły Mielczarskiego do dzisiejszych strategii właścicieli dyskontów i supermarketów, było również oparcie rosnącej części oferty handlowej na tzw. markach własnych. Miały one tę zaletę, iż nie trzeba ich było reklamować – co jest kosztowne – pod wieloma kolejnymi nazwami, gdyż rękojmią jakości i przystępności cen uczyniono symbol „Społem”, wprowadzając do obrotu kolejne wyroby nim opatrzone.

Dlaczego natomiast Mielczarski piętnował sprzedaż nie-członkom, osobom „z ulicy”? Zdawałoby się, że każdy dodatkowy zysk spółdzielni, wynikający ze wzrostu sprzedaży, powinien go cieszyć, tak jak ucieszyłby kupca prywatnego. Otóż większy zysk doraźny, uzyskany ze sprzedaży „byłe komu”, w dłuższej, systemowej perspektywie wyrządzał spółdzielcom więcej szkód niż pożytku. Na płaszczyźnie mikro utrudniał poszczególnym kooperatywom planowanie wielkości zamówień, ich częstotliwości, powierzchni magazynowej do wynajęcia lub wybudowania – klient przypadkowy wszak raz jest, innym razem go nie ma. W dłuższej perspektywie czasowej, zysk spółdzielni, który stanowi efekt zakupów czynionych przez takie osoby, okazuje się mniejszy niż straty wynikające z niemożności starannego zaplanowania prowadzonej działalności. Na płaszczyźnie makro rzecz wygląda podobnie – jeśli sprzedaż bazuje na popycie członków spółdzielni, wówczas można oszacować przyszłe zapotrzebowanie, co umożliwia korzystne negocjacje cenowe centrali spółdzielczej z dostawcami, a przede wszystkim racjonalny rozwój własnej działalności wytwórczej. Znając szacunkowe roczne zapotrzebowanie członków, ich siłę nabywczą i nawyki konsumpcyjne, znacznie prostsze jest inwestowanie w działalność produkcyjną – łatwiej obliczyć, w których branżach podejmować ją w ogóle i najpierw, gdzie wydatki zwrócą się najszybciej, jaka będzie orientacyjna stopa zysku przy znajomości kosztów wytwarzania. To zaś czyni efektywnym gospodarowanie skromnymi spółdzielczymi kapitałami oraz minimalizuje ryzyko ich

utruty wskutek chybionych inwestycji. Jak widzimy, pozorna surowość Mielczarskiego miała głębsze podłoże – troskę o kapitał tysięcy osób, powierzony kooperatywom w dobrej wierze, a także o rozwój spółdzielczych form gospodarowania, wymierzonych w prywatne środki produkcji i handlu. „Idealista – marzył całe życie o Polsce i o sprawiedliwości społecznej, na której winna być oparta, a równocześnie trzeźwy rachmistrz, który sumiennie obliczał każdy krok naprzód, zanim go postawił. Trzeźwy idealista. Osobliwy marzyciel, któremu udało się wszystkie swoje marzenia wcielić w realne formy życia” – pisał o Mielczarskim jeden z biografów²⁸.

Współczesnemu czytelnikowi, żyjącemu w klimacie kryzysu zaufania wobec osób publicznych i w kulturze rozpowszechnionego „indywidualizmu”, częstokroć oznaczającego egoizm, może się wydawać, iż Mielczarski, dbając o interesy związku spółdzielczości spożywców – dbał o siebie, był wszak dyrektorem tej organizacji. Nic bardziej błędnego. Stojąc przed I wojną światową na czele dużej, a po wojnie największej w Polsce inicjatywy handlowej, przynoszącej niemałe zyski i notującej stały rozwój, w niczym nie przypominał właściciela czy szefa firmy prywatnej. „Ludzie, którzy go znali, opowiadali o jego wyszarżanych ubraniach, skromnym trybie życia [...]” – pisał jeden ze spółdzielców²⁹. Pewna działaczka, związana z opozycyjnym wobec Mielczarskiego nurtem skrajnie lewicowym, wspominała: „Pamiętam jak na posiedzeniu Rady Nadzorczej musieliśmy walczyć, ażeby pozwolił podwyższyć sobie pensję. Doszło bowiem do tego, że lustratorzy pobierali wyższe wynagrodzenie od dyrektora. Nie dał się przekonać, dowodząc, że jest samotny, a tamci mają żony, dzieci. Żył nadzwyczaj skromnie [...]”³⁰. Bronisław Siwik dodawał: „[...] uważał wszelkie dbanie o siebie za egoizm niedopuszczalny, za grzech i przestępstwo

²⁸ S. Thugutt, *Romuald Mielczarski. Spółdzielca...* op. cit., s. 31.

²⁹ Tadeusz Janczyk, *Moje spółdzielcze lata*, Książka i Wiedza, Warszawa 1981, s. 32.

³⁰ Wanda Papiewska, *Wspomnienia kooperatystki*, w: *Wspomnienia działaczy spółdzielczych*, praca zbiorowa, Naczelna Rada Spółdzielcza, Spółdzielczy Instytut Badawczy, Zakład Wydawnictw CRS, Warszawa 1963, s. 29.

w stosunku do sprawy, której służył. Nic dla siebie, a wszystko dla idei – oto motyw zasadniczy życia Mielczarskiego”³¹. Tego rodzaju wspomnień zachowało się wiele. Znamienne jest również, że około 25% pensji przekazywał latami jako comiesięczną darowiznę na rzecz Polskiej Partii Socjalistycznej, z którą sympatyzował. Legendarna była także jego pracowitość – sprawami spółdzielczości zajmował się po kilkanaście godzin dziennie, nie wyłączając niedziel i świąt. Drobnym, acz wymownym jest wreszcie fakt, że stołował się przez wiele lat w małej spółdzielczej jadalni, którą prowadził wraz z kolegami, zajmując się tam rotacyjnie, jak inni jej twórcy, wydawaniem obiadów i innymi czynnościami gospodarskimi. Bardzo wymagający wobec siebie i innych, ale z wielu wspomnień wiemy, że jednocześnie starał się pracownikom spółdzielczości zapewniać jak najlepsze warunki socjalno-bytowe i otaczał ich opieką daleko wykraczającą poza ówczesne ustawodawstwo i standardy rynku pracy. Mielczarski był np. jednym z pomysłodawców i gorącym zwolennikiem powołania w Polsce związku zawodowego pracowników spółdzielczości spożywców. Tymczasem kwestia ta budziła kontrowersje na całym świecie, a zdarzało się, że w krajach przodującej spółdzielczości dyrekcje central utrudniały tworzenie reprezentacji interesów pracowniczych, wychodząc z założenia, że są one niepotrzebne, bowiem ruch kooperatywny ze swej natury jest „lepszym” miejscem zarobkowania niż przedsiębiorstwa prywatne. Wspominam o tym nie po to, by wykazać, iż Mielczarski był człowiekiem dobrym czy szlachetnym, lecz aby unaocznić, że zasadami egalitaryzmu i demokracji żył na co dzień, nie traktując ich w kategoriach odświętnych haseł, a tym bardziej jako wabika na kolejnych klientów.

Wróćmy do chronologii wydarzeń. Wybuch I wojny światowej przerwał dynamiczny i naturalny rozwój spółdzielczości spożywców. Oprócz zdarzeń typowych dla przebiegu wojny, które dezorganizują życie społeczno-gospodarcze, dotkliwy dla spółdzielczości okazał się chaos na rynku zaopatrzenia w produkty spożywcze – aby wyżywić wielotysięczne armie, rekwirowano towary producentom i hurtownikom, wprowadzono dla ludności cywilnej skomplikowany,

³¹ Bronisław Siwik, *Ofiarnik społeczny*, „Społem!” nr 7/1931, 30 marca 1931 r.

biurokratyczny system zbytu i reglamentowanej dystrybucji wielu dóbr pierwszej potrzeby, do tego doszła inflacja, chaos cenowy i informacyjny, nasilona działalność bezwzględnych spekulantów itp. W takich warunkach nie sposób było działać efektywnie i w zgodzie z ideałami ruchu kooperatywnego. Co nie znaczy, że nie próbowano tego robić. Paradoksalnie, wojna nie tylko zaszkodziła, ale w pewnym sensie również pomogła spółdzielcom. Wzss, jako w zasadzie jedyny podmiot dysponujący placówkami-oddziałami w całym Królestwie Polskim, był wykorzystywany do dystrybucji deficytowych i reglamentowanych towarów – musiał zatem odejść od zasady ograniczania sprzedaży nie-członkom, ale zarazem dzięki temu wiele osób postronnych zetknęło się z kooperatystami i ich systemem wartości. Zwykłym ludziom mocno dała się we znaki spekulacja: „przyjaźni” dotąd kupcy prywatni, nie musząc już zabiegać o klientów, bezwzględnie wykorzystywali okazję do wzbogacenia się. Spółdzielcy w wielu miejscach kraju byli w takiej sytuacji „ostatnimi sprawiedliwymi”, co poskutkowało wzrostem zaufania wobec tego ruchu i jego ideałów.

Z powodu przebywania Wojciechowskiego w Rosji wskutek działań wojennych, Mielczarski od połowy roku 1915 kierował Związkiem samodzielnie. Pełnił też przejściowo funkcję przewodniczącego sekcji żywnościowej Komitetu Obywatelskiego miasta Warszawy, dbającego o zaopatrzenie mieszkańców stolicy w artykuły spożywcze i ich sprawiedliwy rozdział. Był przeciwnikiem zarówno orientacji prorosyjskiej, jak i proniemieckiej, uważając, że tylko zwycięstwo aliantów gwarantuje odzyskanie pełnej niepodległości i zjednoczenie rozdartych zaborami ziem polskich. Na tyle, na ile pozwalały warunki, dbał nie tylko o przetrwanie, ale i o rozwój ruchu kooperatywnego. Ponieważ działalność typowo handlowa była zaburzona, położył nacisk na aspekty organizacyjne i ideowe. Powstały wówczas terenowe oddziały Związku (w Łodzi, Częstochowie, Lublinie i Skierniewicach), mające koordynować pracę kooperatystów w regionach. W marcu 1917 r. zorganizował w Lublinie zjazd spółdzielców z obszaru ówczesnej okupacji austriackiej. 1 maja 1917 r. wznowił edycję „Społem!”, pełniąc funkcję redaktora odpowiedzialnego i wydawcy. W czerwcu 1917 r. z jego inicjatywy obradował w zjazd pełnomocników wzss,

który podjął uchwały o utworzeniu rad okręgowych przy oddziałach Związku oraz centralnego wydziału społeczno-wychowawczego, zdecydowano również o przeznaczaniu istotnej części zysku na działalność popularyzatorsko-oświatową wśród ludności oraz o intensyfikacji prac formacyjnych wśród członków ruchu. W tym samym roku Mielczarski wsparł wysiłki prowadzące do utworzenia Zrzeszenia Pracowników Stowarzyszeń Spożywczych, które po wojnie przekształciło się w profesjonalny związek zawodowy. Na początku 1918 r. nawiązał współpracę z Wyższą Szkołą Handlową w kwestii organizacji fachowych kursów dla kadr kierowniczych spółdzielczości spożywców. We wrześniu 1918 r. Związek otworzył w podwarszawskim Ołtarzewie średnią szkołę spółdzielczą (z internatem). Przed zjazdem spożywców latem 1917 r. przekonywał na łamach „Społem!": „Stowarzyszenia nasze czyniły dotychczas postępy wyłącznie na polu handlowym, praca oświatowo-kulturalna zaś leżała prawie zupełnie odłogiem. Tymczasem kooperacja jest tym właśnie ruchem, w którym działalność gospodarcza musi iść w parze z oświatą. Kooperacja jest organizującą się gospodarczo demokracją, a nie ma demokracji bez oświaty i solidarności”³².

Gdy na horyzoncie widać było koniec wojny i odzyskanie niepodległości, na wezwanie Mielczarskiego w dniach 1–4 listopada 1918 r. odbył się nadzwyczajny zjazd delegatów spółdzielni związkowych, na który zaproszono także licznych przedstawicieli kooperatyw dotychczas nie zrzeszonych, aby w wolnej Polsce budować zjednoczoną spółdzielczość spożywców. Dzięki polityce Mielczarskiego udało się osiągnąć wiele sukcesów i zrealizować znaczną część uprzednich zamierzeń, co jest tym bardziej godne uznania, że okres powojenny obfitował w problemy. Kraj był wyniszczony, kilka lat zajęła odbudowa sprawnego systemu komunikacji, na rynku występowały niedobory wielu towarów, część z nich podlegała ścisłej reglamentacji przez państwo, aż do momentu reformy walutowej bardzo poważną przeszkodą w rozwoju działalności gospodarczej była inflacja, w międzyczasie

³² R. Mielczarski, *Przed zjazdem*, w: tegoż, *Pisma*, tom II op. cit., s. 220.

przez Polskę przetoczył się najazd bolszewicki. Mimo to, w krótkim okresie udało się spółdzielcom dokonać wielu wartościowych rzeczy.

Latem 1919 r. dotychczasowy wzss zmienił nazwę na Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców (ZPSS); potocznie nazywano go „Społem”. Przystąpiła do niego część spółdzielni dotychczas nie zrzeszonych, nowo powstałych i z terenów dotąd nie objętych działaniem wzss – polityka wobec chętnych do wstąpienia była zwyczajowo surowa, zwłaszcza wobec małych kooperatyw, powołanych w celu handlu towarami deficytowymi³³. Spójrzmy na kilka przykładowych danych: w roku 1918 ZPSS miał 61 tysięcy członków, w 1924 r. już 307 tys., czyli pięć razy więcej, mimo kilku fal usuwania „złych” spółdzielni ze Związku. Jak pamiętamy, w roku 1914 istniał tylko jeden oddział regionalny, w roku 1919 było ich natomiast już 16, a w 1924 r. – 21; generowały one połowę ogólnego obrotu ZPSS. Sprzedaż związkowej hurtowni wzrosła w latach 1920–24 dla cukru 3-krotnie, mąki prawie 6-krotnie, kaszy ponad 4-krotnie, węgla aż ponad 200-krotnie. obroty hurtowni związkowej rosły niemal nieprzerwanie. Postępował proces konsolidacji spółdzielni i przekształcania mniejszych w oddziały dużych stowarzyszeń – tylko w roku 1921 powstało w ten sposób 38 spółdzielni wielosklepowych z połączenia 102 mniejszych kooperatyw. W niektórych miejscowościach spółdzielnie prowadzone konsekwentnie wedle rad Mielczarskiego miały nawet dziesięcio- lub wręcz kilkunastoprocentowy udział w całym lokalnym obrocie detalicznym produktami ogólnospożywczymi – tak było w Łodzi, Częstochowie, miastach Zagłębia Dąbrowskiego, Zgierzu i Pabianicach. Najlepsze, skonsolidowane spółdzielnie, były na lokalnych rynkach przedsiębiorstwami, przy których blado wypadały największe firmy handlowe – np. częstochowska „Jedność” w połowie lat 20. posiadała 33 sklepy,

³³ W roku 1920 do ZPSS chciało przystąpić 440 stowarzyszeń, z których przyjęto zaledwie 136, ponieważ pozostałe były zbyt drobne, nie prowadziły rzetelnych sprawozdań, sprzedawały na kredyt lub oferowały wyroby alkoholowe. Zob. Kazimierz Weydlich, *Ruch spółdzielczy w Polsce w latach 1914–1926. Zagadnienia dotyczące współdziałania grup i typów spółdzielni oraz zmiany zasze w ustroju ruchu*, Wydawnictwo Spółdzielczego Instytutu Naukowego w Krakowie, Kraków – Poznań 1927, ss. 104–105.

bazar z tkaninami i obuwiem, warsztat szewski, dwie jadłodajnie, piekarnię, rzeźnię, skład drewna z własną bocznicą kolejową, zbiorniki nafty; zatrudniała 180 pracowników i miała 8500 członków. W porozumieniu ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, ZPSS objął patronat nad spółdzielniami uczniowskimi, współpracując z wieloma takimi inicjatywami³⁴. Warto zacytować opinię eksperta, odnoszącą się do lat 1925–26: „Podkreślić należy, że w [...] ogólnej liczbie spółdzielni największą siłę gospodarczą, zarówno ogólną, jako też przeciętną na 1 spółdzielnię, reprezentują spółdzielnie zrzeszone w »Społem«. [...] Spółdzielnie »Społem« wykazują zatem więcej niż połowę ogólnego obrotu wszystkich spółdzielni spożywców oraz dwukrotnie większy przeciętny obrót jednej spółdzielni. [...] Związek »Społem« nadaje zatem ton spółdzielczości spożywców w Polsce»³⁵.

Szczególnie ważne dla rozwoju ruchu kooperatywnego spożywców – również w kategoriach symbolicznych – było podjęcie przez ZPSS działalności wytwórczej. Planowano ją od dawna, jako kolejny krok w dziele anektowania przez spółdzielczość sfery prywatnego posiadania środków produkcji i uspołeczniania zysków, jednak proces uległ przyspieszeniu wskutek niefortunnego zdarzenia, o którym warto wspomnieć, gdyż znakomicie obrazuje wielkość charakteru Romualda Mielczarskiego. Otóż w roku 1919, w obliczu niedoborów na rynku spustoszonemu przez wojnę, lider ZPSS, kierując się prośbami władz

³⁴ Informacje i liczby podaję głównie za: Stanisław Dippel, *Spółdzielnie spożywców w Polsce Odrodzonej*, „Społem!” nr 21–22/1938, listopad 1938 r., numer jubileuszowy z okazji 20-lecia spółdzielczości w niepodległej Polsce; Józef Jasiński, *Rozwój Hurtowni w okresie 1918–1938*, „Społem!” nr 21–22/1938, listopad 1938; Władysław Rusiński, *Zarys historii polskiego ruchu spółdzielczego*, część II 1918–1939, Zakład Wydawnictw CZSR, Warszawa 1980, s. 75; Jan Żerkowski, *Spółdzielczość warszawska przed drugą wojną światową*, w: *100-lecie warszawskiej spółdzielczości spożywców 1869–1969*, praca zbiorowa, Zakład Wydawnictw CRS, Warszawa 1969, s. 90. W tym fragmencie przytaczam mniej liczb dotyczących wyników finansowych Związku, gdyż z uwagi najpierw na inflację, a następnie reformę walutową, zestawienia z lat 1918–1925 są trudno porównywalne.

³⁵ Feliks Jabłoński, *Spółdzielczość spożywców*, w: *Pięć lat na froncie gospodarczym 1926–1931*, praca zbiorowa, tom I, Wydawnictwo „Drogi”, Warszawa 1931, ss. 482–483.

państwowych, uzyskał od angielskiej hurtowni spółdzielczej cws pożyczkę w postaci produktów spożywczych o wartości ok. 160 tysięcy funtów. W ten sposób spółdzielcy chcieli pomóc w zaspokojeniu potrzeb konsumpcyjnych polskich obywateli. „Wybierał to, co Polsce pracującej było najbardziej potrzebne. Żadnych luksusów, żadnych zbędnych przedmiotów nie sprowadził” – wspominał Józef Jasiński³⁶. Spłata długu wydawała się prosta w obliczu znacznego popytu. Niestety, w ciągu kilku miesięcy nastąpił tak duży spadek wartości marki polskiej, że „społemowcy” zostali z długami trudnymi do spłacenia. I choć angielscy spółdzielcy, najbogatsi wśród tego typu inicjatyw, postanowili znaczną część długu umorzyć, Mielczarski odrzucił taką propozycję. Za punkt honoru uznał, by polscy spółdzielcy nie narazili angielskich kolegów na jakiegokolwiek straty. Poprosił jedynie, by można było spłacić dług w ciągu kilku lat za pomocą eksportu polskich towarów do Anglii. Pożyczkę spłacono co do grosza, głównie dzięki uruchomieniu własnej produkcji.

We wrześniu 1920 r. w związkowej nieruchomości w Kielcach zainaugurował działalność pierwszy zakład produkcyjny ZPSS. Początkowo wytwarzał mydło i pasty czyszczące, od 1923 r. rozwijano kolejne działy, m.in. pasty do butów, opakowań papierowych, oleju lnianego i rzepakowego, świec, proszków do prania, octu, musztardy. Produkcja stale rosła, już w roku 1925 zakład zatrudniał ponad 100 pracowników. Centrala ZPSS zakupiła również tartak w Zawidowie, który na eksport wytwarzał tarcicę i podkłady kolejowe, zaś zakładom w Kielcach ułatwił produkcję skrzyń i mebli giętych. W roku 1926 we Włocławku uruchomiono „społemowską” fabrykę słodczy (czekolady, cukierki, ciastka itp.), zaś w Radomsku duży młyn przemysłowy. Przy spółdzielniach stowarzyszonych w Związku powstały liczne piekarnie – w połowie lat 20. było ich około 100. Również wtedy utworzono ok. 30 spółdzielczych przetwórni mięsa oraz kilkadziesiąt rozmaitych przedsiębiorstw, m.in. cegielnie, betoniarnie, młyny, ciastkarnie, warsztaty szewskie. Dopełnieniem produkcji było tworzenie własnych składów hurtowych, m.in. zaopatrującego kooperatywy w węgiel,

³⁶ Józef Jasiński, *Gospodarz*, „Społem!” nr 7/1931, 30 marca 1931 r.

w wyroby tekstylne (w Łodzi), w len i pochodne (Wilno), a w Gdańsku i Londynie funkcjonowały oddziały zajmujące się eksportem oraz sprowadzaniem towarów zagranicznych na potrzeby Związku. Początki te, jakkolwiek skromne, oznaczały wejście polskiej kooperacji spożywców na nową drogę, zaś do wybuchu II wojny światowej własna produkcja Związku znacząco wzrosła, obejmując dużo większy asortyment i tworzenie kolejnych fabryk i przetwórni³⁷.

Wszystko to odbywało się wyłącznie w oparciu o własne siły. Mielczarski stanowczo odrzucał wszelką pomoc ze strony państwa, uważając, iż byłoby to zarazem zanegowaniem ideałów spółdzielczości jako ruchu oddolnego, jak również, że lepszy jest rozwój bardziej rozłożony w czasie, lecz autentyczny, w oparciu o faktycznie posiadane siły i środki. Stanowisko takie nie było bynajmniej powszechne, bowiem znaczna część liderów pozostałych organizacji spółdzielczych dopuszczała wsparcie ze strony państwa w obliczu spustoszeń wojennych i późniejszego chaosu gospodarczego, a byli tacy, jak działacze „klasowej” spółdzielczości spożywców (będzie jeszcze o niej mowa), którzy domagali się od władz różnorakiego wsparcia, w tym kredytów państwowych i samorządowych na bieżącą działalność oraz przyznania monopolu na dystrybucję wśród robotników towarów reglamentowanych w okresie powojennym. W żaden sposób nie zabiegał też o przywileje dla spółdzielczości czy swego Związku, a pamiętajmy, iż jego przyjaciel i niedawny bliski współpracownik, S. Wojciechowski, w niepodległej Polsce pełnił najpierw przez półtora roku funkcję ministra spraw wewnętrznych, a później przez 3,5 roku był Prezydentem RP. Mielczarski dopuszczał teoretycznie wsparcie państwa – dogodne kredyty – dla spółdzielczości produkcyjnej, jako wymagającej

³⁷ Informacje o działalności produkcyjnej Związku podają głównie za: Jerzy Bugajski, *Wytwórnice przy spółdzielniach spożywców w latach 1918–1938*, „Społem!” nr 21–22/1938, listopad 1938; Jadwiga Łokkaj, *Produkcja spółdzielczości spożywców. Zarys historyczny*, Zakład Wydawnictw CRS, Warszawa 1969, ss. 15–18; W. Rusiński, *Zarys historii polskiego...* op. cit., ss. 123–124 oraz sprawozdaniami autorstwa Romualda Mielczarskiego z działalności Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców za lata 1922 i 1923 – oba zawarte w II tomie *Pism*, ss. 296–297, 304, 308, 328–329.

na wstępie dużych nakładów i mogącej liczyć na ich zwrot nieprędko, jednak kierowany przezeń Związek z takiej pomocy nie korzystał. Jeden jedyny raz zwrócił się o pomoc państwa, gdy po analizie regulacji fiskalnych wyliczył, że prywatny handel ma możliwość korzystania z luk podatkowych, a tym samym zmniejszania wysokości płaconych należności o kilkadziesiąt procent. Wystąpił wówczas o obniżenie opodatkowania spółdzielni spożywców do czasu zmiany przepisów faworyzujących prywatnych kupców. Warto też dodać, że nie przyjął proponowanych wysokich stanowisk państwowych, m.in. ministra aprowizacji (kilkakrotne oferty w latach 1919–21) i ministra przemysłu i handlu (propozycja złożona przez premiera Władysława Grabskiego pod koniec 1923 r.). Brał natomiast społecznie udział w pracach na rzecz powołania Banku Polskiego.

Oprócz wspomnianych działań organizacyjnych i produkcyjnych Związku, podjęto z inspiracji Mielczarskiego także inicjatywy mniej wymierne, lecz ważne. Na jego wniosek, VII zjazd delegatów spółdzielni związkowych uchwalił latem 1919 r. przystąpienie do Międzynarodowego Związku Spółdzielczego – dwa lata później Kongres mzs w Bazylei wybrał Mielczarskiego w skład Komitetu Centralnego tej organizacji. Wspierał także rozwój działalności edukacyjno-formacyjnej Związku – czasopism, książek dla różnych grup odbiorców (w tym dzieci i młodzieży), kursów i szkoleń. Był również wielkim zwolennikiem większej aktywizacji kobiet w ruchu spółdzielczym – z jego inicjatywy dr Maria Orsetti reprezentowała Polskę na zjeździe założycielskim Międzynarodowej Ligi Kooperatystek jesienią 1921 r.

Odegrał też niezwykle ważną rolę w 1919 r. podczas prac nad ustawą regulującą funkcjonowanie spółdzielczości w Polsce. O ile w trakcie spotkań koncepcyjnych istniała w kwestii zapisów technicznych i gospodarczych stosunkowo duża zgodność zaproszonych przez komisję sejmowe ekspertów związanych ze spółdzielczością, o tyle daleko posunięte rozbieżności pojawiły się co do zdefiniowania społeczno-kulturalnego wymiaru kooperacji. Lider ZPSS, zgodnie z tradycjami swego nurtu spółdzielczego, akcentował konieczność zapisania w prawie, że jednymi z celów tego rodzaju aktywności są, oprócz gospodarczych, także kulturalne i moralne, m.in. rozwój etyczny członków

spółdzielni. „Człowiek jest największym celem, a nie sama organizacja gospodarcza” – mówił Mielczarski³⁸. Miało to wymiar nie tylko symboliczny, ale także bardzo konkretny w kwestii „jakości” ruchu spółdzielczego. Otóż zapisy takie, dotyczące m.in. obowiązkowego przeznaczania przez spółdzielnie części zysku na tzw. fundusz społeczny (finansowano z niego m.in. edukację spółdzielców czy propagowanie ideałów kooperatywności), niepodzielny między członków, stanowiły barierę dla osób i grup, które pod szyldem spółdzielczości chciałyby ukryć zwykłą, prowadzoną tylko dla zysku, działalność gospodarczą. Mielczarski zwalczał także zawartą w planowanej ustawie możliwość wysokiego oprocentowania udziałów członkowskich w spółdzielniach (aby nie lokowano w nich kapitału, wycofywanego następnie po wypracowaniu zadowalającego zysku) oraz takie zapisy o podziale zysków kooperatyw, które byłyby korzystne dla „ciulaczy” nie zaś dla spółdzielców ideowych lub mniej zamożnych. Kooperatywy, owszem, miały swoim członkom przynosić korzyści materialne, jednak nie powinny być odpowiednikiem prywatnych instytucji bankowych. Udało mu się przekonać do swoich racji większość osób pracujących nad projektem ustawy i w efekcie „dzięki jego wpływowi prawo to miało silnie zaakcentowany charakter demokratyczny i utrudniało tworzenie przedsiębiorstw kapitalistycznych pod firmą spółdzielczą”³⁹. W dowód uznania dla jego zasług, w 1921 r. został na mocy decyzji ministra skarbu powołany do Państwowej Rady Spółdzielczej.

Chyba najważniejszym dokonaniem Mielczarskiego po roku 1918 było jednak doprowadzenie do zjednoczenia większości kooperatyw spożywców. Stanowiło to zarazem spełnienie wieloletnich marzeń, jak i stworzenie trwałych podstaw organizacyjnych i finansowych pod późniejszy, dynamiczny rozwój spółdzielczości w tej dziedzinie. Przebieg owego procesu ukazał także dobitnie słuszność wielu tez i pomysłów lidera ZPSS, nawet jeśli początkowo nie wszystkim

³⁸ Fragmenty stenogramu, zamieszczone w przypisach do II tomu *Pism*, s. 378.

³⁹ Zbigniew Świtalski, *Życie i działalność Romualda Mielczarskiego (1871–1926)*, w: *Romuald Mielczarski. Materiały...* op. cit., s. 17.

trafiały one do przekonania. Sukces był tym większy, że nic go nie zapowiadało, a wręcz przeciwnie – przebieg wydarzeń po I wojnie światowej zdawał się oznaczać fiasko zamierzeń i nietrafność rozważań Mielczarskiego.

Początkowo, w niepodległej Polsce nie udało się doprowadzić do jedności i stworzenia silnego, ogólnopolskiego ruchu kooperatyw spożywców. Nie tylko nie zjednoczyły się spółdzielnie z terenu trzech byłych zaborów, lecz w dodatku zaznaczyły się silne podziały ideologiczne. Wielkopolska spółdzielczość spożywców, która do zakończenia I wojny światowej stopniowo się rozwinęła, pozostawała pod wpływem kleru i sfer mieszczańskich, nieufnych wobec „społemowców”, postrzeganych jako nazbyt radykalni w swych celach i hasłach. W dodatku silne na tym terenie wpływy endecji i postawy antyniemieckie skutkowały pomysłami niemożliwymi do zaakceptowania przez ideowych kooperatystów z ZPSS. Mianowicie spółdzielcy wielkopolscy utworzyli – przy Związku Spółdzielni Zarobkowych i Gospodarczych – Hurtownię Spółek Spożywczych, której władze uważały, że oprócz zaopatrywania zrzeszonych kooperatyw, powinna oferować swoje usługi także prywatnym polskim kupcom (stanowili ok. 50% kontrahentów), aby wesprzeć ich w konkurencji z handlem pozostającym w rękach niemieckich i żydowskich. Było to oczywiste złamanie zasad „klasycznego” ruchu spółdzielczego, którego głównym celem są przeobrażenia socjalno-ekonomiczne, nie zaś konkurowanie na gruncie narodowościowym czy wyznaniowym.

Podobny, choć poważniejszy w skutkach problem wystąpił w tym samym okresie również po „lewej stronie” spółdzielczości spożywców. Jak pisał Mielczarski, „Stowarzyszenia socjalistyczne, które poprzednio stroniły od naszego Związku z powodu jego charakteru jakoby »burżuazyjnego«, nie tylko nie przystąpiły do Związku, ale [...] postanowiły utworzyć swój własny Związek”⁴⁰. Już w maju 1919 r. odbył się zjazd założycielski Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych (ZRSS), na który przybyli reprezentanci 66 kooperatyw

⁴⁰ R. Mielczarski, *Ze sprawozdania Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców za rok 1918*, w: tegoż, *Pisma*, tom II op. cit., s. 262.

spożywczych z całego kraju, głównie powstałych w znaczących ośrodkach przemysłowych w okresie wojny. O tyle zatem uszczuplił się potencjalny „stan posiadania” ZPSS w momencie, gdy szczególnie duże nadzieje wiązano z jednością spółdzielczości w nowej Polsce. Twórcy ZRSS działali z dwóch pobudek. Pierwsza, natury ideowej, wynikała z popularnej w spółdzielczości robotniczej doktryny „klasowości”, która postulowała – w przeciwieństwie do „neutralistów” z ZPSS – aby kooperatywy spożywców zrzeszały jedynie robotników. Sama zaś spółdzielczość stanowiła w tej wizji jedno z wielu – obok partii, związków zawodowych, inicjatyw społeczno-kulturalnych itd. – narzędzi skoordynowanej walki o ustrój socjalistyczny. Pobudka druga, bardziej przyziemna, związana była z partyjną walką o wpływy, środki oddziaływania na społeczeństwo oraz stworzenie zaplecza finansowego dla organizacji politycznych. ZRSS powstał z inicjatywy działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej⁴¹, żydowskich ugrupowań socjalistycznych oraz komunistów.

Początkowo powołanie ZRSS poważnie nadszarpięło pozycję ZPSS, gdyż oba związki operowały głównie w dawnych zaborach rosyjskim i austriackim, odwołując się do podobnych grup społecznych. Dla Mielczarskiego ów „rozłam” był tym bardziej bolesny, że dokonał

⁴¹ Główny orędownik tej decyzji i zarazem znany działacz PPS, Feliks Perl, motywował ją – wedle relacji Daniela Kuszeńskiego dotyczącej rozmowy Mielczarskiego z Perlem – następująco: „[...] Perl rozumie, że nie jest konieczne tworzenie odrębnego związku spółdzielni robotniczych, ale są do tego zmuszeni, bo komuniści w swej propagandzie nazywają ich socjalzdrajcami, a im zależy na dobrej pozycji wśród robotników i dlatego w sprawie spółdzielczości podzielą stanowisko lewicy i utworzą odrębny klasowy związek spółdzielni”; za: *50-lecie powstania Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych. Materiały ze spółdzielczej konferencji szkoleniowej 24 x 1969*, Zakład Wydawnictw CRS, Warszawa 1970, s. 38. Przytaczam tę relację, bo znakomicie ilustruje ona obawy Mielczarskiego w kwestii szkodliwego wpływu „partyjniactwa” na ruch spółdzielczy. Równie wymowna jest opinia badacza dziejów partii socjalistycznej, który stwierdza, że jeszcze w przededniu powstania ZRSS „Jeśli chodzi o PPS, to jej zainteresowanie problemami rodzącej się spółdzielczości robotniczej na terenie byłego Królestwa nie było zbyt duże”; Kazimierz Więch, *PPS w pierwszych latach parlamentaryzmu 1921–1923*, Książka i Wiedza, Warszawa 1987, s. 385.

się w znacznej mierze za sprawą PPS, której to partii wciąż pozostawał sympatykiem⁴². ZRSS początkowo działał dynamicznie, zrzeszając w szczytowym momencie rozwoju ok. 170 tys. członków⁴³ (ZPSS miał ich wówczas ok. 350 tys.⁴⁴), jednak wkrótce okazało się, że strategia Mielczarskiego była bardziej dalekowzroczna pod względem kluczowym, tj. ekonomicznym. „Klasowcy” położyli nacisk

⁴² Aby obraz problemu był pełny, należy nadmienić, że w łonie PPS nie było całkowitej akceptacji dla utworzenia „rozłamowego” ZRSS. Jak pisze Zbigniew Świtalski, „Działacze, którzy praktycznie stykali się z działalnością spółdzielczą, byli za zjednoczeniem [mowa o propozycji, która padła ze strony Mielczarskiego na zjeździe na początku listopada 1918 r. – przyp. R.O.]. Przewodził im Bronisław Siwik, działacz spółdzielni »Promień« w Warszawie [...] Natomiast działacze, którzy na całe zagadnienie patrzyli z punktu widzenia interesów partii, uznali zjednoczenie za przedwczesne”; Z. Świtalski, *Życie i działalność...* op. cit., s. 14. Choć B. Siwik ostatecznie został działaczem ZRSS, to jednak był orędownikiem zjednoczenia z ZPSS i bardzo przysłużył się tej sprawie. Z. Świtalski podaje też, że w ZPSS pozostała część dużych spółdzielni stricte robotniczych, jak „Jedność” z Częstochowy (jej liderem był działacz PPS, J. Bugajski), „Społem” z Pabianic, łódzkie „Rola” i „Wyzwolenie”. Z innych źródeł wiadomo, iż prężna robotnicza spółdzielczość łomżyńska, kierowana przez PPS-owca M. Czarneckiego, również nie opuściła ZPSS. Świtalski stwierdza też, że „W rezultacie Związek Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych zrzeszał mniej więcej tylu robotników, co i »Społem«” (ibidem, s. 15).

⁴³ Ogólne informacje o ZRSS podają za: Stanisław Piechowicz, *Związek Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych 1919–1925*, Zakład Wydawniczy CRS, Warszawa 1963. Natomiast liczby pozwalające dokonać porównania ZRSS z ZPSS za: J. Żerkowski, *Najstarsze spółdzielnie spożywców...* op. cit., s. 15–18; Jan Żerkowski, *Warszawska spółdzielczość spożywców w pierwszej połowie okresu międzywojennego (1919–1932)*, w: *100-lecie warszawskiej spółdzielczości...* op. cit., ss. 60–63.

⁴⁴ Przy czym należy ponownie podkreślić, że ZPSS jako jedyny związek spółdzielczy kładł tak duży nacisk na jakość działań zrzeszanych stowarzyszeń, co skutkowało częstym usuwaniem tych z nich, które nie spełniały surowych kryteriów – jedynie w roku 1922 usunięto aż 303 spółdzielnie (93 należące bezpośrednio do centrali i 210 należących do oddziałów terenowych), co stanowiło 30% ogółu. Były wśród nich głównie takie, które przyłączyły się do Związku w okresie I wojny i w pierwszych latach po jej zakończeniu z uwagi na możliwość dostępu do towarów deficytowych na „normalnym” rynku. Dane te podają za: S. Dippel, *Spółdzielnie spożywców...* op. cit.

na „czystość ideową”, co poskutkowało brakiem perspektyw rozwojowych – ich spółdzielnie miały niewielkie zyski, co uniemożliwiało znaczące inwestycje i tańszy zakup większych partii towarów. Przykładowo, w roku 1924 ZPSS posiadał wkłady członkowskie w wysokości ok. 1,7 miliona zł, podczas gdy ZRSS zaledwie 41 tys.; roczny obrót towarowy „neutralistów” miał wartość ponad 20 milionów zł, zaś „klasowców” niespełna 2 mln; koszty handlowe u pierwszych stanowiły ok. 3,5% obrotów, a u drugich – 9,3%⁴⁵. Wpływ na gorszą pozycję ZRSS miał zarówno brak doświadczenia w prowadzeniu takiej działalności oraz mniejsza i uboższa baza członkowska, ale także nierzadkie przepychanki polityczne⁴⁶ i obsadzanie stanowisk w spółdzielniach wedle klucza partyjnego, zamiast merytorycznego.

⁴⁵ Podaję te dane za: W. Rusiński, *Zarys historii...* op. cit., s. 44.

⁴⁶ Dzieje ZRSS w pełni potwierdzają obawy Mielczarskiego o szkodliwym wpływie lojalności partyjnych na spółdzielczość. Związek kooperatyw „klasowych” był przez zaledwie kilka lat swego istnienia polem niemal nieustannych sporów między PPS, socjalistami żydowskimi (Bund) i komunistami. Początkowo we władzach ZRSS prym wiodła grupa tzw. niezależnych, składająca się z działaczy skrajnie lewego skrzydła PPS oraz filokomunistów, nie będących jednak członkami partii komunistycznej. Na zjeździe wiosną 1920 r. absolutną większość we władzach Związku uzyskali PPS-owcy z „głównego nurtu” partii, jednak wobec groźby rozłamu wkrótce uzupełniono ich skład o przedstawicieli Bundu i komunistów. Rok później, w odmiennej już sytuacji politycznej – tzn. po odparciu bolszewickiego najazdu na Polskę – PPS-owcy całkowicie wyrugowali komunistów z kierownictwa organizacji. Jednak już w latach 1923–24 kolejne zjazdy i inne formy wyboru władz ZRSS sprawiły, że do rady nadzorczej powrócili reprezentanci komunistów. Wszystko to odbywało się w atmosferze ciągłych kłótni, polemik, „ustawianych” głosowań i wyborów delegatów itp., w oczywisty sposób utrudniając efektywną pracę spółdzielczą, a w dodatku zrażając tych członków, dla których kwestie partyjno-polityczne nie były kluczowe. Konflikty polityczne w ZRSS dokładnie opisuje K. Więch, *PPS w pierwszych latach...* op. cit., ss. 383–409. Potwierdza to również związany z PPS-em działacz ZRSS, Jan Żerkowski, który wśród dwóch głównych przyczyn niepowodzeń ZRSS wymienia obok „słabych podstaw gospodarczych stowarzyszeń prowincjonalnych” także „wewnętrzne walki partyjne”; J. Żerkowski, *PPS a ruch spółdzielczy w Polsce*, w: *Księga jubileuszowa Polskiej Partii Socjalistycznej 1892–1932*, praca zbiorowa, Spółka Nakładowo-Wydawnicza „Robotnik”, Warszawa 1932, s. 321.

Problem ten miał jednak wymiar nie tylko praktyczny, dający się wyrazić w liczbach i wskaźnikach. Spory partyjne, przenoszenie na grunt spółdzielczy podziałów politycznych, obwarowanie prawa do członkostwa „właściwą” przynależnością klasową – rozpraszały siły ruchu, a zatem zmniejszały szansę na zmiany ustrojowe. Mielczarski pisał, iż „To proszkowanie się naszego ruchu [...] gdyby miało trwać jeszcze długo, może zamienić wielki ruch spożywców na niezliczoną ilość kramów bez żadnego gospodarczego i społecznego znaczenia [...]”⁴⁷. Należy wyjaśnić tę kwestię, bowiem wobec „neutralności” nurtu reprezentowanego przez Mielczarskiego narosło wiele nieporozumień czy zwykłych przekłamań, głównie autorstwa komunistów (przedwojennych, a przede wszystkim z okresu PRL-u⁴⁸). Otóż nie chodziło tu bynajmniej o neutralizm w sferze celów, lecz o zasadę, iż dla ich osiągnięcia mogą pracować, nawet nieświadomie, osoby z różnych grup społecznych i ponad podziałami partyjno-politycznymi. Celem naczelnym było obalenie kapitalizmu, czyli systemu opartego na wyzysku pracy najemnej oraz na koncentracji prywatnej własności środków produkcji. Był to zatem cel tożsamy z socjalizmem⁴⁹ – choć należy mocno podkreślić, z uwagi na dzisiejsze skojarzenia z „realnym socjalizmem”, że mówimy tu o socjalizmie oddolnym, demokratycznym, opartym na autentycznej współwłasności społecznej środków produkcji, niechętnym wobec centralizacji politycznej i silnej władzy

⁴⁷ R. Mielczarski, *Ze sprawozdania Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców za rok 1920*, w: tegoż, *Pisma*, tom II op. cit., s. 280.

⁴⁸ Rekordowa pod względem manipulacji, marksowskiego dogmatyzmu, PRL-owskiej nowomowy oraz zwykłego niezrozumienia idei Mielczarskiego i innych „neutralistów” jest praca: Adam Światło, *Poglądy przedstawicieli neutralnej myśli spółdzielczej do roku 1939*, Naczelna Rada Spółdzielcza, Spółdzielczy Instytut Badawczy, Zakład Wydawnictw CRS, Warszawa 1963, szczególnie ss. 106–122.

⁴⁹ Wprost stwierdza to Ernest Poisson, *Rzeczpospolita spółdzielcza*, Wydawnictwo Wydziału Propagandy Związku Polskich Stowarzyszeń Spożywców, Warszawa 1921, szczególnie w rozdziale drugim części II, zatytułowanym *Spółeczny punkt widzenia: Kooperacja jest z natury swej socjalistyczna* (ss. 103–124), gdzie ruch kooperatyw spożywców nazywa „socjalizmem spożywców”. Znamienne, że książka ta ukazała się w Polsce właśnie nakładem „neutralnego” ZPSS.

państwa oraz wobec podporządkowania jej istotnych dziedzin życia gospodarczego⁵⁰. Wedle doktryny kooperatyizmu, skutecznym sposobem na wcielenie w życie ideału faktycznej społecznej własności środków produkcji jest realizowany krok po kroku rozwój spółdzielczości, nie zaś rewolucja polityczna czy odgórne reformy państwowo-parlamentarne. Stąd też każdy, kto przyczynia się do rozwoju ruchu spółdzielczego za pomocą swego w nim udziału, zarazem pracuje na rzecz zmiany całego systemu społeczno-ekonomicznego, nawet jeśli nie jest świadomym ideowcem. Z tego względu, w spółdzielczości mile widziany jest każdy, kto przestrzega jej zasad, niezależnie od swego pochodzenia klasowego, choć jednocześnie wymierne korzyści z kooperacji spożywców są atrakcyjne głównie dla warstw plebejskich, nie istnieje zatem ryzyko zdominowania ruchu przez środowiska wrogie jego ideałom⁵¹. Sprzyja temu również fakt, iż autentyczna spółdzielczość bazuje na zasadach demokracji i równości (reguła, że niezależnie od liczby nabytych udziałów, na zgromadzeniu członkowskim każdy ma równoważny jeden głos), zatem nie ma potrzeby „zamykania” kooperatyw przed kimkolwiek. Ten właśnie „klasowy” wymiar „neutralizmu” dostrzegał nawet jeden z PRL-owskich badaczy historii spółdzielczości, pisząc: „Większość przedstawicieli [tego nurtu – przyp. R.O.] [...] widziała urzeczywistnienie swoich dążeń w [...] różnych wariantach »rzeczypospolitej spółdzielczej« [...]”. Założenia

⁵⁰ Główne różnice między socjalizmem partyjno-politycznym a ruchem kooperatywnym omawia np. Charles (Karol) Gide, *Kooperatyzm*, „Społem” – Związek Spółdzielni Spożywców RP, Warszawa 1937, szczególnie ss. 37–41, 140–145, 284–292.

⁵¹ Ma to potwierdzenie w faktach. Otóż w połowie lat 20. skład członkowski związkowych kooperatyw spożywców obejmował różne odłamy pracowników najemnych oraz właścicieli drobnych gospodarstw rolnych: robotnicy fizyczni i pracownicy umysłowi stanowili 51% członków, rolnicy 29%, urzędnicy państwowi i samorządowi – niemal 20%, czyli warstwy posiadające w zasadzie nie brały udziału w tym ruchu (pomijając rolników, ale również socjaliści zazwyczaj uważali chłopów z gospodarstw rodzinnych, nie opartych na pracy najemnej, za bliższych proletariatu niż kapitalistycznym posiadaczom środków produkcji); zob. Stanisław Wojciechowski, *Ruch spółdzielczy*, Wydawnictwo Spółdzielczego Instytutu Naukowego, Warszawa 1930, s. 464.

tego programu już w okresie przed pierwszą wojną światową były wielokrotnie dyskutowane w międzynarodowym ruchu spółdzielczym; na gruncie polskim wyłożył je najpełniej Romuald Mielczarski [...] Idea »rzeczypospolitej spółdzielczej« była w istocie [...] programem antykapitalistycznym; u kresu drogi zakładała kolektywny porządek społeczny»⁵². I dodawał: »[...] neutralny nurt spółdzielczy posiadał wyraźne oblicze klasowe i nie taił swego antagonistycznego stosunku do kapitalizmu. [...] deklarował wprawdzie neutralność do istniejących partii i programów politycznych, ale nie oznaczało to wcale neutralności światopoglądowej. Przeciwnie – przez cały okres międzywojenny ten kierunek spółdzielczy nie pozostawiał żadnej wątpliwości co do tego, po czyjej stronie są jego sympatie»⁵³.

Nie najlepsza sytuacja finansowa ZRSS, wyrugowanie przez PPS komunistów z władz tego związku, a także rosnące zrozumienie wspomnianego rozróżnienia między neutralnością polityczno-partijną a »klasowością« celów kooperatyw spożywców, zaowocowały przezwyciężeniem podziału oraz jednym z największych materialnych i symbolicznych sukcesów Mielczarskiego, czyli zjednoczeniem znacznej części ruchu spółdzielczości spożywczej. Pierwszy krok ku jedności miał miejsce w dniach 17–18 listopada 1923 r., gdy z inicjatywy lidera ZPSS obradował w Warszawie I Kongres Spółdzielni Spożywców, na który przybyło 1116 delegatów reprezentujących 905 spółdzielni

⁵² W. Rusiński, *Zarys historii...* op. cit., s. 219.

⁵³ Ibidem, s. 224. Zob. też analogiczną w swej wymowie analizę poglądów współpracowników i/lub następców Mielczarskiego: Zbigniew Świtalski, *Polska myśl spółdzielcza okresu kapitalizmu (pięć programów)*, w: *Myśl spółdzielcza doby współczesnej. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Spółdzielczy Instytut Badawczy w dniu 6 grudnia 1973 r.*, Zakład Wydawnictw CZSR, Warszawa 1976, s. 96. Warto również przytoczyć opinię biografą i redaktora *Pism* Mielczarskiego, prof. Krzeczковского: »Rozważając całość programu ideowego Mielczarskiego, nie można go inaczej nazwać jak radykalnym programem socjalistycznym. Za młodych lat zwolennik kolektywizmu, uznający doniosłą rolę państwa, ale i przewrotną rolę człowieka, powoli odszedł od utartych poglądów, zwłaszcza od poglądów o roli państwa, a zbliżył się do wyznania wiary socjalistów zrzeszeniowych»; K. Krzeczkowski, *Romuald Mielczarski...* op. cit., s. XLIX.

z ponad 700 tysiącami członków. Oprócz przedstawicieli ZPSS i ZRSS byli to reprezentanci Związku Rewizyjnego Spółdzielni Pracowników Państwowych, Komunalnych i Społecznych, Związku Spółdzielni Zarobkowych i Gospodarczych – Oddziału Spółdzielni Spożywców z Poznania, Związku Rewizyjnego Spółdzielni Wojskowych, Centrali Spożywczych Stowarzyszeń Spółdzielczych Robotników Chrześcijańskich oraz 150 kooperatyw nie zrzeszonych. W kongresie wzięli też udział goście zagraniczni, w tym czołowy w skali świata teoretyk i popularyzator kooperatywności, prof. Charles Gide, a także sekretarz generalny Międzynarodowego Związku Spółdzielczego, H.J. May. Spośród trzech głównych mówców reprezentujących polskie kooperatywy spożywców, rezolucja Mielczarskiego, wzywająca do jak najszybszej i bezwarunkowej jedności, zyskała największe poparcie delegatów – 3551 głosów (każdy miał kilka głosów, proporcjonalnie do liczby reprezentowanych spółdzielców), co stanowiło 63-procentowe poparcie w sytuacji, gdy delegaci ZPSS dysponowali zaledwie 39% głosów. Była to wyraźna przewaga nad pozostałymi rezolucjami, optującymi za zjednoczeniem stopniowym i obwarowanym różnymi warunkami – rezolucja Zygmunta Zaremby (PPS) zyskała 1520 głosów dla części I i 1794 głosy dla II, zaś rezolucja B. Mrozowskiego – odpowiednio 593 i 1498 głosów⁵⁴.

Nastrojów tych nie sposób było lekceważyć. Choć jeszcze na przełomie roku 1923 i 1924 odbył się XIX Kongres PPS, który zajął stanowisko, iż zjednoczenie spółdzielczości spożywców może się dokonać jedynie na bazie „klasowego” składu członkowskiego kooperatyw oraz w oparciu o wyrażaną wprost ideologię socjalistyczną, to już w połowie 1924 r. nasilono prace na rzecz zjednoczenia ZPSS i ZRSS. Najpierw podjęto rozmowy o utworzeniu wspólnej hurtowni, a 30 grudnia 1924 r. zawarto umowę ws. powołania dwóch związków rewizyjnych, ściśle współpracujących ze sobą. Mielczarski jednak nie chciał półśrodków – jak relacjonował to B. Siwik, swoisty pośrednik między ZPSS i ZRSS, „społemowski” lider „[...] był bezwzględnym zwolennikiem zjednoczenia ruchu spółdzielczego spożywców w Polsce. Lecz właśnie

⁵⁴ Dane te podaję za szczegółowym sprawozdaniem z Kongresu, zamieszczonym w miesięczniku „Rzeczpospolita Spółdzielcza” nr 12/1923, ss. 516–526.

dlatego, że był głębokim i mądrym spółdzielcą, uważał, że nie każde zjednoczenie i nie za jakąkolwiek bądź cenę jest dobre i pożądane. Gdy przybyłem do Mielczarskiego i rozpocząłem sondowanie jego opinii co do połączenia, przerwał mi krótko: »Chcecie połączenia? Przyjdźcie i wstąpcie do naszego Związku!«. Było to całkowicie w jego duchu. Nie lubił próżnego gadania, układów długich i pertraktacji, zwłaszcza, że opinię o Związku Robotniczym, jeżeli chodzi o stronę gospodarczą, miał ujemną⁵⁵. Ostatecznie, Centralny Komitet Wykonawczy PPS, za pośrednictwem Jana Kwapińskiego, przekonał władze ZRSS do podjęcia uchwały o zjednoczeniu⁵⁶.

W dniu 26 kwietnia 1925 r. odbył się zjazd zjednoczeniowy trzech organizacji: ZPSS (614 spółdzielni i 308 tys. członków), ZRSS (115; 168 tys.) i Związku Rewizyjnego Spółdzielni Pracowników Państwowych, Komunalnych i Społecznych (44; 32 tys.). W ten sposób powstał Związek Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej (zss RP; 10 lat później uzupełniono tę nazwę o zwyczajowo używany termin „Społem”), którego dyrektorem zarządu został Romuald Mielczarski. W roku 1926 akces do nowej organizacji zgłosiła także Centrala Spożywczych Stowarzyszeń Spółdzielczych Robotników Chrześcijańskich, następnie zadzierzgnięto na zasadach autonomii daleko posuniętą współpracę ze Związkiem Rewizyjnym Spółdzielni Wojskowych, a na miejscu zbankrutowanej wielkopolskiej centrali spółdzielczości utworzono regionalny oddział hurtowni zss RP, do którego przystąpiła większość tamtejszych kooperatyw spożywców. Spełniło się marzenie Mielczarskiego, czyli daleko posunięta integracja ruchu spółdzielczości spożywców. Powstała ogromna, prężna instytucja, zrzeszająca ponad 850 stowarzyszeń i 550 tysięcy członków, dysponująca 1670 sklepami i 200 różnej wielkości zakładami i warsztatami produkcyjnymi.

Niestety, niespełna rok po kongresie zjednoczeniowym, 30 marca 1926 r., Romuald Mielczarski nagle zmarł podczas pracy, wskutek

⁵⁵ Cyt. za: S. Dippel, *Spółdzielnie spożywców...* op. cit.

⁵⁶ Henryk Ziffer, *Krótkie wspomnienia o ruchu spółdzielczym w Krakowie i okolicy, w: Wspomnienia działaczy...* op. cit., s. 140. Autor był członkiem Rady Nadzorczej ZRSS.

niewydolności serca. 2 kwietnia został pochowany na Powązkach, żegnany przez członków ZSS RP, delegatów rządu oraz przedstawicieli wszystkich związków spółdzielczych z obszaru Rzeczypospolitej – polskich, żydowskich, niemieckich i ukraińskich. XIV zjazd delegatów ZSS RP, obradujący w dniach 29–30 maja 1926 r., utworzył fundusz stypendialny im. R. Mielczarskiego. W latach 30. imię zmarłego twórcy i lidera polskiej spółdzielczości spożywców nadano również warszawskiemu koedukacyjnemu Gimnazjum Spółdzielczemu.

Romuald Mielczarski pozostawił po sobie dzieło ogromne i co najważniejsze – trwałe. Zarówno jego współpracownicy, jak i badacze dziejów polskiej kooperacji zgodnie twierdzą, iż podjęte przez niego działania, znakomita intuicja i żelazna konsekwencja, wizjonerstwo i realizm, umożliwiły nie tylko przetrwanie przez „Społem” nadchodzącego wielkiego kryzysu gospodarczego przełomu lat 20. i 30., ale także niemal nieustanny rozwój bazy członkowskiej, nowych rodzajów produkcji i dystrybucji, wzrost obrotów handlowych, skuteczne propagowanie ideałów spółdzielczych i krzewienie ducha demokracji społeczno-gospodarczej. Pod wodzą jego następcy, Mariana Rapackiego, wieloletniego bliskiego współpracownika i zwolennika zasad propagowanych przez Mielczarskiego, Związek Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej stał się do momentu wybuchu II wojny światowej zarówno potęgą gospodarczą, jak również znaczącym wyłomem w gospodarce kapitalistycznej i prywatnych formach własności środków produkcji.

Wojna, a następnie dokonane przez komunistów całkowite wypaczenie ideałów „Społem”, poprzez *de facto* upaństwowienie spółdzielczości spożywców i wyrugowanie z niej demokracji, zniszczyły to wielkie dzieło. W żadnej jednak mierze nie podważyły, a wręcz dobitnie potwierdziły słuszność poglądów Mielczarskiego na temat tego, jak powinien działać i jakim celem służyć ruch kooperatywny oraz na jakich zasadach musi być oparta autentyczna współwłasność społeczna. Dziś, chcąc odbudować w Polsce spółdzielczość, wbrew zarówno kapitalistycznemu egoizmowi i kultowi prywatnej własności, jak i postkomunistycznemu postrzeganiu zasad i celów ruchu kooperatywnego, znajdujemy w jego rozważaniach i biografii znakomite wzorce.

Wznawiając po niemal 75 latach spółdzielcze pisma Romualda Mielczarskiego, musimy podkreślić, że ich autor nie był teoretykiem, właściwie nie był też nawet publicystą, choć pisał sprawnie i ciekawie. W „spółdzielczym” okresie swego życia sięgał po pióro rzadko, a i wówczas częstokroć jedynie po to, aby stworzyć tekst instruktażowy czy sprawozdawczy. Znaczna część jego rozważań natury ideowej powstała na potrzeby referatów i przemówień, wygłaszanych na spotkaniach działaczy ruchu spółdzielczego. Stąd też skromna objętość „rdzenia” niniejszej książki. O ile przedwojenna edycja „Pism” Mielczarskiego zawierała wszystkie znane wydawcom jego teksty, w tym pośród spółdzielczych również te o charakterze „technicznym” (za wyjątkiem podręcznika rachunkowości, którego popularność i liczba wydań były tak znaczne, iż zrezygnowano z włączenia go do tamtej edycji), o tyle my wybraliśmy wyłącznie takie, które w całości lub znacznej części poświęcone są refleksjom i tezom ideowym, albo – dotyczy to mniejszości z nich – relacjonują istotne wydarzenia z dziejów polskiej kooperacji spożywców. Mimo ich niewielkiej łącznej objętości, zawierają w zasadzie pełną wykładnię poglądów tego nurtu ideowego, z którym autor był związany, jednocześnie stanowiąc świadectwo oryginalnych cech światopoglądu Romualda Mielczarskiego.

Warto w tym kontekście, a także aby podsumować całość niniejszych rozważań, przytoczyć słowa prof. Konstantego Krzeczковского. Pisał on: „Mielczarski nigdzie nie wypowiedział systemu swoich poglądów, całości swego światopoglądu. Miał go jednak niewątpliwie w głowie i sercu. [...] Działacz społeczny, który pisze i działa, wypowiada się w pełni przez połączenie obu tych rodzajów twórczości. Tak jest i z Mielczarskim. Wielu rzeczy nie napisał, ale je wykonał”⁵⁷.

Remigiusz Okraska
redaktor naczelny pisma „Obywatel”

⁵⁷ K. Krzeczkowski, *Romuald Mielczarski...* op. cit., s. XLVIII.

Edward Abramowski

Braterstwo, solidarność, współdziałanie

Pisma spółdzielcze i stowarzyszeniowe

Tom I serii Klasycy Myśli Spółdzielczej

Wybór i opracowanie Remigiusz Okraska.
Wspólna edycja „Obywatela”, Krajowej Rady
Spółdzielczej i Instytutu Stefczyka.

Po raz pierwszy w historii w osobnym tomie (280 stron) zebrane wszystkie teksty Abramowskiego poświęcone kooperacyzmowi, współpracy, stowarzyszeniom, oddolnym inicjatywom społecznym, w tym kilka niepublikowanych od roku 1938! Jako bonus, unikatowy artykuł Jana Wolskiego „Z przemówień Edwarda Abramowskiego” oraz obszerne posłowie Remigiusza Okraski.

To książka o szlachetnej i wizjonerskiej idei Abramowskiego, który akcentował znaczenie prawdziwej demokracji, oddolnej współpracy, braterstwa i przyjaźni, jako dróg ku lepszemu światu, pozbawionemu wad kapitalizmu i marksowskiego socjalizmu. Jeden z najwybitniejszych polskich myślicieli, twórca oryginalnego systemu etycznego, wyklada swoje koncepcje nie za pomocą naukowego żargonu i wizji oderwanych od życia, lecz malowniczym i przystępnym językiem, odwołując się do codziennych ludzkich postaw, problemów społecznych i ekonomicznych oraz sposobów ich rozwiązywania.



280 stron

Cena 24,00 zł – u wydawcy
(koszt przesyłki wliczony)
29,00 zł – w księgarniach

Wpłaty prosimy kierować na konto:
Stowarzyszenie
„Obywatela Obywatelom”
Bank Spółdzielczy Rzemiosła
ul. Moniuszki 6, 90-111 Łódź

Nr konta:
78 8784 0003 2001 0000 1544 0001
z dopiskiem „Abramowski”

Stowarzyszenie
„Obywatela Obywatelom”
ul. Więckowskiego 33/126
90-734 Łódź
tel./fax 42 630 17 49
e-mail: biuro@obywatel.org.pl

Zamówienia w Internecie:
www.obywatel.org.pl/sklep



KRAJOWA RADA SPÓŁDZIELCZA

Krajowa Rada Spółdzielcza funkcjonuje na podstawie ustawy prawo spółdzielcze. Jako naczelnny organ samorządu spółdzielczego w Polsce została powołana na mocy ustawy z 1920 r. pod nazwą Naczelna Rada Spółdzielcza. W 1995 r. zmieniono jej nazwę na obecną. Spółdzielczość reprezentowana przez KRS posiada najstarszą, bo 193-letnią tradycję działalności gospodarczej i społecznej, zapoczątkowaną założeniem w 1816 roku przez ks. Stanisława Staszica „Hrubieszowskiego Towarzystwa Rolniczego dla Ratowania się Wspólnie w Nieszczęściach”.

Aktualnie Krajowa Rada Spółdzielcza reprezentuje 15 następujących branż spółdzielczych: mleczarską, mieszkaniową, PSS „Społem”, banki spółdzielcze, SKOK-i, GS „Samopomoc Chłopska”, Rolnicze Spółdzielnie Produkcyjne, spółdzielczość: pracy, inwalidów i niewidomych, socjalną, uczniowską, ogrodniczo-pszczelarską, rzemiosła, Spółdzielnie Kółek Rolniczych, „Cepelię”, skupiających ponad 8 mln członków zrzeszonych w 10 tys. spółdzielniach, zatrudniających około 500 tys. pracowników.

Najwyższym organem polskiej spółdzielczości jest zwoływany co 4 lata Kongres. Między Kongresami najwyższym organem jest 100-osobowe Zgromadzenie Ogólne Krajowej Rady Spółdzielczej. Funkcje wykonawcze Zgromadzenia pełni Zarząd. Aktualnie Prezesem Zarządu Krajowej Rady Spółdzielczej jest **Alfred Domagalski**.

Więcej informacji na stronach internetowych
www.krs.com.pl

00-013 Warszawa, ul. Jasna 1
tel. 22 596 43 00
e-mail: krs@krs.com.pl

NAUKOWO O GOSPODARCE Spółdzielczość i etyka biznesu

Jak prowadzić działalność gospodarczą w oparciu o fundamenty etyczne? Jak inwestować w sposób odpowiedzialny społecznie? W jaki sposób odbudować i rozwijać polską spółdzielczość, w szczególności finansową? Szukamy i przekazujemy innym odpowiedzi na te pytania. Etyka biznesu, ekonomia społeczna, rozwój spółdzielczości – ten zakres zainteresowań naukowo-badawczych Instytutu Stefczyka ma wymiar zarówno teoretyczny, jak praktyczny.

**W polu zainteresowań Instytutu Stefczyka
leży całe spektrum zagadnień:**

- Spółdzielczość - historia i rozwój
- Prawo - spółdzielcze, finansowe, bankowe
- Etyka biznesu - etyka działalności gospodarczej, inwestowanie odpowiedzialne społecznie
- Ekonomia społeczna

PIENIĄDZE I WIĘŹ



Instytut Stefczyka

SPÓŁDZIELNIE SOCJALNE POMYSŁ NA TRUDNE CZASY



Instytut Stefczyka
ul. ...
00-000 Warszawa
tel. ...
www.institutstefczyka.pl



Aleksandra Jankowska
dyrektor Instytutu Stefczyka

Instytut Stefczyka przedstawia – piórem swoich ekspertów, wśród których znajdują się wybitni przedstawiciele polskiego świata nauki – swoje opinie, stanowiska i raporty dotyczące istotnych kwestii gospodarczych, ekonomicznych oraz prawnych. Na stronie internetowej Instytutu Stefczyka www.institutstefczyka.pl oraz w jego biuletynach można znaleźć komentarze do projektów ustaw, oceny funkcjonowania aktów prawnych w praktyce, czy opinie na temat wyników Trybunału Konstytucyjnego. Na stronie www.institutstefczyka.pl można również znaleźć istotne wiadomości o przygotowywanych przez Instytut Stefczyka konferencjach i seminariach. Każdy może się zapoznać z publikacjami, zamieszczanymi w bibliotece Instytutu Stefczyka, systematycznie rozbudowywanej w oparciu o jego prace. W biuletynach wydawanych przez Instytut Stefczyka prezentowane są ponadto praktyczne wskazówki, mogące służyć jako poradniki – na przykład dla osób pragnących założyć spółdzielnię socjalną.

OBYWATEL

OBYWATEL to forum refleksji nad urzeczywistnieniem państwa, społeczeństwa i kultury zorganizowanych wokół idei **dobra wspólnego**. Co trzy miesiące na 170 stronach piszemy o aktualnych kwestiach społeczno-gospodarczych oraz prezentujemy różnorodne nurty myśli prospołecznej.

- ▶ **Krytykujemy zarówno wszechwładzę państwa, jak i liberalny egoizm,** biernym konsumentom przeciwstawiając aktywnych obywateli.
- ▶ **Pokazujemy konkretne alternatywy dla obecnego systemu społeczno-gospodarczego.** Za pomocą specjalistycznych analiz oraz reportaży z Polski i świata udowadniamy, że uspołecznione bywa lepsze niż prywatne, a wolny rynek nie stanowi odpowiedzi na wszystkie problemy. Promujemy m.in. spółdzielczość, własność komunalną, akcjonariat pracowniczy i samorządność w miejscu pracy.
- ▶ **Prezentujemy oddolne działania** na rzecz odtworzenia tkanki inicjatyw społecznych, kulturalnych, religijnych.
- ▶ **Dopominamy się o gospodarkę dla człowieka** – nigdy odwrotnie. Zamiast pochwał „globalnego wolnego handlu”, postulujemy dbałość o regionalne i lokalne systemy ekonomiczne oraz domagamy się, by państwo chroniło interesy swoich obywateli, nie zaś wielkiego biznesu.

Pismo dostępne jest w salonach sieci Empik, Relay i Ruch, dobrych księgarniach oraz w prenumeracie rocznej. Można ją rozpocząć od dowolnego numeru, wpłacając 42 zł na konto wydawcy:

Stowarzyszenie „Obywatele Obywatelom”

ul. Więckowskiego 33/126, 90-734 Łódź

nr konta: 78 8784 0003 2001 0000 1544 0001

Bank Spółdzielczy Rzemiosła

ul. Moniuszki 6, 90-111 Łódź

WIĘCEJ INFORMACJI POD NUMEREM: 42 630 17 49
ORAZ NA STRONIE INTERNETOWEJ **WWW.OBYWATEL.ORG.PL**

Jego poglądy spółdzielcze tworzą rodzaj ewangelii – nie zawsze wykonywanej, ale czczonej i szanowanej. U Mielczarskiego słowo i czyn były tożsame. Idee głoszone przezeń nie są może nowatorskie. Były one głoszone i przez innych ludzi. Siła i potęga słowa Mielczarskiego polega na tym, że dawał rzeczy głęboko przez siebie przeżyte. W Mielczarskim widziano pełne zespolenie wyznawanych ideałów z życiem osobistym.

prof. Konstanty Krzeczkowski

Uważał wszelkie dbanie o siebie za egoizm niedopuszczalny, za grzech i przestępstwo w stosunku do sprawy, której służył. Nic dla siebie, a wszystko dla idei – oto motyw zasadniczy życia Mielczarskiego.

Bronisław Siwik

Idealista – marzył całe życie o Polsce i o sprawiedliwości społecznej, na której winna być oparta, a równocześnie trzeźwy rachmistrz, który sumiennie obliczał każdy krok naprzód, zanim go postawił. Trzeźwy idealista. Osobliwy marzyciel, któremu udało się wszystkie swoje marzenia wcielić w realne formy życia.

Stanisław Thugutt

Patronat medialny:



LEWICOWO
www.lewicowo.pl

elektrownia społeczna



nga.pl

**TĘCZA
POLSKA**

Wydawcy:

Cena 20 zł

OBYWATEL
WWW.OBYWATEL.ORG.PL



Krajowa Rada
Spółdzielcza



ISBN 978-83-926008-5-5



9 788392 600855